

CHRYSTUS. NADZIEJA ŚWIATA

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI - 1945

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI

NA ROK 1945



Z pozwoleniem władzy duchownej

Nakładem i Drukiem
Wydawnictwa OO. Franciszkanów — Pulaski, Wis.

SŁOWO WSTĘPNE

MILI CZYTELNICY I WSPÓŁRODACY!



ROK 1944 zginie bezpowrotnie w bezdennym morzu wieczności. Historia świata zapisze ten rok, jako jeden z najważniejszych lat w dziejach ludzkości, bo z wielu względów był to wyjątkowy rok. Myśmy, dzięki Bogu, przeżyli go i zdarzenia światowej wagi żywo stoją nam przed oczyma. Tyle w tym minionym roku było wrażeń, cierpień, wzruszeń i doniosłych dla całego świata wydarzeń, iż mogłoby ich starczyć na długie lata!

W chwili, kiedy to piszemy, Wojna Światowa II zbliża się do końca! Zło, upodlenie, kłamstwo, pycha, zachłanność, zbrodnia, zdrada — wszystkie moce szatańskie wytężają rozpaczliwie swe siły i stoją w ostatnim zapasie z tem, co dobre, sprawiedliwe, prawdziwe, szlachetne i miłosierne! Ogromne, czarne skrzydła śmierci i zguby, jakie rozpostarły zuchwałe pokolenie niemieckie i japońskie, coraz bardziej maleją i opadają. Czujemy, że już się wznosi duch pokoju i zgody i rozpościera promienne swe pióra. Daj Boże, by ten ROK NOWY przyniósł światu, krwią zbroczonemu, pokój; aby zło na zawsze było pokonane; aby jasność zwyciężyła mrok nocy; aby sprawiedliwość pokonała krzywdy! Niech w tym Nowym Roku wybije godzina chwały i triumfu dobra!

Z takim noworocznym życzeniem przychodzimy do Was, Mili Czytelnicy, niosąc Wam w upominku KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI. Po złożeniu takich życzeń możemy Wam złożyć życzenia: SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU! Utarte to słowa, ale z serca miłującego Was w Bogu płyną; i my, Ojcowie, Klerycy i Bracia, Franciszkanie, modłami naszymi życzenia popieramy.

Niech Bóg da Wam zdrowie ciała. Ono wszystkim potrzebne. Bez niego nie możemy, jak należy, spełnić obowiązków ani ziemskich ani religijnych. Niech Wam da Bóg również i zdrowie duszy; bo bez tego, zdrowie ciała niewiele cieszy.

Niech Bóg da Wam dobra ziemi! Z tymi dobrami niech Bóg napełni serca Wasze miłością i miłosierdziem dla biednych. Niejedni będą w tym roku wyciągali ku Wam błagalne dłonie; oby serca Wasze nie były lodowate, ale czułe — czynnie czułe — na potrzeby innych. Miejcie wszystkiego poddostatkiem; żyjcie bez troski; zabezpieczcie przyszłość dzieciom swoim; innym czyńcie dobrze i do chwały Bożej się przyczyniajcie.

Niech Bóg da Wam szczęście! Miejcie jak najwięcej szczerych przyjaciół, pokój i zgodę w rodzinach; cieszcie się dobrymi dziećmi; bądźcie wolni od przygnębienia, krzyżów i trudów; miejcie wszystko, co urozmaica i uprzyjemnia życie bez ujmy dla duszy; miejcie przede wszystkim to szczęście, którego świat dać nie może, ale które Bóg daje!

Niech Bóg da Wam doczekać drugiego Nowego Roku! Życie jest cennym darem Boga. Wieczność, jaka nas czeka, będzie dalszym ciągiem życia zaczętego na ziemi. Zbierzcie jak najwięcej zasług przed Bogiem i ludźmi. A gdyby Bóg którego z Was zawezwał w tym nowym roku do Siebie, życzymy, aby to życie ziemskie było ukoronowane życiem wiecznym, niemającym końca i chwały.

Składając Wam życzenia świąteczne i noworoczne, uczucia serc naszych kierujemy również ku Ojczyźnie i Rodakom naszym. Ubolewamy nad nieszczęsnym losem Narodu naszego i Polski. Raczej modlić się nam trzeba: "Najświętsza Panno, Matko Boża, miłowana i czczona w Twej przesławnej świątyni na Jasnej Górze, gdzie od wieków jesteś szafarką łask dla wiernego Ci ludu; kornie Cię błagamy: jak wyrwałaś ojców naszych z tylu niebezpieczeństw, tak przybądź nam teraz na pomoc i wybaw nas, zawsze błogosławiona, Królowo Polski". (Tę modlitwę Papież Pius XII nakazał w Watykanie wydrukować, udzielając 500 dni odpustu za każde jej odmówienie i odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami raz na miesiąc wiernym narodowości polskiej, którzy tę modlitwę codzień odmawiać będą). Daj Boże, aby w tym Nowym Roku, po pięcio-letnim "Wielkim Piątku", z grobu niewoli powstała Polska cała, wielka i wspaniała!

A Tobie, Młodzieży Polska, która służysz w zbrojnych siłach Ameryki, życzymy z duszy całej, aby Cię Bóg osłaniał płaszczem Swej opieki przed wszelkim złem i aby w tym roku wrócił Cię bohaterską, zdrową na duszy i ciele do domu i rodziny Twojej.

Błagając gorąco Boga, aby życzenia nasze się ziściły, pozostajemy oddani Wam w Panu i wdzięczni za wszelkie względy,

O. Izydor Ćwikliński, Prowincjał,
wraz z Ojcami, Klerykami i Braćmi.

1945

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	28 stycznia.	Dni Krzyżowe	7, 8, 9 maja.
Zapustny wtorek	13 lutego.	Wniebowstąpienie Pańskie	10 maja.
Środa Popielcowa	14 lutego.	Zielone Świątki	20 maja.
Niedziela Palmowa	25 marca.	Świętej Trójcy	27 maja.
Wielki Piątek	30 marca.	Boże Ciało	31 maja.
Wielkanoc	1 kwietnia.	Serca Jezusowego	8 czerwca.
Niedziela Przewodnia	8 kwietnia.	1 Niedziela Adwentu	2 grudnia.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Nowy Rok 1 stycznia.
2. Wniebowstąpienie Pańskie 10 maja.
3. **Wniebowzięcie N.M.P. 15 sierpnia.**
4. **Wszystkich Świętych 1 listopada.**
5. **Niepok. Pocz. N. Maryi P. 8 grudnia.**
6. **Boże Narodzenie 25 grudnia.**

Oraz w wszystkie niedziele całego roku.

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Nowy Rok	**1 stycznia.**	Dzień Robotnika	3 września.
Urodziny Washingtona	**22 lutego.**	**Dzień Krzysztofa Kolumba**	**12 paźdz.**
Dzień Wieńczenia Grobów	30 maja.	Dzień Dziękczynienia	29 listopada.
Dzień Niepodległości	**4 lipca.**	**Boże Narodzenie**	**25 grudnia.**

SUCHE DNI W ROKU 1945

1) Czwarty tydzień lutego: 21, 23, i 24 lutego.
2) **Tydzień Zielonych Świątek:** 23. 25 i 26 maja.
3) **Trzeci tydzień września:** 19. 21 i 22 września.
4) **Trzeci tydzień grudnia.** 19, 21 i 22.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości, dni samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku **życia jest zobowiązany** wstrzymywać się **od mięsa i rosołu** mięsnego. Wszystkie **inne pokarmy,** n a w e t przyprawione **tłuszczem mięsnym,** są dozwolone. Dniami **samej wstrzemięźliwości** są wszystkie piątku roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu, Suche Dni i Wigilie, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia a jeszcze nie zaczął 60go roku życia może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem),

można wziąć od 8 od 10 uncyj pokarmu nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonym przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. Dniami **samego postu** są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy Niedziele. W Stanach Zjednoczonych środy i piątki Wielkiego Postu są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemęźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu **zarazem.** Dniami postu i wstrzemięźliwości są: 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa TYLKO); 4) Suche Dni; 5) Wigilie Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilii przypada na niedzielę.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązujące, jak niedziela, wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci są od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy i ich familie mogą używać potraw mięsnych raz na dzień przy głównym posiłku w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilii Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw w wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilii Wniebowzięcia Najśw. Maryi P. i wigilii Bożego Narodzenia.

3. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

Uwaga. W Stanach Zjednoczonych są obecnie dyspensy udzielane od tych przepisów w czasie wojny.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ABSOLUCJA GENERALNA

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6.
W lutym 2.
W marcu 2, 19, 25-31 (Wielki Tydzień)
W kwietniu 1, 9.
W maju 10, 20, 27, 31.
W czerwcu 8, 29.
W lipcu 2.
W sierpniu 12, 15, 22, 25.
W wrześniu 8, 17.
W październiku 4.
W listopadzie 1, 19, 21, 25.
W grudniu 8, 25.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A. G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków IIIgo Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O. Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.





STYCZEŃ, 1945

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Obrzezanie P. J. (Nowy Rok)**	Obrzezanie P. Jezusa (A.G..O.Z.)
2	W	**Najśw. Imię Jezus**	BB. Bentiwol. i Gerard I Z. (O.Z.)
3	Ś	Genowefa p.	Hortulana wd.
4	C	Tytus b.; Eugeniusz m.	Bł. Aniela wd. III Zak. (O.Z.)
5	P	Telesfor p.m.; Emilian	Juniper I Zak.
6	S	**Trzech Króli**	Antoni z Pag. I Zak. (A.G.,O.Z.)

Najśw. Rodziny: 12=letni Jezus naucza w kościele (Łuk. 2)

7	N	**Rodzina Święta;** Łucjan w.	Adolf, Ardolf mm. I Zak.
8	P	Seweryn op.; Marcjan p.	Jan z Bentiwenga I Zak.
9	W	Julian i Bazylissa mm.	Andrzej ze Spoleta m. I Zak.
10	Ś	Agaton; Jan dobry	Katarzyna austr. dz. II Zak.
11	C	Hygin, Honorata	Maria z Morl. dz. III Zak.
12	P	Arkadiusz m.; Ernest op.	Łucja z Wurcji dz. III Zak.
13	S	Leoncjusz b.; Weronika	Henryk z Rondineli III Zak.

N. 2ga po Trzech Królach: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

14	N	Hilary b.m.; Feliks m.	Odoryk, Roger, Idzi I Z. (O.Z.)
15	P	Paweł, I pustelnik	Franciszek Zirian m. I Zak.
16	W	Marceli I, p.m.	Ś. Berard i Tow. m. I Zak. (O.Z.)
17	Ś	Antoni op.	Laurenty z Rewalla I Zak.
18	C	Kat. św. Piotra w Rzymie	Mikołaj Molinari I Zak.
19	P	Mariusz i tow. mm.	Bł. Bernard z Corleone I Z. (O.Z.)
20	S	Fabian i Sebastian mm.	Bł. Karol z Sewre I Zak.

N. 3cia po Trzech Królach: Uzdrowienie trędowatego (Mat. 8)

21	N	Agnieszka panna m.	Bł. Tomasz z Kory I Zak.
22	P	Wincenty i Anastazy mm.	Jan z Monte Korwino I Zak.
23	W	Rajmund Penafort w.	Albert z Tizy I Zak.
24	Ś	Tymoteusz b.m.	Paweł de Ambrosi III Zak.
25	C	Nawrócenie św. Pawła	Franciszek z Gizy I Zak.
26	P	Polikarp b.m.	Jezuld z Reggio I Zak.
27	S	Jan Chryzostom b.d.	Bł. Idzi I Zakonu.

N. Starozapustna: O robotnikach w winnicy (Mat. 20)

28	N	Piotr Nolasko w.	Franciszek z Laur. m. I Zak.
29	P	Franciszek Salezy b.d.	Krystyna kr. III Zak.
30	W	Hiacynta: Martyna	Św. Hiacynta III Zak. (O.Z.)
31	Ś	Jan Bosco w.	Bł. Ludwika i Paula III Z. (O.Z.)

LUTY, 1945

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ignacy b.m.; Brygida p.	Bł. Eustochia i Weridiana dz.
2	**P**	**Oczyszczenie N.M.P.**	14 Męczen. z Pragi (A.G.,O.Z.)
3	S	Błażej b.m.	Bł. Mateusz bp. I Zak.

N. Mięsopustna: Przypowieść o siewcy (Łuk. 8)

4	N	Andrzej Corsini b.	Św. Józef z Leonissy I Zak (O.Z.)
5	P	Agata p.m.	Św. Męcz. Japońscy I Zak. (O.Z.)
6	W	Tytus b.m.; Dorota p.m.	Bł. Rycezy I Zak.
7	Ś	Romuald op.	Bł. Anton. ze Stronkony I Zak.
8	C	Jan z Maty w.	Bł. Idzi Maria I Zak.
9	P	Cyryl z Aleksandrii b.d.	Jakób z Setesoli w. III Zak.
10	S	Scholastyka p.	Lilia od Ukrzyż. dz. III Zak.

N. Zapustna: Uzdrowienie ślepego (Łuk. 18)

11	**N**	**Objawienie N.M.P. w Lourd.**	Maria Fidelis dz. III Zak.
12	P	Założ. Serwitów	Anioł Tankredi I Zak.
13	W	Benignus m.	Bł. Jan z Triori m. I Zak.
14	**Ś**	**Popielec;** Walenty m.	Bł. Jan z Kalwis III Zak.
15	C	Faustyn, Jowita mm.; Klaud.	Bł. Andrzej z Konti (O.Z.)
16	P	Julian m.	Bł. Filipa dz. II Zak.
17	S	Konstancja; Donat m.	Adolf Holstein I Zak.

N. Wstępna (Isza Postu): Jezus kuszony przez szatana (Mat. 4)

18	**N**	Symeon b.m.	Barnaba z Terni I Zak.
19	P	Manswet b.; Konrad w.	Św. Konrad z Piac. III Z. (O.Z.)
20	W	Leon b.	Bł. Piotr z Trei I Zak.
21	**Ś**	**Suche Dni;** Feliks b.m.	Jordan Mai I Zak.
22	C	Kat. św. Piotra w Antyochii	Św. Małgorz. z Kort. III Z. (O.Z.)
23	**P**	**Suche Dni;** Piotr Damian b.d.	Korneliusz z Lierisse I Zak.
24	**S**	**Suche Dni;** Maciej ap.	Tomasz w. I Zak.

N. Sucha (2ga Postu): Przemienienie Pańskie (Mat. 17)

25	**N**	Cezariusz i Zygfryd b.	Bł. Sebastian z Appar I Zak.
26	P	Taraziusz, Wiktor m.	Bł. Izabella dz. II Zak. (O.Z.)
27	W	Gabriel od M.B. Bolesnej w.	Elżbieta Sonna w. III Zak.
28	Ś	Teofil m.; Roman op.	Bł. Antonina z Flor. II Zak.

MARZEC, 1945

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Albin b.	Bonawita III Zak.
2	P	Lucjusz b.; Helena ces.	Tajemn. Drogi Krzyż. (A.G.,O.Z.)
3	S	Kunegunda ces.	Liberat i Tow. mm. I Zak.

N. Głucha (3cia Postu): Jezus wypędza szatana (Łuk. 11)

4	N	Kazimierz królew.	Sylwester z Assyżu I Zak.
5	P	Euzebiusz; Hadrian m.	Św. Jan-Józef I Zak. (O.Z.)
6	W	Perpetua i Felicyta mm.	Św. Koleta dz. I Zak. (O.Z.)
7	Ś	Tomasz z Akwinu w.d.	Maria Klotylda kr. III Zak.
8	C	Jan Boży; Wincenty Kadł.	Antoni z Kaltag I Zak.
9	P	Franciszka Rzymianka wd.	Św. Katarzyna z Bol. II Z. (O.Z.)
10	S	40stu Męczenników	Piotr z Katanii I Zak.

N. Środopustna (4ta Postu): Pomnożenie chleba i ryb (Jan 6)

11	**N**	Konstanty w.; Pelagia	Bł. Krzysztof i Jan I Zak.
12	P	Grzegorz W. p.d.	Franciszek Gonzagi I Zak.
13	W	Krystyna p.m.; Nicefor	Bł. Agnellus z Pizy I Zak.
14	Ś	Matylda ces. wd.	Przeniesienie św. Bonawentury
15	C	Klemens Dworzak	Filip I Zakonu
16	P	Cyriak m.; Eufrozyna p.	Rodiger z Wurzburga I Zak.
17	S	Patryk b.; Jan Sar. m.	Paula z Malatesty II Zak.

N. Męki Pańskiej: Świadectwo Chrystusa (Jan 8)

18	**N**	Cyryl Jerozolim. b.d.	Bł. Salwator I Zak. (O.Z.)
19	**P**	**Józef Oblub. N.M.P.**	Józef Obl. N.M.P. (A.G.,O.Z.)
20	W	Eufemia m.	Bł. Jan z Parmy
21	Ś	Benedykt op.	Bł. Marek z M. I Zak.
22	C	Oktawian m.; Paweł b.	Św. Benwenut I Zak. (O.Z.)
23	**P**	**7 Boleści N.M.P.**	Bł. Jan Bapt. I Zak.
24	S	Gabriel Archanioł	Bł. Jeremi Lamb. III Z. (O.Z.)

N. Palmowa: Wjazd do Jerozolimy (Mat. 21)

25	**N**	Alfwold	Joanna od Krzyża (A.G.,O.Z.)
26	**P**	Dyzmas, łotr nawrócony	Bł. Dydak z Kad. I Z. (A.G.,O.Z.)
27	**W**	Jan Damasceński w.d.	Andrzej z Sieny I Zak. (A.G.)
28	**Ś**	Jan Kapistran w.	Św. Jan Kapistr. (A.G.,O.Z.)
29	**C**	**Wielki Czwartek**	Bł. Joanna M. III Zak. (A.G.)
30	**P**	**Wielki Piątek**	Piotr Regalat I Zak. (A.G.,O.Z.)
31	**S**	**Wielka Sobota**	Henryk Thyneu I Zak. (A.G.)

KWIECIEŃ, 1945

KALENDARZ RZYMSKI — KALENDARZ SERAFICKI

Wielkanoc: O zmartwychwstaniu P. Jezusa (Mar. 16)

1	N	Hugo b.; Teodor m.	Cezariusz I Zak.	(A.G.)
2	P	Franciszek z Pauli w.	Bł. Leopold I Zak.	
3	W	Ryszard b.	Bł. Gandolf i Jan	
4	Ś	Izydor b.d.	Św. Benedykt Maur	(O.Z.)
5	C	Wincenty Fer. w.	Elżbieta de Rota	
6	P	Celestyn p.	Bł. Krescencja III Zak.	
7	S	Epifaniusz b.m.	Bł. Wilhelm III Zak.	

N. Przewodnia (1sza po Wielkanocy): O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

8	N	Dionizy b.	Bł. Julian I Zak.	
9	**P**	**Zwiastowanie N.M.P.**	Bł. Tomasz m. I Z.	(A.G..O.Z.)
10	W	Ezechiel pror.	Bł. Marek I Zak	
11	Ś	Leon I. p.	Assumpta Pallotta III Zak.	
12	C	Agnela p.m.; Juliusz p.	Bł. Anioł I Zak.	
13	P	Hermenegild m.	Rudolf Maindsten I Zak.	
14	S	Justyn m.	Pika, matka św. Franc.	

N. 2ga po Wielkanocy: Dobry pasterz (Jan 10)

15	N	Anastazja; Wiktor	Anna Fioreka III Zak.	
16	P	Benedykt Labre w.	Profesja św. O. Franciszka	(O.Z.)
17	W	Anicet p.m.	Paweł Heath m. I Zak.	
18	**Ś**	**Opieka św. Józefa**	Bł. Andrzej I Zak.	(O.Z.)
19	C	Pafnucy m.; Zenobiusz b.	Bł. Konrad z Ascoli I Zak.	
20	P	Teodor w.; Agnieszka p.	Gundisalw I Zak.	
21	S	Anzelm b.d.	Konrad z Parzham I Zak.	(O.Z.)

N. 3cia po Wielkanocy: "Maluczko..." (Jan 16)

22	N	Soter i Kaiusz mm.	Bł. Franciszek Fabr.	
23	P	Jerzy m.; Wojciech b.	Bł. Idzi z Asyżu I Zak.	
24	W	Fidelis m.	Fidelis z Sigm. m. I Zak.	(O.Z.)
25	Ś	Marek ewang.	Karol Monteone I Zak.	
26	**C**	**M.B. Dobrej Rady**	Jan Massacio I Zak.	
27	P	Piotr Kanizjusz w.d.	Bł. Jakób z Ill. I Zak.	
28	S	Paweł od Krzyża w.	Bł. Lucheziusz Iszy terci.	(O.Z.)

N. 4ta po Wielkanocy: "Idę do Ojca..." (Jan 16)

29	N	Piotr z Werony m.	Joanna Maria wd. III Zak.	
30	P	Katarzyna z Sieny p.	Bł. Benedykt z Cottolengo	(O.Z.)





MAJ, 1945

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Filip i Jakób app.	Przeniesienie św. Elżbiety
2	Ś	Atanazy b.d.	Tomasz z Bergano I Zak.
3	C	**Znalezienie Krzyża św.**	Jan od Krzyża III Zak.
4	P	Monika wd.	Filip z Akwili I Zak.
5	S	Pius V., p.w.	Juta z Kulmsee III Zak.

N. 5ta po Wielkanocy: "Proście Ojca w imię moje" (Jan 16)

6	N	Jan w oleju	Illuminat z Asyżu I Zak.
7	P	**Dni krzyż.**; Flawia p.m.	Jan ze Stroncone I Zak.
8	W	**Dni krzyż.**; Stanisław b.m.	Szymon Fil. I Zak.
9	Ś	**Dni krzyż.**; Grzegorz Nazjan.	Bernardyn z Busti I Zak.
10	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Bł. Julian z Valli I Z. (A.G.,O.Z.)
11	P	Franciszek w.; Mamert	Benedykt z Urbino I Zak. (O.Z.)
12	S	Achilles i Pankracy mm.	Bł. Wiwald III Zak.

N. W oktawie Wniebowstąp.: "Pocieszyciel przyjdzie" (Jan 15)

13	N	Robert Belar. b.d.	Św. Piotr Reg. I Zak.
14	P	Bonifacy m.	Bł. Petronela II Zak.
15	W	Jan de la Salle w.	Klemens m. I Zak.
16	Ś	Andrzej Bobola w.	Jan i Piotr mm.
17	C	Paschalis Baylon w.	Św. Paschalis I Zak. (O.Z.)
18	P	Wenancjusz m.	Św. Feliks Kant. I Zak. (O.Z.)
19	S	Piotr Celestyn p.m.	Św. Iwo III Zak. (O.Z.)

N. Zielonych Świątek: "Jeśli Mnie miłujecie..." (Jan 14)

20	N	Bernardyn Seneński w.	Św. Bernardyn I Zak. (A.G.,O.Z.)
21	P	Jan Nepomucen m.	Bł. Teofil i Kryspin I Zak. (O.Z.)
22	W	Ryta; Helena i Julia pp.	Bł. Jan Forest m. I Zak.
23	Ś	**Suche Dni**; Dezyderiusz b.	Bł. Gerard i Bart. I i III Zak.
24	C	**Wspomoż. N.M.P.**	Bł. Jan de Prado I Zak.
25	P	**Suche Dni**; Grzegorz VII p.	Przeniesienie św. O. Franciszka
26	S	**Suche Dni**; Filip Nereusz w.	Bł. Anna Maria III Zak.

N. Trójcy Przenajśw.: "Nauczajcie wszystkie narody" (Mat. 28)

27	N	Beda w.d.; Jan p.	Maria z Agr. II Zak. (A.G.,O.Z.)
28	P	Augustyn b.w.	Bł. Benwenut I Zak.
29	W	Maria Magdalena de Pazzi p.	Bł. Stefan i Rajm. m. I Zak.
30	Ś	Feliks I. p.m.	Św. Ferdynand III Zak. (O.Z.)
31	C	**Boże Ciało**	Św. Aniela III Zak. (A.G.,O.Z.)





CZERWIEC, 1945

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	Jakób Strzemię w.b.	Bł. Angelina Merici III Z.	(O.Z.)
2	S	Sadok i Tow. mm.	Bł. Feliks N. I Zak.	(O.Z.)

N. 2ga po Świąt.; Wielka Uczta (Łuk. 14)

3	N	Klotylda królowa	Bł. Andrzej ze Spello I Z.	(O.Z.)
4	P	Franciszek Kar. w.	Bł. Herkulan	(O.Z.)
5	W	Bonifacy b.m.	Bł. Jan Peling III Zak.	
6	Ś	Norbert b.w.	Alojzy od św. Krzyża I Zak.	
7	C	Robert op.	Bł. Baptysta Varani II Zak.	
8	**P**	**Święto Najsł. Serca Jezusa**	Bł. Pacyfik I Zak.	(A.G.)
9	S	Prymus i Felicjan	Bł. Laurenty w Wil. I Zak.	

N. 3cia po Świąt.: O zgubionej owcy (Łuk. 15)

10	N	Małgorzata; Bogumił b.	Generosa z Trem. I Zak.	
11	P	Barnabasz ap.	Roger Bakon I Zak.	
12	W	Jan z Fakundy w.	Floryda dz. II Zak.	
13	Ś	Antoni z Padwy w.	Św. Antoni z Padwy I Zak.	(O.Z.)
14	C	Bazyli Wielki b.d.	Jan z Zumar I Zak.	
15	P	Wit i Modest mm.	Bł. Jolanta wd. II Zak.	(O.Z.)
16	S	Jan Franc. Regis	Bł. Gwid z Kor. I Zak.	

N. 4ta po Świąt.: Obfity połów ryb (Łuk. 5)

17	N	Adolf m.; German	Andrzej z Borgo I Zak.	
18	P	Efrem w.d.	Jan z Alb. I Zak.	
19	W	Julianna de Falconieri p.	Bł. Cecylia Janelli III Zak.	
20	Ś	Sylweriusz p.m.	Bł. Michalina III Zak.	(O.Z.)
21	C	Alojzy Gonzaga w.	Anioł Klar. I Zak.	
22	P	Paulin b.	Leonard Golici III Zak.	
23	S	Zenon m.	Jakób i Jerem. m. I Zak.	

N. 5ta po Świąt.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)

24	N	Narodzenie Jana Chrzciciela	Ryszard i T. m.	(O.Z.)
25	P	Wilhelm op.	Daniel i T. m. I Zak.	
26	W	Jan i Paweł mm.	Sancja Martinez III Zak.	
27	**Ś**	**M. B. Nieust. Pomocy**	Bł. Benwenut z Gul. I Zak.	
28	C	Ireneusz b.m.	Jan Chrzc. z Mar. III Zak.	
29	**P**	**Piotr i Paweł app.**	Urakki Rodr.	(A.G.,O.Z.)
30	S	Wspom. św. Pawła	Orlanda III Zak.	

LIPIEC, 1945

KALENDARZ RZYMSKI — KALENDARZ SERAFICKI

N. 6ta po Świąt.: O cudownym nakarmieniu (Mar. 8)

1	N	**Przenajśw. Krwi P. J.**	Teodoryk m. I Zak.	
2	P	**Nawiedzenie N.M.P.**	Joanna G. wd. III Zak.	(A.G.)
3	W	Leon II. p.w.	Małgorzata od Krzyż II Zak.	
4	Ś	Teodor b.	Bł. Rajmund L. m. III Zak.	
5	C	Antoni M. Zaccaria w.	Eliasz de Bour I Zak.	
6	P	Tomasz More m.; Łucja m.	Bł. Tomasz Morus m. III Zak.	
7	S	Cyryl i Metody bb.ww.	Michał z Neap. I Zak.	

N. 7ma po Świąt.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

8	N	Elżbieta Port. królowa	Św. Elżbieta III Zak.	(O.Z.)
9	P	**N.M.P. Królowej Pokoju**	Św. Męczennicy z Gor.	(O.Z.)
10	W	7 Braci Męczenników	Bł. Engelbert i T. I Zak.	
11	Ś	Pius I, p.m.	Św. Weronika G. II Zak.	(O.Z.)
12	C	Jan Gwalbert op.	Bernard Kw. I Zak.	
13	P	Anaklet p.m.	Św. Franciszek Sol.	(O.Z.)
14	S	Bonawentura b.d.	Św. Bonawentura I Zak.	(O.Z.)

N. 8ma po Świąt.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

15	N	Henryk cesarz	Grób Chrystusa	
16	P	**M.B. Szkaplerznej**	Kanonizacja św. O. N. Franciszka	
17	W	Aleksy w.	Św. Maria Magd. P. III Zak.	
18	Ś	Kamil de Lellis w.	Teotym m. I Zak.	
19	C	Wincenty a Paulo w.	Antoni Br. m. I Zak.	
20	P	Hieronim Emil. w.	Henryk Har. I Zak.	
21	S	Prakseda p.; Onufry	Bł. Anjela wd. III Zak.	

N. 9ta po Świąt.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

22	N	Maria Magdalena pokutnica	Św. Maria Magdalena	
23	P	Apolinary b.m.	Św. Wawrzyniec z Brund	(O.Z.)
24	W	Kinga król.; Krystyna	Bł. Kunegunda kr. II Zak.	
25	Ś	Jakób ap.	Ludwik Gr. m. I Zak.	
26	C	**Anna, matka N.M.P.**	Modestyn I Zak.	(O.Z.)
27	P	Pantaleon m.	Bł. Magdalena II Zak.	(O.Z.)
28	S	Nazariusz i tow. mm.	Bł. Wawelon III Zak.	

N. 10ta po Świąt.: Faryzeusz i celnik (Łuk. 18)

29	N	Wiktor I. p.m.	Bł. Piotr z Mol. I Zak.	
30	P	Abdon i Sennen mm.	Bł. Szymon i Arch. I Zak.	
31	W	Ignacy Loyola w.	Maria Huber III Zak.	

SIERPIEŃ, 1945

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Piotr w okowach	Jan de Plano I Zak.
2	**C**	**M.B. Anielskiej;** Alfons Lig.	Odpust Porcjunkuli (O.Z.)
3	P	Znal. relik. św. Szczepana	Tomasz Bel. m. I Zak.
4	S	Dominik w.	Św. Dominik

N. 11ta po Świąt.: Uzdrowienie głuchoniemego (Mar. 7)

5	**N**	**M.B. Śnieżnej**	Bł. Cichy III Zak.
6	**P**	**Przemienienie Pańskie**	Antoni Marg. I Zak.
7	W	Kajetan w.	Bł. Agatangelus m. I Zak. (O.Z.)
8	Ś	Cyriak i tow. mm.	Bł. Wincenty z Akw. I Zak.
9	C	Jan Vianney w.; Roman	Św. Jan Vianney III Zak. (O.Z.)
10	P	Wawrzyniec m.	Amadeusz z Silwy I Zak.
11	S	Tyburcjusz i Zuzanna mm.	Bł. Ludwika z Sow. wd. II Zak.

N. 12ta po Świąt.: Miłosierny Samarytanin (Łuk. 10)

12	N	Klara p. op.	Św. Klara II Zak. (A.G.,O.Z.)
13	P	Hipolit i Kasjan mm.	Bł. Jan z Alw. I Zak.
14	**W**	**Euzebiusz w.**	Bł. Sanktes I Zak.
15	**Ś**	**Wniebowzięcie N.M.P.**	Wniebowzięcie N.M.P. (A.G.,O.Z.)
16	**C**	**Joachim, ojciec N.M.P.**	Marek z Asyżu I Zak. (O.Z.)
17	P	Jacek w.	Św. Roch III Zak. (O.Z.)
18	S	Helena ces.; Agapit	Bł. Beatryca i Paula II Zak.

N. 13ta po Świąt.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

19	N	Jan Eudes w.	Św. Ludwik bp I Zak. (O.Z.)
20	P	Bernard op. d.	Liwin m. I Zak.
21	W	Joanna de Chantal wd.	Aleksander z Hales I Zak.
22	Ś	Tymoteusz	7 radości N.M.P. (A.G.,O.Z.)
23	C	Filip Benicjusz w.	Anioł z Par. I Zak.
24	P	Bartłomiej ap.	Agnieszka St. II Zak.
25	S	Ludwik król	Św. Ludwik kr. III Z. (A.G.,O.Z.)

N. 14ta po Świąt.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

26	**N**	**M.B. Częstochowskiej**	Bł. Bernard I Zak. (O.Z.)
27	P	Józef Kalasanty	Bł. Tymoteusz I Zak.
28	W	Augustyn b.d.	Louiza Lateau. dz. II Zak.
29	Ś	Ścięcie św. Jana Chrzc.	Ludwik Sot. m. I Zak.
30	C	Róża z Limy p.	Benedykt z Ar. I Zak.
31	P	Rajmund Nonnatus w.	Bł. Seweryn m. III Zak.







WRZESIEŃ, 1945

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	S	Idzi op.; Bronisława	Bł. Jan i Piotr m. I Zak.	
N. 15ta po Świąt.: Młodzieniec z Naim (Łuk. 7)				
2	**N**	**Stefan kr. węgierski**	Bł. Jan, Fran. mm. I Zak.	(O.Z.)
3	P	Szymon słupnik	Bł. Apolinary m. I Zak.	
4	**W**	**M.B. Pocieszenia**; Rozalia p.	Św. Róża Witerbo III Zak.	(O.Z.)
5	Ś	Wawrzyniec Justynianin	Bł. Gentilis m. I Zak.	
6	C	Zachariasz prorok	Bł. Liberat i Peregryn I Zak.	
7	P	Regina; Melchior	Jan Tisserond I Zak.	
8	**S**	**Narodzenie N.M.P.**	Michał i T. m. I Zak.	(A.G.,O.Z.)
N. 16ta po Świąt.: Uzdrowienie opuchłego (Łuk. 14)				
9	**N**	Piotr Klawer; Gorgoniusz	Bł. Serafina wd. II Zak.	(O.Z.)
10	P	Mikołaj z Tolent. w	Bł. Apolinary i T. m. I Zak.	
11	W	Protus i Hiacynty mm.	Bł. Bonawentura z B. I Zak.	
12	**Ś**	**Imię Marii**; Gwido	Piotr Bar. I Zak.	
13	C	Aureliusz; Amatus	Bł. Franciszek a Cald. I Zak.	
14	**P**	**Podwyższenie Krzyża św.**	Piotr Majon m. I Zak.	
15	**S**	**7 Boleści N.M.P.**	Wilhelm z M. I Zak.	(O.Z.)
N. 17ta po Świąt.: Największe przykazanie (Mat. 22)				
16	**N**	Korneliusz i Cyprian mm.	Leon i Tow. m. I Zak.	(O.Z.)
17	P	Stygmaty św. Franciszka	Stygmaty św. O.N. Fr.	(A.G.,O.Z.)
18	W	Józef z Kupertynu w.	Św. Józef z Kup.	(O.Z.)
19	**Ś**	**Suche Dni**; January m.	Paweł Tr. I Zak.	
20	C	Eustachiusz i tow. mm.	Jan Brug. I Zak.	
21	**P**	**Suche Dni**; Mateusz ap. ew.	Ignacy od św. Ag. I Zak.	
22	**S**	**Suche Dni**; Tomasz z Wil.	Piotr Damian I Zak.	(O.Z.)
N. 18ta po Świąt.: Uzdrowienie powietrzem ruszonego (Mat. 9)				
23	**N**	Linus p.m.; Tekla m.	Znalezienie św. Klary	
24	**P**	**N.M.P. od wykupu niewol.**	Św. Pacyfik I Zak.	(O.Z.)
25	W	Władysław z Gielniowa w.	Honorat z Paryża I Zak.	(O.Z.)
26	Ś	Izaak Jogues i tow. mm.	Bł. Łucja z Katal. dz. III Zak.	
27	C	Kosma i Damian mm.	Św. Elzeary III Zak.	(O.Z.)
28	P	Wacław kr. m.	Bł. Bernardyn Fel. I Zak.	
29	S	Michał Archanioł	Bł. Kordia Bl. III Zak.	(O.Z.)
N. 19ta po Świąt.: O szacie godowej (Mat. 22)				
30	**N**	Hieronim w.d.	Benignus z Kun. I Zak.	

PAŹDZIERNIK, 1945

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	Remigiusz b.w.	Bł. Jan z Dukli I Zak.	
2	**W**	**Aniołów Stróżów**	Bł. Mikołaj III Zak.	(O.Z.)
3	Ś	Tereska od Dziec. Jezus	Przeniesienie św. Klary	
4	C	Franciszka z Asyżu	Św. O. N. Franciszka	(A.G.,O.Z.)
5	P	Placyd i tow. mm.	Bł. Feliksa II Zak.	
6	S	Brunon w.; Artur	Św. Maria-Franc. p. III Z.	(O.Z.)

N. 20ta po Świąt.: Uzdrowienie syna królewskiego (Jan 4)

7	**N**	**M.B. Różańcowej**	Jan Pub. I Zak.	
8	P	Brygida wd.	Św. Brygida wd. III Zak.	
9	W	Jan Leonard w.	Jan Sob I Zak.	
10	Ś	Franciszek Borgiasz w.	Św. Daniel i Tow. m. I Zak.	(O.Z.)
11	**C**	**Macierzylstwo N.M.P.**	Oktawa św. O. Franciszka	
12	P	Maksymilian; Serafin	Św. Serafin I Zak.	(O.Z.)
13	S	Edward kr. w.	Robert Malet III Zak.	(O.Z.)

N. 21sza po Świąt.: O nielitościwym słudze (Mat. 18)

14	**N**	Kalikst p.m.	Tomasz Bulb. I Zak.	
15	P	Teresa z Awily p.	Bonawentura B. I Zak.	
16	W	Jadwiga wd.; Gerard Maj.	Jan z Ypern III Zak.	
17	Ś	Małgorzata Maria Alac. p.	Bertrand m. I Zak.	
18	C	Łukasz ewang.	Anna Telber wd. III Zak.	
19	P	Piotr z Alkantary w.	Św. Piotr z Alk. I Zak.	(O.Z.)
20	S	Jan Kanty w.	Herkulan Ober. I Zak.	(O.Z.)

N. 22ga po Świąt.: O podatku cesarskim (Mat. 22)

21	**N**	Urszula i tow. mm.	Bł. Jakób ze Str. I Zak.	
22	P	Kordula p.; Melania	Poświęcenie kościoła III Zak.	
23	W	Seweryn b.w.	Bł. Józefina II Zak.	
24	Ś	Rafał Archanioł	Franciszek od Ant. I Zak.	
25	C	Chryzant i Daria mm.	Stefan Mol. I Zak.	
26	P	Ewaryst p.m.	Bł. Bonawent. z P. I Zak.	(O.Z.)
27	S	Sabina i Florencjusz	Klara Iz. II Zak.	(O.Z.)

N. 23cia po Świąt.: Wskrzeszenie córki Jaira (Mat. 9)

28	**N**	**Chrystus Król**	Dominik Ant. I Zak.	(O.Z.)
29	P	Szymon i Juda app.	Bł. Krzysztof z Rom. I Zak.	
30	W	Alfons Rodriguez w.	Anioł z Acri I Zak.	(O.Z.)
31	**Ś**	**Wigilia WW.ŚŚ.**; Antonin	Bł. Tomasz z Pl. I Zak.	





LISTOPAD, 1945

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	C	**Wszystkich Świętych**	Wszystkich Świętych	(A.G.)
2	P	**Dzień Zaduszny**	Krzysztof od św. Kl. m. I Z.	(O.Z.)
3	S	Hubert b.; Sylwja p.	Bł. Rajner z Ar. I Zak.	(O.Z.)

N. 24ta po Świąt.: Burza na morzu (Mat. 8)

4	N	Karol Boromeusz b.w.	Św. Karol Borom. III Zak.	
5	P	Zachariasz i Elżbieta	Św. Relikwie w Kościołach Fr.	
6	W	Leonard w.	Bł. Małgorzata wd. II Zak.	
7	Ś	Florencjusz; Adolf	Bł. Helena Enzel. dz. II Zak.	
8	C	Klaudiusz; Ida	Jan Duns Szkot I Zak.	
9	P	Poświęc. Bazyliki Zbaw.	Franciszek Ksim. I Zak.	
10	S	Andrzej z Awelinu w.	Tomasz Bl. i T. m. I Zak.	(O.Z.)

N. 25ta po Świąt.: O pszenicy i kąkolu (Mat. 13)

11	N	Marcin b.w.	Bł. Jan z Pokoju III Zak.	
12	P	Marcin p.m.: 5 Braci Pol.	Bł. Gabriel Fer. I Zak.	
13	W	Dydak w.; Stanisław Kostka	Św. Dydak I Zak.	(O.Z.)
14	Ś	Jozafat b.m.	Baltazar i T. m. I Zak.	(O.Z.)
15	C	Albert Wielki b.d.	Dawid z Augs. I Zak.	
16	P	Gertruda p.; Edmund b.w.	Św. Agnieszka z Asyżu II Z.	(O.Z.)
17	S	Grzegorz cudotwórca b.w.	Bł. Salomea II Zak.	(O.Z.)

N. 26ta po Świąt.: O ziarnie gorczycznym (Mat. 13)

18	N	Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra, Pawła	Bł. Joanna z Sig. III Zak.	
19	P	Elżbieta król. wd.	Św. Elżbieta kr. III Z.	(A.G.,O.Z.)
20	W	Feliks Walezy w.	Leon, Rufin i Masseo	
21	Ś	**Ofiarowanie N.M.P.**	Bartłomiej z Sal.	(A.G.)
22	C	Cecylia p.m.	Filip z Borc. I Zak.	
23	P	Klemens I. p.m.	Maria Rugiel. III Zak.	
24	S	Jan od Krzyża w.d.	Albert z Leyd. M. I Zak.	(O.Z.)

N. 27ma po Świąt.: Zburzenie Jerozolimy i koniec świata (Mat. 24)

25	N	Katarzyna Alek. p.m.	Antoni Fassani I Zak.	(A.G.)
26	P	Sylwester op.; Jan Berchm.	Św. Leonard a P. M.	(O.Z.)
27	W	Walerian b.	Bł. Bernard i Humilis I Zak.	
28	Ś	Manswet i Zdzisław p.	Św. Jakób z Mar. I Zak.	(O.Z.)
29	C	Saturnin b.m.	Wszystkich Św. III Zak.	(O.Z.)
30	P	Andrzej ap.	Blanka z Kast. wd. III Zak.	





GRUDZIEŃ, 1945

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Eligiusz; Marian	Dzień Zaduszny Zak. Ś. Fr. (O.Z.)

N. 1sza Adwentu: O znakach dnia ostatecznego (Łuk. 21)

2	N	Bibiana p.m.; Hipolit	Bł. Jan a Sancto Const.
3	P	Franciszek Ksawery w.	Rafał Chyliński I Zak.
4	W	Piotr Chryzolog b.d.	Piotr z Bogn. I Zak.
5	Ś	Saba op.; Anastazja	Bł. Mikołaj z Tar. m. I Zak.
6	C	Mikołaj b.w.	Salwator i Tow. m. I Zak.
7	P	Ambroży b.d.	Jan P. I Zak.
8	S	**Niepok. Poczęcie N.M.P.**	Niepok. Pocz. N.M.P. (A.G.,O.Z.)

N. 2ga Adwentu: Jan Chrzciciel w więzieniu (Mat. 11)

9	N	Leokadia p.; Walerian	Bł. Elżbieta i Delfina III Z. (O.Z.)
10	**P**	**M.B. Loretańskiej**	Bł. Piotr Seneń. III Zak.
11	W	Damazy I. p.m.	Bł. Hugolin Mag. III Zak.
12	Ś	Aleksander m.	Znalezienie św. Franc.
13	C	Łucja p.m.; Otylia	Bertold z Renens. I Zak.
14	P	Arseniusz; Spirydion	Bł. Konrad z Oph. I Zak.
15	S	Walerian i Ireneusz	Bł. Bartłomiej z G. I Zak.

N. 3cia Adwentu: Świadectwo Jana o Chrystusie (Jan 1)

16	N	Euzebiusz b.m.	Innocenty z Chiusi (O.Z.)
17	P	Łazarz b.m.	Maria Krucyf. III Zak.
18	**W**	**Oczekiwanie N.M.P.**	Franciszek Art. m. I Zak.
19	**Ś**	**Suche Dni**; Tymoteusz	Teodoryk z Munst. I Zak.
20	C	Liberat m.; Teofil	Maria Long. wd. II Zak.
21	**P**	**Suche Dni**; Tomasz ap.	Franciszka Sch. III Zak.
22	**S**	**Suche Dni**; Zenon m.	Bonifacy z Sezze I Zak.

N. 4ta Adwentu: Poselstwo Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

23	N	Wiktoria p.m.	Bł. Mikołaj Fakt. I Zak.
24	**P**	**Wigilia**; Adam i Ewa	Jan Disc. (O.Z.)
25	**W**	**Boże Narodzenie**	Boże Narodzenie (A.G.,O.Z.)
26	**Ś**	**Szczepan Iszy męcz.**	Szczepan m.
27	**C**	**Jan ap. ewang.**	Hugolin z Sum. I Zak.
28	**P**	**ŚŚ. Młodzianków**	Anna Maria A. II Zak.
29	S	Tomasz z Canterbury b.m.	Bł. Małgorzata z Kol. II Zak.

N. po Bożym Narodz.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

30	N	Eugeniusz b.; Sabin	Bł. Matea Nazarea II Zak.
31	P	Sylwester I. p.	Jan Parenti I Zak.



WSZYSTKO W RĘKU BOGA

NIE przypadek szczęściem włada,
Złe i dobre z nieba spada.
Złe i dobre mamy z nieba,
Zapamiętać to potrzeba.

Więc gdy nam się nie powodzi,
To rozpaczać się nie godzi;
Rozpacz nic nam nie pomoże,
Tylko praca w Imię Boże.

Pracą a nie narzekaniem
U powodzeń progu staniem.
I nie ciężka wcale droga,
Gdy pracujem w Imię Boga.

A gdy czasem i przy trudzie
Wszystko idzie jak po grudzie,
Nie wyrzekaj, żeś w niedoli,
Pomnij — wszystko z Boskiej woli.


A
B
C

Najcenniejszy Kapitał Małżonków

Napisał
G. R., franciszkanin

NAJCENNIEJSZYM kapitałem **małżonków**, który z czasem przynosi im najlepsze dochody, jest przyjęcie, ukochanie i wychowanie dziecka! Są pomiędzy nami tacy, którzy z tym się nie zgadzają, którzy temu zaprzeczają i twierdzą, że dziecko jest ciężarem, wydatkiem, kosztem, cierpieniem, smutkiem i niepewnym ryzykiem! Tak sądzą niejedni i tak też żyją. Skutkiem temu grasuje bardzo poważna choroba w społeczeństwie — a tą jest **załamanie się życia rodzinnego.**

To niesie chorobę na społeczeństwo i dlatego ono dziś ciężko choruje. Na nic zdadzą się obmyślane środki na uleczenie społeczeństwa! Zanim przedstawiciele i "lekarze" społeczni zabiorą się do leczenia społeczeństwa, niech najpierw zabiorą się do uleczenia rodzin: bo "rodzina jest podstawą całego porządku społecznego, państwowego i religijnego!" — To nie nasze zdanie; mądrzejsi od nas tak mówią.

Parę myśli niżej podanych wykażą "niewiernym Tomaszom", że dziecko jest najcenniejszym kapitałem małżonków, że jest najlepszym depozytem na przyszłość rodziców, na przyszłość dziecka samego, narodu i Kościoła. Tym zaś, którzy mieli i mają odwagę być ojcami i matkami i podzielić się z dzieckiem kawałkiem chleba, myśli tu podane przyniosą pociechę. Innym, którzy planują wstąpić w związki małżeńskie, dowody niżej umieszczone dadzą lepsze pojęcie o ich wielkim i świętym powołaniu.

Przedmiot, który chcemy z Czytelnikami omówić, jest zbyt obszerny i, gdybyśmy chcieli choć w części sprawę przedstawić, cały KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI musielibyśmy na to poświęcić. Dlatego ofiarujemy Czytelnikom tylko kilka myśli z troski o szczęście rodzin i o dobro społeczeństwa, narodu i Kościoła.

* * *

TWIERDZIMY, że dziecko jest najcenniejszym kapitałem małżonków, i najlepszym depozytem na przyszłość rodziców, dziecka, narodu i Kościoła.

* * *

Dowód 1szy. Żył kiedyś na tej ziemi CZŁOWIEK i BÓG zarazem. Nauka Jego odmieniła na lepsze oblicze ziemi. Wszyscy z Nim się liczyli i liczą — czy chcą czy nie. Co ON myślał i mówił o dzieciach?

W całym życiu Chrystusa, w każdym Jego czynie, w każdej myśli, w każdym zdaniu znajdujemy dowody nieograniczonej **miłości dla** wszystkich! Lecz czy kto może być zimnym, nieczułym, kiedy czyta, słyszy lub widzi obraz Chrystusa wśród rzeszy otaczającej Go dziatwy!



Drobne, boso-nóżki dziatki tuliły się do Niego, wyciągały rączęta, z iskrzącymi oczkami — w których odbijało się niebo — z otwartymi usteczkami słuchały Jego słodkiego głosu. A ON — ON je tuli do Swego Boskiego Serca, On je naucza, On im błogosławi!

A do nas starszych wszystkich wieków i pokoleń woła: "**Pozwólcie dziatkom przyjść do Mnie! Ktokolwiekby przyjął dzieciątko w imię Moje, Mnie przyjmuje, a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, Który** Mnie posłał" (Łuk. 9: 48).

Co za potężne słowa! Jak ważny rozkaz! Jak doniosła nauka Boga-Człowieka! On w tych słowach "utożsamia Siebie" z dzieckiem. Przyjęcie dziecka uważa za przyjęcie Siebie i przyjęcie Tego, Który Go posłał! Tem jest dziecko, tem są dzieci. I dlatego one Mu śpiewały "Benedictus", dlatego one słały Mu gałązki...

* * *

Dowód 2gi. Po Zwiastowaniu Najśw. Maryji Pannie, że zostanie Matką Zbawiciela świata, biegnie Ona do krewnej swej Elżbiety i w progu jej domku śpiewa: "**Magnificat! Wielbi dusza moja Pana. I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej, albowiem oto odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego.**" (Łuk. 1, 46-50).

Czem jest dziecko, czem są dzieci? Przeczytajcie kilka razy powyższe słowa Maryji i zastanówcie się nad nimi, a zrozumiecie godność macierzyństwa i ojcostwa.

* * *

Dowód 3ci. Świętem wszystkich — a szczególnie dzieci — jest Boże Narodzenie. Niema w kalendarzu święta bardziej rozczulającego nad uroczystość Narodzenia Pańskiego. Lecz temu tak radosnemu świętu towarzyszy jedno tylko smutne echo — "Nie było miejsca w gospodzie". W całym Betlejemie nie było miejsca dla przyjść mającego Zbawiciela!

Kto nie czuje współczucia dla Chrystusa na wspomnienie tego? Kto nie odczuwa jakiejś słusznej odrazy do tych okrutnie nieczułych mieszkańców? Czem jest dziecko, czem są dzieci? Pomyślcie nieco głębiej nad tą sceną, a odpowiedź usłyszycie w swej duszy!

* * *

Dowód 4ty. Z historii wiemy, że u ludzi uczciwych, gdziekolwiek żyli lub żyją, dzieci stanowią dumę rodziny. Dzieci zawsze były częścią niezbędną rodziny i bez nich nie uznawano nigdy rodzinę za doskonałą. Dowodem tego historia świata.

Czem jest dziecko, czem są dzieci? Spytajmy się wszystkich poczciwych ludzi, a nie samolubów, rozkoszników, przemądrzałych w złym i "modnych"...

* * *

Dowód 5ty. Kościół Boży ze Serca Chrystusowego zaczerpnął umiłowanie dla dzieci. Jego naukę bez końca powtarza i powtarzać będzie głosem kapłanów, misjonarzy, spowiedników, pisarzy — i głosem surowych praw, jakie ma na tym punkcie. Czem jest dziecko, czem są dzieci? Słuchajmy z uległością tego, co o tem mówi Kościół.

* * *

Dowód 6ty. "**Sakrament ten wielki jest**" woła św. Paweł (Efez. 5: 32), mówiąc o małżeństwie chrześcijańskim. Czemu? Bo dopuszcza ono człowieka do współudziału

w twórczej wszechmocy Boga. Cudowny to pomysł Boży, przez który człowiek dopuszczony jest do uczestnictwa w wielkim dziele stwarzania istot ludzkich.

Bóg błogosławił pierwsze małżeństwo w Raju i powiedział: "**Roście i rozmnażajcie się i zapełnijcie ziemię**". (Ks. Rodzaju 1, 28.). Od tego czasu najgłówniejszym i najpiękniejszym zadaniem małżonków jest stać się ojcem i matką.

Przyjęcie więc dzieci jest spełnieniem woli Boga. A spełnienie woli Boga jest warunkiem zbawienia wiecznego. Kto nad tem poważnie pomyśli, pojmie, czem jest dziecko, czem są dzieci.

* * *

Dowód 7my. Macie w domu małe dziecko, takiego małego chłopczyka, milutką dziewczynkę? Jeżeli nie, idźcie do sąsiadów, gdzie jest takie dziecko, posadźcie to piękne, spokojne dziecko koło siebie... i zajrzyjcie mu dobrze w oczy! W tych anielskich źrenicach ujrzycie niezamącone ślady boskiego początku, ujrzycie piękno i światło nadprzyrodzone.

Pozwólcie niech was obejmie swymi rączkami... niech się milutko do was przytuli... Patrzcie w jego twarzyczkę! Żaden fałsz, żaden brud nie skaził cudnych rysów... rajskie szczęście tu się odbija!...

Kto łączy ojca i matkę i nie pozwala im się rozwieść? Rączki niewiniątek wiążą tych dwojga! Co wzmacnia fundament życia rodzinnego, co podtrzymuje miłość małżonków? Narodziny dzieci! Tem jest dziecko, tem są dzieci!

* * *

Dowód 8my. Kto nie pragnie szczęścia własnego? Chyba wraz ze wszystkimi ludźmi pragną go małżonkowie! Serdeczny uśmiech dzieci rozjaśnia wszelkie chmury codziennego życia, uświęca dom i robi z niego raj ziemski.

Szczęście życia rodzinnego błyszczy w oczach dziecka, w jego pierwszych dźwiękach, kiedy się uczy szczebiotać: mama, papa..., kiedy stawia pierwsze kroki, kiedy wita choinkę, kiedy modląc się, tuli się do matki, kiedy opowiada pierwsze wrażenia szkolne, kiedy przystępuje poraz pierwszy do Komunii świętej, kiedy kończy szkołę, kiedy staje przed rodzicami w białej sukience z wiankiem młodej panny, kiedy... ani zliczyć nie mogę tych chwil szczęścia rodzinnego, które dzieci wnoszą w dom rodziców.

— — —

Niema miejsca na inne dowody! Być ojcem lub matką ludzkiego i bożego dziecka to godność i dostojeństwo ponad wszelki wyraz i pojęcie. **Małżonkowie chrześcijańscy, miejcie odwagę być matkami i ojcami.**

Ufajcie Bogu, który dał małe usteczka, że da im kawałek chleba. Przyjmując, kochając, wychowując po bożemu dzieci, spełnicie wolę Boga, a Bóg i dzieci, świat i ludzie błogosławić was będą.

Na Końcu Świata

(Bajka Wschodnia)

Na końcu świata żył ci król,
Rozległych dziedzic włości,
Nie znał co troski i co ból,
Panem był łanów, wód i pól
I ludzkiej syt miłości.

I miał królowę władca ten.
Jak zorze są jej lica,
Cała czarowny życia sen,
Oczy—dwie gwiazdy, włosy—len,
Baśniowa krasawica.

A ta królowa miała sad,
Drzew pełen, pełen woni.
Często tu władca chadzał rad,
Śnić bez obawy wrażych zdrad,
Z królowej rączką w dłoni.

A w sadzie owym rósł ci dąb,
Odwieczne stare drzewo,
Czasu nie imał go się ząb
Ani wichrowych bał się trąb...
Stał za pałacem w lewo.

A na tym dębie gniazdo zwił
Maleńki ptaszek, szary...
I długo tutaj śpiewak żył,
Z ruczaju wodę czystą pił
I niszczył muszek chmary.

Aż letniej nocy pełnej burz
Wicher gniazdko strącił z drzewa,
Martwe pisklęta znalazł stróż
Ptaszek bez życia leżał tuż,
Już więcej nie zaśpiewa.

A potem przyszedł dębu kres:
Pokoleń świadek stary
Uwiądł i uschnął, w oczach zczezł...
Oczy królowej pełne łez...
O, złe to jakieś czary.

Królowę ciemny ukrył dół,
Opłatał grób jej kwiecie;
Król co wycierpiał, król co czuł?
Chociażby zdobył świata pół
Sam odtąd jest na świecie.

AUTOR I BOHATER

Napisał *A. C. Cadne.*

PÓŹNO w nocy sławny autor siedział przy eleganckim biurku i pisał:

...Gromicz, zamyślony posępnie, wsparł głowę na rękach. Oto już trzeci miesiąc, jak toczy się ta beznadziejna walka, walka w której położy głowę na progu Rzeczypospolitej, on, potomek ostatnich książąt Jadźwingów. Nagle do izby wszedł kapral i krzyknął:

— Gromicz na wartę!

Gromicz wstał z zydla, wziął karabin i wyszedł na szalejącą wichurę. Zimno było piekielne, a huraganowy wicher wzmagał jeszcze jego straszliwą zjadliwość. Gromicz przyszedł na posterunek i nie bacząc na przejmujący mróz, stał z bohaterskim spokojem, godnym ostatniego potomka jaćwieskich Kunigasów.

W tym miejscu słynny autor ziewnął i odłożył pióro. Ziewnął jeszcze raz.

— Wartoby iść spać, mruknął.

Bez zbytniego pośpiechu schował rękopis do szuflady i począł się rozbierać. Po chwili, w miękkiej i ciepłej pyjamie leżał wygodnie na puchowem posłaniu, pod lekką, a ciepłą kołderką. Zapalił jeszcze do poduszki cienkiego wonnego papierosa...

— Wartoby Gromiczowi wyfasować papierosów, bo już ze dwa tygodnie nie palił — pomyślał zasypiając.

Zasnął. Śniło mu się, że jest w saloniku pięknej Pani Żabci i czyta jej swój ostatni wiersz z cudownemi asonansami. Nagle, w chwili, kiedy pani Żabcia właśnie zaczęła omdlewać z wrażenia i poczęło się zbliżać najciekawsze miejsce snu, drzwi otworzyły się z trzaskiem i w progu stanął Gromicz, zaśnieżony i zły. Autor zdziwił się trochę, ale powiedział:

— Pozwoli Pani, że przedstawię jej mego bohatera, ostatniego potomka Jadźwingów...

— Do licha z przedstawianiem! — zawołał zirytowany Gromicz. — Przedstawiać mu się mnie zachciało. Postawił mnie na wartę w taki mróz, a sam poszedł spać. Ja żądam, abyś pan dopisał do miejsca, kiedy wróciłem z warty, słyszysz pan?

Na taki skandal pani Żabcia rozwiała się we mgłę i autor obudził się, cały drżący z gniewu.

— A łotr! Zepsuł mi najpiękniejszy sen. Czekaj łobuzie.

Wylazł z pod kołdry, włożył pantofle i wyciągnąwszy rękopis z biurka, dopisał:

...Mróz robił się coraz większy i poprzez cienki płaszcz przejmował Gromicza nawskroś, tak że zaczął się trząść jak galareta. Czuł, że marżnie coraz więcej. Małego palca u lewej nogi nie czuł prawie zupełnie.

— Odmrożony! — pomyślał z przerażeniem...

Głośny pisarz przerwał na chwilę. A możeby mu tak czapkę wichrem zerwać? — pomyślał. No, pal go sześć zresztą, zostawmy mu czapkę, niech zna pana...

Zamknął rękopis w biurku i poszedł spać.

Nazajutrz autor robił reklamowy sonet na pastę do butów, oraz balladę sekstyną na pastylki bardzo skuteczne (po dwadzieścia pięć centów

od sztuki). Zajęło mu niemal cały dzień, tak, że nie miał wcale czasu prowadzić dalej swojej powieści. To też, ledwie zasnął, zjawił się Gromicz, wściekły, jak tysiąc szatanów.

— Cóż to ma znaczyć? — ryczał od proga. — Do miljon kroć stu tysięcy! Dwadzieścia cztery godziny na warcie? W taką zawieruchę? Jeszcze mi palec odmrozić?

Ta zuchwałość aż poderwała autora.

— Milczeć!—huknął. — Co to za wrzaski! Ja ci po...

Obudził się.

— A cóż to za bezczelność! Przecież to poprostu niesłychane... O! tego to już nie daruję.

Wyjął z szuflady rękopis i począł pisać z pasją.

...Gromicz kostniał coraz więcej. Po upływie kilku minut straszliwy mróz znieczulił mu nos, ucho lewe i wszystkie palce u dłoni prawej. Łzy płynęły mu z zimna ciurkiem. A mróz tężał i tężał coraz straszliwiej.

— Ze trzydzieści stopni zimna, — pomyślał napół żywy potomek Jadźwingów.

Z satysfakcją schował rękopis do szuflady i coprędzej wlazł do ciepłego łóżka. Wyciągnął się rozkosznie.

— Ze trzydzieści stopni ciepła — szepnął zasypiając.

Następnego wieczoru Gromicz zjawił się unicestwiony zupełnie. Płaczący z zimna, zmarznięty, z odmrożonemi uszami i nosem poprostu budził litość.

— Panie — łkał — nie znęcaj się pan tak nademną... Panie, miejże pan litość. Przecież ja mogę zdechnąć na tej warcie... A wedle programu ja mam wrócić z wojny i poślubić córkę tego króla szmalcu... więc co będzie z powieścią, jeżeli ja skisnę na tej warcie...

— Phe! Wielka historja! A kto mi zabroni wprowadzić jeszcze kilka osób? Zresztą, mogę zawsze zmienić program. Możesz naprzykład zjawiać jej się z zagrobu i ona przez to zwariuje... przy mojej pomysłowości...

Gromicz rzucił mu się do nóg.

— Panie! To opuść pan choć trochę z tego mrozu!

Autor roześmiał się z triumfem.

— A! widzisz, mazgaju, dokuczyło ci? A czy ty chłystku wiesz, że ja mogę w następnym rozdziale zrobić z ciebie zwyczajnego opryszka, naprzykład złodzieja kieszonkowego? Że mogę wykryć, iż wcale nie jesteś potomkiem Kunigasów jaćwieskich, a tylko podszywasz się pod nich? Ty mydłku? Ty się ośmielasz nachodzić mnie we własnym domu? Psuć mi sen? Sprzeciwiać się mojej woli? Nie, gagatku, postoisz sobie jeszcze na tej warcie. Postoisz jeszcze dwadzieścia cztery godziny...

Bohaterowi oczy poczęły błyszczeć fosforycznie.

— Kanalio! Łotrze... — zaczął, wstając z klęczek.

— Jak śmiesz? — wrzasnął rozwścieczony autor. — Precz stąd!!!

Obudził się, sapiąc z pasji. Przez chwilę leżał z zaciśniętymi zębami. Potem wstał, wyjął rękopis i dopisał:

...Nagle w ciemności Gromicz usłyszał skradające się kroki.

— Stój! Kto idzie? krzyknął.

Tej samej chwili huknął strzał i Gromicz, przeszyty kulą, runął bez życia na ziemię.

— Masz, łotrze—mruknął autor, chowając papier.

FRASZKI I ŻARTY

Dobry sposób

W pewnym miasteczku, nieraz się zdarzyło, sikawki bywały próżne albo zeschłe i wskutek tego nie dały się użyć.

Chcąc temu zapobiec wydał magistrat rozporządzenie: "Należy sikawki wprzód wypróbować przed każdym pożarem".

Podstęp

— Dopiero co obrzuciłeś tego aktora zgniłymi jajami, a teraz go oklaskujesz?

— Widzisz, ja mam jeszcze kilka jaj w zapasie, więc chcę, aby się jeszcze raz pokazał.



W sądzie

— Imię i nazwisko — pyta sędzia.

— Icek Pomeranc.

— Kawaler czy żonaty?

— Żonaty.

— Z kim żonaty?

— Nu, z kobietą.

— To się rozumie! Czy świadek widział, żeby kto był żonaty z mężczyzną?

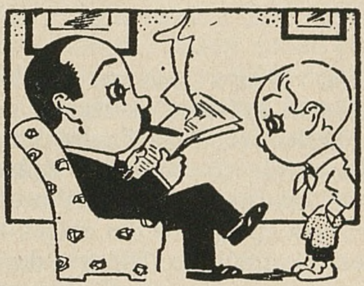
— A coby, proszę sądu. Moja siostra jest żonata z mężczyzną.

Nieuważny

Nauczyciel przedstawia uczniom właściwości i zalety lustra. Potem zapytuje jednego z chłopców:

— Gdzie należy spojrzeć, aby się przekonać, czy twarz jest czysto umyta?

— Na ręcznik, panie profesorze,— odpowiada uczeń.



Prorok

— Ileś ty już razy przepadł przy egzaminie?

— Z jutrem będzie trzy razy.

Spryt

Jakaś dama ma zamiar wysiąść z pociągu. U wejścia podchodzi do niej konduktor:

— Proszę o bilet.

— Nie mam biletu.

— Jakto? Pani bez biletu?

— Tak — odpowiada pani z słodkim uśmiechem — właśnie dlatego wysiadam.

Dobry malarz

— Jak malowałem kwiaty — mówi pierwszy — to oglądający wąchali płótno, takie były naturalne.

— Fi! to jeszcze mięta — chwali się drugi. Jak ja wymalowałem jednemu klientowi psa, to mu w domu ginęła kiełbasa.

Łamigłówka

Pisz pan do redaktora, że jest drań, blagier, oszust, oportunista. Tylko napisz pan tak, aby się nie obraził.



Najdroższa własność Narodu Polskiego — DZIECKO

Ktoś kiedyś nazwał stulecie, w którym żyjemy, stuleciem dziecka. Przez trzydzieści parę lat zaczynających to stulecie, zdawało się, że istotnie tak jest. Powstała literatura specjalnie dla dzieci, rozwinęła się nauka o dziecku, dorośli wymyślali co tylko mogli, aby tylko zapewnić dziecku normalny, nieskrępowany niczym rozwój, dziecińce, żłóbki, ogrody jordanowskie... Konferencje poświęcone specjalnie sprawom dziecka, kongresy, międzynarodowe zjazdy... Zdawało się, że zrobiono wszystko. Nie przewidziano tylko jednego.

Stwierdzono, zadokumentowano, udowodniono, że dziecko jest najistotniejszą wartością społeczeństwa, że jest największą wartością przyszłości, ale nie przewidziano ochrony, nie postanowiono takich straży, które by ochroniły dziecko przed brutalnością człowieka dorosłego.

Mówiliśmy: sama bezbronność, słabość dziecinna uchroni ludzki drobiazg przed świadomie czynioną krzywdą, przed niesprawiedliwością silnego, przed dorosłym. Nie może dorosły zrobić krzywdy dziecku, bo jego instynkt opiekuńczy nie pozwoli mu na to. A co się okazało?

Znalazło się państwo, znalazł się naród, który dlatego wojuje, że ma do czynienia ze słabszymi od siebie, który tam najmocniej uderza, gdzie czuje najsłabszy opór, gdzie oporu wcale nie znajduje: w człowieka bezbronnego, w starca, kobietę, dziecko.

My dzisiaj w kraju nie możemy powiedzieć, że żyjemy w stuleciu dziecka. Wiemy wprawdzie, że te dobre, ludzkie prawa gwarantujące bezpieczeństwo w czasie wojny przynajmniej kobietom - matkom - dzieciom — jeszcze gdzieś tam w świecie istnieją; wiemy, że dziećmi-sierotami polskimi opiekują się maharadżowie indyjscy, że dla dzieci szykuje się w świecie wielka pomoc powojenna, ale teraz? ale dziś? ale u nas?

W czasie akcji niszczenia żydów, rzucano w Lublinie dzieci z sierocińców, z najwyższych piętr, na bruki ulic; w Krakowie zajeżdżały auta ciężarowe przed bramy domów auta naładowane pustymi koszami, w które wrzucano małe dzieci wywleczone z łóżeczek jedno na drugie, i tak zamknięte wieziono na śmierć.

W więzieniach wielkich miast razem z rodzicami, a nieraz i bez rodziców, zamknięte są dzieci kilkuletnie. Na roboty do Niemiec łapane są i wywożone dzieci kilkunastoletnie. Od 28go listopada trwa akcja wyniszczania powiatów zamojskiego i tomaszowskiego, a

główne uderzenie zostało skierowane przeciwko dzieciom.

Oderwane od matek, załadowane do wagonów towarowych, te maleńkie kilkunasto-miesięczne zaledwie i te "duże", 12 letnie, wędrują tygodniami całymi od stacji do stacji, głodne, chore i zmarznięte.

Groza chwyta za gardło, gdy się pomyśli, że dziś, kiedy mróz przekroczył już 20 stopni, na którejś stacji stoją te zamknięte wagony z eskortą żandarmów przy drzwiach by przypadkiem nie znalazł się ktoś, kto poda tym "wrogom narodu niemieckiego" talerz gorącej zupy czy mleka.

Taki jest nasz wiek dziecka.

Potrzebne jest to stwierdzenie, by tym mocniej po raz setny zacisnąć pięści i przysięgać w duszy, że zażądamy krwawego rachunku za każdą zamarzniętą głowinę polskiego dziecka, za każdą łzę lodem przywarłą do martwych policzków, rachunku, którego płatność rozłożymy na lata — nie zapomnimy.

Ale jest obok tego stwierdzenia sprawa druga, też ważna, ważniejsza — sprawa dziecka, które żyje obok nas, z nami, rośnie, rozwija się, krzepnie. Dziecka naszego, naszej siostry, sąsiadki, dziecka robotniczego i chłopskiego, wiejskiego i miejskiego — dziecka polskiego.

Wojna weszła na tory, które ją prowadzą już do końca. Wcale nie wiemy, czy końca tego doczekamy ja, ty, moi i twoi bliscy, moje dziecko i dziecko sąsiadki. Ale wiemy na pewno, że naród doczeka, że dziecko polskie koniec wojny, zwycięski koniec wojny — przeżyć musi.

Dlatego nam, jednostkom, składającym się na ten naród, nie wolno zapominać, że obok naszych własnych doznań, własnych trosk, bólów i zmartwień, jest wielka sprawa narodu, który musi przetrwać nawet wtedy, gdy nas nie stanie. Dobrze, że czuwa ta matka w garwolińskim powiecie, która do swojej czwórki dzieci dobrała z pośród maleństw zamojskich jeszcze dwoje.

Razem się jakoś uchowają. Jak sobie poradzicie, pytali ludzie — Jak? Dokupię jeszcze dwie łyżki!

I dobrze to czuła ludność Warszawy, kiedy gromadziła się przed dworcami kolejowymi z okrzykiem: oddajcie nam dzieci!

...Młodych trzeba ratować. Nie łatwe to zadanie w czasie wojny. Tym niemniej trzeba zrobić wszystko, ażeby je spełnić w stosunku do dzieci, które są w naszym zasięgu, a które tego ratunku potrzebują.

...Po latach grozy wojennej zaczniemy znów i na naszym terenie dalszy ciąg "stulecia dziecka." Zróbmy wszystko, by dzieci polskie weszły w ten krąg powojennych zdarzeń jasne, proste w duchu i nie przygniecione brzemieniem wojny, choć o doświadczenia wojenne dojrzalsze.

(Artykuł niniejszy jest przedrukiem ze styczniowego, 1943 numeru pisma kobiet pod nazwą "Żywia", tajnie wydawanego w Polsce okupowanej. Stosunki nie wiele polepszyły się od tego czasu w kraju; myśli zaś tutaj wyrażone nabrały autorytetu tysiącznych scen podobnych w Polsce rozpiętej na krzyżu ofiary.)



Przykłady Odważnego Wyznania Wiary

Pogarda ludzkich względów

I. **Mariusz Wiktorynus,** słynny mówca rzymski, czytał Pismo święte i stał się przez to nazewnątrz chrześcijaninem. Ale że cieszył się u pogan wielkim szacunkiem, nie śmiał swej wiary wyznawać publicznie. Pewnego razu oświadczył świętemu Symplicjuszowi: "Ja także jestem chrześcijaninem, l e c z nie nazewnątrz." Święty mu odrzekł: "Dopóki nie wyznasz swego należenia do chrześcijaństwa i nie przyjdziesz do kościoła, nie jesteś chrześcijaninem." Wiktorynus odrzekł: "A cóż to, czyli ściany lub mury czynią chrześcijanina?" A na to przypomniał mu Symplicjan słowa Chrystusa: "Ktoby się wstydził Mnie i słów Moich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie Swym" (Łuk. 9, 26).

Wiktorynus znalazł rzeczywiście te słowa Jezusowe w Piśmie św. i rozważył je. To miało taki skutek, że porzucił wzgląd ludzki, przyszedł do kościoła i wyznał publicznie swą wiarę w Chrystusa.

Kto nie chce wyznać swej wiary, ten nie jest prawdziwym chrześcijaninem.

Berło krzyża

II. Roku 1273 koronował Arcybiskup koloński, Engelbert, w katedrze w Akwizgranie, w obecności elektorów, **hrabiego Rudolfa Habsburga** na cesarza Niemiec. Arcybiskup namaścił go świętym olejem na głowie, piersiach i plecach. Potem przypasali mu elektorowie miecz i ubrali go w płaszcz koronacyjny, poczem Arcybiskup włożył mu na głowę koronę. Po tej uroczystości miał cesarz rozdzielać ziemię pomiędzy elektorami, tak zwane lenna. Potrzeba było do tego berła państwa. Lecz berło gdzieś się zapodziało i nie można go było znaleść.

Wtedy przystąpił cesarz Rudolf do ołtarza, wziął srebrny krzyż z Ukrzyżowanym i rzekł donośnym głosem: "Widzicie, oto wizerunek Tego, co krew Swą przelał za nas wszystkich, oto znak, którym świat odkupiony został, oto źródło pokoju i sprawiedliwości! On niech będzie dla mnie najdroższym berłem przeciwko tym, co się buntować będą przeciw mnie i państwu!" Te uroczyste słowa, śmiałym wyznaniem wiary, wywarły na elektorach i na obecnym ludzie głębokie wrażenie, oraz zjednały szacunek dla nowego cesarza. Bóg też użyczał mu błogosławieństwa we wszystkich przedsięwzięciach, a rządy jego cieszyły się widocznie opieką św. Krzyża.

I od nas domaga się Chrystus wyznania wiary. Mówi bowiem: "Kto Mię wyzna przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech. A któryby się Mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech" (Mat. 10, 32, 33).

Oda do Młodości

Bez serc, bez ducha, — to szkieletów ludy:
Młodości! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem,
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem,
I obleka nadzieję w złote malowidła!...

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy,
Przeniknij z końca do końca!
Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmętem:
To ziemia!...

Patrz, jak nad jej wody trupie,
Wzbił się jakiś płaz w skorupie,
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego placu,
To się wzbija, to w głąb wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali:
A wtem, jak bańka prysnął o szmat głazu!
Nikt nie zna jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi w dziele:
Serce niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.
Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego — wszystkich są cele.
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem młodzi przyjaciele...

I ten szczęśliwy, kto padł wśród narodu,
Jeżeli poległem czołem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem młodzi przyjaciele!

Choć droga stroma i ślizka
Gwałt i słabość bronią wschodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu,
Dzieckiem w kolebce, kto urwał hydrze,
Ten młody — zdusi Centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!

Tam sięgaj — gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie.
Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię.

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!

Dalej z posad bryło świata,
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata
A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednem "stań się" z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią.

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha...
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie.
Oto miłość ogniem zionie:
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swojem łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Pryskają nieczułe lody,
I przesądy światło ćmiące:
Witaj jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

A. Mickiewicz



"W zdrowym ciele, silny duch" — tak mawiali starzy. Powyższy obrazek jest jednym z tysięcy obrazków, na które patrzymy codziennie. Przedstawia on młodzież Wyższej Szkoły w Pulaski, Wis.

Żywotność sił ciała wyrabia się przez ćwiczenie muskułów, a żywotność sił duchowych przez odpowiednią naukę, pracę w domu, w szkole, w życiu społecznym i towarzyskim. Przez hartowanie ciała stworzyć trzeba hart woli; przez pokonanie lenistwa i słabości zdobywać zapał i męstwo ducha.

POWOJENNE ZADANIA MŁODZIEŻY

Napisał
G.R., franciszkanin

Z CHWILĄ, kiedy to piszemy, Wojna Światowa II zbliża się do końca. Już przedstawiciele narodów obmyślają powojenny ustrój świata. My "maluczcy" wchodzić nie możemy w tak wielkie sprawy. Są jednak sprawy bardzo nam bliskie, do których rozwiązania możemy coś niecoć uczynić. Mamy tu na myśli sprawę młodzieży naszej — tego dorastającego młodzieńca i tej dorastającej panienki. Właśnie dlatego, że młodzież dorasta podczas nienaturalnych warunków wojennych, w sercach i umysłach ludzi patrzących dalej jest wielka troska i wielki niepokój, jak ta młodzież odpowie na zadania, jakie ją czekają po wojnie.

Jedni — a drudzy

Jedni patrzą w przyszłość młodzieży okiem zwątpienia; niczego dobrego nie spodziewają się od młodzieży. Inni patrzą okiem ufności; ci mówią, że młodzież odpowie należycie zadaniom powojennym. Daj Boże, by spełniły się nadzieje tych, którzy taką żywią nadzieję!

Co będzie? Nie wiemy. Są jednak pewne dane, z których czytać możemy przyszłość młodzieży. Przypatrzmy się niektórym faktom; przypatrzmy się nietylko my, ale przypatrz się i ty, młodzieży, która to czytasz; bo przyszłość twoja zależy nie tylko od kierowników twoich, ale w wielkiej mierze od ciebie samej. Za młodzież odpowiada nie tylko rodzina, społeczeństwo, szkoła, Kościół, — ale odpowiada za siebie i młodzież!

Najpierw, co przestrasza

Zobaczmy najpierw to, co nas przestrasza, kiedy myślimy o losie młodzieży powojennej. Uderza nas zastraszająca przestępczość młodzieży i dorastających dzieci. Na porządku dziennym jest czytać i słyszeć o kradzieży, napadach, wykroczeniach przeciw czystości obyczajów, popełnianych przez dorastającą dziatwę i młodzież.

Uderza nas niepokój ludzi rozważniejszych, z jaką mówią o przyszłości młodzieży: rodzice narzekają na brak poszanowania, szacunku u tych, których otaczali tak ofiarną miłością; nauczyciele skarżą się na upór i niechęć do poważnej nauki u tych, którzy czerpać powinni ze skarbów wiedzy; kierownicy młodzieży żalą się na jej brak uległości i poddania się pod troskliwe ich kierownictwo.

Kto chce widzieć, widzi, jak pewne jednostki i pewne zorganizowane grupy pracują chytrze nad tem, aby w sercach i umysłach młodych dokonać rozkładu moralnego, aby w nich obudzić niskie popędy. Ktoby temu nie chciał wierzyć, niech czyta sprawozdania, jakie od czasu

do czasu daje obywatelom kraju naszego szef F.B.I., pan Edgar Hoover.

Dla całości obrazu

Wreszcie dla całości ciemnego obrazu wystarczy wspomnieć fakt, że obecnie podczas wojny dorastająca dziatwa i młodzież zarabia dobrze. Pieniądze zdobyte uczciwą pracą uważa za "swoje". Za nie może zaspokoić rozliczne zachcianki: za grosz bawi się, ma tak zw. "good times", pije i hula. Ale wojna się skończy. Z miejsc pracy i zarobkowania napewno usuną dorastającą dziatwę i młodzież. Co wtedy będzie, kiedy wyschnie to źródło zaspakajania zachcianek i popędów?

Nie można się spodziewać, że odrazu zmieni się młodzież, przyzwyczajona do czego innego. Rozbudzone w czasie wojny popędy i zachcianki nie łatwo umoży młoda dusza, trudno odmówić sobie tego, do czego się młody człowiek przyzwyczaił.



Tu znowu lęk nas ogarnia: — młodzież szukać będzie innej drogi. Nie będzie miała sposobności uczciwie zapracować; czy nie ulegnie wielkiej pokusie i nie zechce zaspakajać swych zachcianek drogą nieuczciwą?

Jest i jasny promyk

Byłoby błędnym i niesprawiedliwym twierdzić, że człowiek rozważny lęka się o los i przyszłość **wszystkiej dorastającej dziatwy i młodzieży**. Poprzez ciemne chmury przebija się i jasny promyk. Mamy, dzięki



Bogu, dorastającą dziatwę i młodzież, która czuje w sobie potężne tchnienie dźwigające serca i umysły ku lepszym i szlachetniejszym rzeczom. Napewno młodzież męska i żeńska, służąca obecnie w szeregach obrońców naszego kraju, wróci do domu, do rodzin i do życia społecznego wierząca i moralna. Przeszła ona przez "piekło wojny", miała czas poważnie pomyśleć o pewnych ważnych sprawach życia. Ta młodzież — ogromnie wysoki jej procent — okiem starych ludzi patrzeć będzie w życie.

Z dorastającej dziatwy i młodzieży mamy wielu dobrze wychowanych pod okiem rodziców i Kościoła. Ta nie wyrobiła jeszcze w sobie — i daj

Boże, by nie wyrobiła smaku do ziemskości, do szukania szczęścia w ciele i jego przyjemnościach. Z tej młodzieży i dorastającej dziatwy wyrosną zacni ludzie, którzy zajmą odpowiednie stanowiska w życiu społecznym.

U dorastającej dziatwy i młodzieży znajdujemy podziw i ukochanie bohaterów. Podziw ten i ukochanie prowadzi do chęci ich naśladowania. Prawda, dziś podziwiają żołnierza, lotnika, gracza; ale na tem nie wszyscy kończą. Młodzi podziwiają też bohaterów ducha, wiedzy i cnoty; z podziwem rośnie wola naśladowania tychże. Kto z młodych wpatruje się w takich bohaterów, ten sam będzie bohaterem ducha, wiedzy i cnoty. Im więcej takiej młodzieży między nami, tem spokojniejsi być możemy o los młodzieży i kraju, Kościoła i społeczeństwa.

A teraz do starszych

Na przedstawieniu obrazu dzisiejszego młodego pokolenia poprzestać nie można. My starsi odpowiemy kiedyś za pokolenie, dorastające pod okiem naszym. Więc kilka myśli dla naszej rozwagi. Niech i młodzież nad nimi się zastanowi.

Szczytem marzeń człowieka nie może być pieniądz ani zadowolenie zmysłowości. Są dobra o niebo całe wyższe od tych; mianowicie: zdrowie ciała i duszy, dobre imię, wiedza — a przede wszystkim cnota. Słowem i przykładem udowadniamy to młodzieży.

Żaden młody człowiek nie powinien żyć bez pragnienia zdobycia jakiegoś stanowiska w świecie, aby nie być nikomu ciężarem. Dziś góruje duch żołnierski! Ducha tego przenieść trzeba w życie codzienne. Żołnierzem w życiu codziennym to ten, który jest szlachetnym, uczciwym i wiernym; kto wspiera słabych i pokrzywdzonych; kto broni wiary i Kościoła. Żołnierski duch— to nie tylko obrona przed wrogiem, ale również atakowanie go, zmuszenie do poddania się i ucieczki. Wskazujmy młodym na te obowiązki.

Młodzież ma prawo do szczęścia i radości. Nie będzie radości tam, gdzie jest przesyt życiem, gdzie przemęczenie, gdzie demoralizacja. W takich warunkach duch i ciało karłowacieje. Więc brońmy młodzież przed tymi wszystkimi siłami; wskazujmy, gdzie ma szukać prawdziwej swobody ducha; uczmy, jak żyć cnotliwie, — a szlachetna radość życia napełni młode serce, a my spokojniejsi będziemy o przyszłość.

Młodość jest wiosną, czasem posiewu, uprawy roli własnego serca i umysłu. Kto zmarnuje wiosnę — nie będzie miał owocnej jesieni... Młodzież rwie się do życia i czynu; w niej pełno ognia, zapału, planów i marzeń. To wszystko jednak trzeba skierować na dobre drogi. Od nas starszych zależy kierownictwo młodszym pokoleniem, a kierujmy nietylko słowem, ale jeszcze więcej przykładem własnego życia.

My twierdzimy

Niech inni mówią, co chcą — my twierdzimy, że za młodzież i dorastającą dziatwę po największej części odpowiadają w pierwszym rzędzie rodzice, następnie szkoła i społeczeństwo. Obyczaje, na które patrzy młodzież w domu i poza domem, stają się z czasem jej obyczajami.

Dla dobra pokolenia młodszego i dla szczęścia społeczeństwa koniecznie trzeba: wzmocnić fundamenta życia domowego, dać dziatwie i młodzieży dobre wychowanie domowe i szkołę, (dla katolickiego dziecka wychowanie szkolne jedno tylko jest dobre, to jest wychowanie w szkole katolickiej).

I sprawę rozrywki należy mieć na względzie. Młodzież i dziatwa musi się bawić. Dajmy im odpowiedni program rozrywkowy. Po wojnie nie ustanie przestępczość młodzieży, chyba, że w czyn zamienimy powyższe myśli.

Jakiej młodzieży pragniemy?

Kto przyniesie sławę rodzinie, narodowi, krajowi, Kościołowi? kto zagoi rany zadane wojną i warunkami wojennymi? Kto? Młodzież! Ale jaka? Nie ta, która nie chce uznać władzy nad sobą, która nie chce słuchać rodziców, nauczycieli, przełożonych. Nie ta, która kpi sobie ze wszystkiego, co idealne; nie ta, która myśli, że sobie sama poradzi, że jej nie potrzeba przewodnictwa, że już "wszystkie rozumy zjadła"... Nie ta rozstrzepana i udająca ludzi dojrzałych; nie ta, która niczego nie pragnie, jak zadowolenia niskich namiętności i wypróbowania wszystkiego... Nie ta, która się nie modli, nie chodzi do kościoła, nie czerpie ze zdrojów życia duchowego — z sakramentów świętych.

Nie ta, która nie dba o wyższe rzeczy jak tylko o tawernę, salę tańca i o wycieczki; nie ta, która nic poczciwego nie czyta; nie ta, wybladła, wycieńczona, przestarzała młodzież... Nie! Taka nie zajmie odpowiedniego miejsca w społeczeństwie powojennym... Młodzieży, nie bądź taką!

O inną młodzież my się modlimy, innej młodzieży my pragniemy. Świat powojenny potrzebuje młodzieży wykształconej i wyćwiczonej przy Chrystusie, która potrafi wprowadzić do społeczeństwa zasady Chrystusowe. Odrodzenie człowieka, rodzin, społeczeństwa jest tam, gdzie uznanym jest Chrystus i gdzie Jego zasady są w praktyce.

Młodzieży trzeba dać Chrystusa — a młodzież ma się oddać Chrystusowi! Kiedy tego dokażemy, kiedy z a s a d y Chrystusowe wniesiemy w młodzież i kiedy młodzież je przyjmie — świat powojenny będzie lepszym, — rodzina, praca, polityka, zabawa, życie towarzyskie, społeczne, narodowe ułożą się według myśli Bożej i zagoją się rany zadane wojną. Młodzieży, bądź taką! nieś ze sobą siłę, radość i rozkwit życia, szczęście i przyszłość promienną!

JEDNA GODZINA W ŻYCIU

PEWNEGO dnia, rozmawiając z moim przyjacielem, filozofem, wynoszącym pod niebiosa piękne idee poetyczne, rzekłem:

— Pomiędzy mnóstwem wzniosłych i pięknych dogmatów chrześcijanizmu, do najpiękniejszych należy bez wątpienia dogmat, dający każdemu człowiekowi Anioła Stróża, i dziwię się mocno, że poeci tegocześni nie rozwinęli jeszcze tak naturalnie tkliwych jego skutków.

— I ja tak myślę — odpowiedział filozof — i w tej chwili przychodzi mi na pamięć jedno szczególne wyrażenie się naszych ziomków. U nas zwykle mówią, że każdy człowiek ma chwile, w których nie jest strzeżony. Wówczas Anioł Stróż go opuszcza, krewkość nasza jest sama sobie zostawiona, namiętności się budzą i stąd to wszystkie nasze pochodzą błędy. Czyż myśl ta nie jest równie piękna, jak prosta? W niej jednej objawia się dla duszy tkliwej cała poezja i pewien świat uczuć religijnych.

Łatwo byłoby mi przytoczyć liczne przykłady, których naocznym byłem świadkiem, i gdyby ludzie, liczący się do rzędu dobrze wychowanych, chcieli tylko szczerze przejąć się tą myślą, prostym i czułym sercom właściwą, przekonaliby się, że tu w tej idei, choć ją nazywają gminną, jest coś więcej od przyjemnego i tkliwego marzenia poetycznego.

Przypominam sobie naprzykład jeden szczególny wypadek, którego w podróżach moich po Grecji byłem naocznym świadkiem. Stanąłem w pewnej lichej wiosce, gdzie według dawnego zwyczaju, którego początku najstarsi jej mieszkańcy nie umieli mi opowiedzieć, co lat 19, z początkiem roku księżycowego, starosta odprawia swe zjazdy, na których pod niebem otwartym, przed starym, spróchniałym i mchem obrosłym krzyżem odbywa sądy zjazdowe.

Nie mogłem się dowiedzieć, czy miejsce to, będące tam w szczególnej czci i poszanowaniu, było kiedy widownią męczeństwa; tyle tylko wiem, że na jego widok lub wspomnienie każdy z tamtejszych mieszkańców doznaje pewnego przerażenia.

W tym uroczystym dniu sługa sądowy zwołuje po ulicach mieszkańców na sąd przed krzyżem. Tu, w imię Boga, w obliczu nieba, wójt gminy podaje sędziemu spis obwinionych i przywołuje świadków po imieniu.

Pomimo nadwątlonego zdrowia, zdjęty ciekawością, chciałem być obecnym na tym obrzędzie. Było to jednego z owych dni ponurych, w których natura zdaje się być w głębokim śnie pogrążona; kiedy słońce, to oko świata, zdaje się drzemać; kiedy barwa ziemi zdaje się być spłowiała, obłoki posuwają się leniwie, a zwierzęta ciężkim i słabowitym posuwają się krokiem. Przed krzyżem stał drewniany stół i kilka ławek.

Drugi zwyczaj, niemniej starożytny, tych sądów, które w całej Europie nie mają nic sobie podob-

nego, był ten, iż nazwisk osób obwinionych nie wymieniają przed rozpoczęciem się sądu, lecz spis ich pozostaje tajemnicą, o której tylko sędzia i wójt gminy wiedzą. Nieszczęsny ten spis rozszerza przeto powszechną trwogę. W sądzie, mającym się rozpocząć, jest coś tajemniczego, co lud pociąga i przeraża.



Podczas mojego mimowolnego bawienia w tej wiosce zgromadzaliśmy się zwykle u wójta. Urzędnik ten miał w całej okolicy wielką powagę i poszanowanie. Zrodzony z ubogich rodziców, oszczędnością zebrał dosyć znaczny majątek; uchodził za człowieka wzorowej prawości i okazywał łagodny i wspaniały charakter, i przytem ścisłą pobożność, która nawet zdawała się być trochę przesadną; w młodości bowiem mniej był surowy; rzucił się na łono dewocji dopiero po nieszczęśliwym wypadku, który wszystkich mieszkańców wioski, równie jak jego samego przeraził.

Dziś właśnie, kiedy się miał sąd odbywać, upłynęło lat 19, jak niezwyczajną popełniono tam zbrodnię; nie znaleziono żadnego śladu, po którymby można było odkryć sprawcę. Okoliczność ta, wraz z stanowiskiem osoby, która tej zbrodni padła ofiarą, bardzo wielkie sprawiła na wszystkich wrażenie; osobliwie wójt, który długo w służbie swej miał człowieka wiernego, którego zamordowano, zdawał się wypadkiem tym mocno być dotknięty. Zbrodnia była tajemnicą; zamordowany był człowiekiem ubogim, poczciwym i szanowanym; nikt więc nie mógł sobie wytłómaczyć morderstwa, które nie zdawało się mieć ani powodu, ani celu. Czas zatarł pamięć zbrodni tej u wszystkich ludzi, wyjąwszy wdowę i wójta, który wszelkimi sposobami starał się uspokoić smutek i złagodzić stan wdowieństwa biednej kobiety. Pokazano mi ją: była w podeszłym wieku i zdawała się być w obłąkaniu; okryta łachmanami, stała blisko krzyża i oczy to w ziemię wlepiała, to po

wszystkich przedmiotach, co ją otaczały, wodziła z nadzwyczajną bacznością i cierpieniem. Zdawało mi się, że w konwulsyjnych rysach jej twarzy czytałem jakąś tłumioną gwałtowność, gotową do rzucenia się na łup swój i tylko wyglądającą czasu do wybuchnięcia.

Gdy odgłos trąb zapowiedział przybycie starosty, sąd się rozpoczął. Sędzia zajął swoje miejsce za stołem, adwokaci posiadali na ławkach, a wójt przystąpił do sędziego ze zwojem papieru w ręku. W tej chwili wdowa, rozpychając stojących około siebie, wykrzyknęła głosem obłąkanej, podobnym do głosu Pythonisy w największym szale, i usiadła obok wójta. Zgromadzony lud milczał, wszystkie władze duszy i umysłu widzów zdawały się być w swych działaniach zawieszone, i w moich żyłach krew się ścinała. Sędzia powstał, rozwinął papier i rzekł głosem poważnym:

— Dzięki Bogu, żadna zbrodnia nie została popełniona.

— Nie! nie! — krzyknęła wdowa jak szalona. — Papier ten kłamie; niemasz na nim śmierci mego męża!

— Mówi prawdę — rzekł wójt. — Już wiele czasu upłynęło od tej zbrodni; jest temu lat 19 — dziewiętnaście lat od tej nieszczęsnej chwili!

Całe zgromadzenie powtórzyło, jak echo magiczne, jednym głosem te słowa, a wrażenie głosu tego, rozlegającego się po całym zgromadzeniu, było przerażające.

— Tak jest!— powtórzył jeszcze raz wójt, wlepiwszy oczy w sędziego, i jakby był jednym z tych, którzy te słowa z zimną krwią powtarzają. — Nieszczęśliwa godzina!

— Tak jest! krzyknęła znowu wdowa.— Była to godzina, w której Anioł Stróż przestał się nim opiekować; godzina, w której on przestał być urzędnikiem, człowiekiem, w której stał się złym duchem! Jego samego ja oskarżam o zabójstwo; jego, dobroczyńcę mego męża; jego dobroczyńcę mego przez czas tak długi! — A wskazując na wójta, dodała: — Patrzcie, oto ten jest mordercą męża mego!

— Od tej nieszczęsnej chwili utraciła zmysły i nigdy ich nie odzyskała — przerwał wójt.— Niech ją odprowadzą.

— Nie pójdę stąd! Domagam się sprawiedliwości i sprawiedliwość powinna być mi wymierzoną!

Staruszka wydzierała się straży, która ją nadaremnie usiłowała odprowadzić, a lud zostawał w milczeniu.

— Dobra kobieto!— rzekł sędzia głosem litości,—tyś utraciła zmysły!

— Nie, nie! żądam, aby mnie wysłuchano, muszę być słuchaną!

— Słuchać jej, słuchać! —krzyknęli wszyscy.

— Sprawa ta jest nieprzyjemną — rzekł sędzia.— Obowiązek mój i prawo wkładają na mnie powinność, abym przyjął jej oskarżenie, chociaż widocznie mało jest ugruntowane; oskarżycielka zdaje się być w obłąkaniu. Obaczmy. Czy trwasz w swoim oskarżeniu? Jakie masz na to dowody? Odpowiadaj.

— Słuchajcie mnie, a ja opowiem.

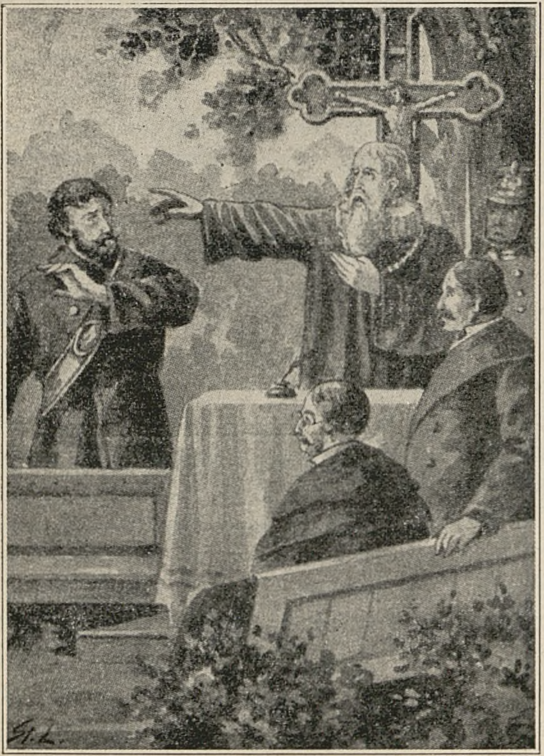
Tu oskarżycielka z uderzającą wymową a nawet logiką przywodziła styczność okoliczności bez liku; czy-

ny, które nie były jeszcze dowodami, które wszelkie nastręczały podobieństwa; uwagi, usprawiedliwiające krok jej i mogące posłużyć za powód do podejrzenia. Dopóki mówiła, widzowie z natężoną uwagą i w głębokim milczeniu ją słuchali. Cała jej mowa była wprawdzie tylko przypuszczającą; żadnego istotnego nie przytoczyła dowodu, żadnego nie wymieniła czynu, a przecież, któżby temu uwierzył — wszyscy zdawali się być przekonani. Sędzia słuchał ją z największą uwagą; oskarżony był spokojny i nieruchomy. Dziwiłem się zimnej krwi jego; bez wątpienia, przekonanie nie wypływało ze słów oskarżycielki, lecz dobitność ich przerażała. Własną gwałtownością była na siłach omdlała, kiedy sędzia poważnym rzekł głosem:

— Przepisy ustaw naszych każą mi rozpocząć proces. Piszcie akt oskarżenia!

Na te słowa przytłumiony szmer, przechodząc z ust do ust, wzmagał się w swym biegu.

Sędzia rozmawiał z biedną kobietą i głosem litości wypytywał ją o wieku jej męża, o wzroście, ubiorze i jego zwyczajach. Odpowiadała z miną niechętnej i krótkimi słowy, jak gdyby ją pytania te gniewały. Zdawała się, jakoby mąż jej był obecnym, stał przed jej oczyma i jakoby go wyraźnie widziała. Drobne szczegóły uwag i pytań sędziego mnie samego zastanawiały. Dziwno mi było, że człowiek, powołany do tak ważnego i tyle uroczystego urzędu, sprawiał się ze swej powinności w sposób, który mógł się zdawać lekkomyślnym. Pytał jej, jakiego koloru były włosy jej męża? — Czarne — odpowiedziała. Jaki nosił kapelusz? — Płytki ze złotym galonem.— A suknie? — Granatowe.— Lecz tu utraciła cierpliwość i bez względu na pytającą ją osobę, oświadczyła, że nie będzie odpowiadała na pytania, które tylko drażnią bolesne wspomnienie i które serce jej przeszywają. Podczas tego oskarżony rozmawiał z jednym z adwokatów, który mówił z przekonaniem, że proces i pięciu godzin nie potrwa. Scena ta szczególny przedstawiała widok; słowa



tej kobiety przejęły obecny lud, który się z oskarżycielką zlał w jedno. Szemrano; gniew tajemny krążył po całym tłumie. Wójt nie utracił nic ze swej stałości. A gdy już wszystkie formalności były dopełnione, obwiniony stanął przed kratą sądową. Sędzia wezwał go, według zwyczaju, w Imieniu Boga Wszechmogącego, aby oświadczył, czy jest winnym zbrodni, o którą go oskarżono. W tej chwili, zanim oskarżony mógł odpowiedzieć, promień słoneczny spłynął z obłoków, które się rozstąpiły i padł na czoło sędziego, które nim zajaśniało. Wieniec ten promienny, znamię nadzwyczajne, przeraził wszystkich, a lubo całkiem naturalny, i mnie zadziwił; bywają chwile, w których milczenie zgromadzonego ludu zdaje się podwajać,

Oskarżony widocznie był dotknięty boleścią, lecz był panem siebie i odpowiadał ze stałością:

— Zupełnie jestem niewinny!

Na kilka chwil nastąpiła przerwa. Staruszka zbliżyła się wezwana, aby wymieniła dowody. Łkając odpowiedziała:

— Moje łzy, oto wszystkie moje dowody!

Wybrany przez oskarżonego adwokat powstał, powiedział, że oskarżenie jest śmiesznem, że oskarżycielka jest szalona i skończył prośbą do sądu, aby klient jego był uwolniony.

— Wszystkie zwykłe formalności powinny być dopełnione — odpowiedział sędzia.— Niech trąby zabrzmią po trzykroć!

Trąby zabrzmiały po trzykroć. Sędzia odkrył siwą swą głowę i rzekł:

— Niech się ukaże świadek od Boga!

Zwróciłem oczy na oskarżonego: był blady, lecz spokojny. Sędzia usiadł znowu, a adwokat wstał po raz drugi, mówiąc:

— Proszę uwolnić oskarżonego.

Po nowej przerwie sędzia wstał znowu, rzucił w niejaką odległość wzrokiem i rzekł:

— Ustąpcie się, świadek od Boga idzie!

— Jaki świadek! — wykrzyknął oskarżony, drżąc cały.

—Ten oto człowiek w granatowych sukniach, w płaskim kapeluszu ze złotym galonem, w kamizelce czerwonej. Ustąpcie mu się!

— A więc powraca, powraca!— krzyknęła wdowa, rzucając się w tę stronę.

Wszystkich oczy razem zwróciły się w tym kierunku, lecz nic nie ujrzały. Obróciwszy się znowu ku sądowi, ujrzały, że oskarżony zemdlał. W tej chwili przekonanie nadspodziewane opanowało wszystkich obecnych. Sędzia schylił kolana i lud cały ukląkł koło niego, z odkrytą głową i rękoma, złożonymi do modlitwy. Oskarżony odzyskał przytomność, wstał i wyznał swoją winę.

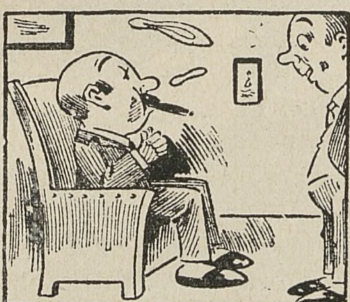
— Nie błagam litości — rzekł— nie zasługuję na nią; z tym wszystkim błąd mój był skutkiem gniewu; w złości popędliwej, lecz nie dobrowolnej i z rozmysłu zabiłem nieszczęśliwego. Weźże mnie więc, weźże prędko, niech odniosę karę. Dosyć wycierpiałem, za tę nieszczęsną godzinę; ach, niestety, jedną w całym życiu moim taką godzinę.

FRASZKI I ŻARTY

ROZMOWA Z GŁUCHYM

ANTONI spotyka na drodze, mającego przytępiony słuch Bartosza. Zawiązuje się między nimi następująca rozmowa:

— Jak się macie, Bartoszu?
— Gąsiora niosę w koszu.
— A wasi, jak się mają?
— Cztery złote za niego dają.
— A stryj?
— Nie pstry, cały biały.
— A dzieci?
— On związany, to nie wyleci.
— To ty Bartoszu głupi!
— Ano, jak nikt nie kupi, to do domu przyniosę.



Nowy sposób leczenia

Pewien chory udał się do medyka, który leczył za pomocą wyobraźni. Ten dał mu trzy razy powąchać lekarstwo a potem rzekł:— Jesteś pan zdrowy, tylko to sobie mocno wyobraź. Proszę teraz zapłacić 20 dolarów.

Chory wyciąga banknot, podsuwa medykowi trzy razy pod nos i mówi:

— Masz pan 20 dolarów w kieszeni, wyobraź sobie tylko mocno.

Można pogodzić

Alojzy Korytko zachorował na ślepą kiszkę. Wezwany chirurg stwierdził konieczność natychmiastowej operacji. Korytko oponuje:

— Wolę umrzeć, niż dać się krajać.

— Ależ, drogi panie — powiada lekarz — przecież jedno z drugim można doskonale pogodzić.

I tak się zdarza

— Czy to prawda, że pańska fabryka spłonęła?

— Niestety tak.

— A co pan wyrabiał w swej fabryce?

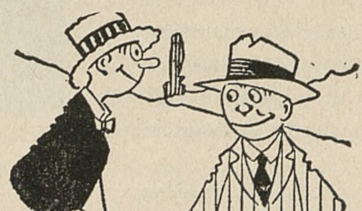
— Gaśnice przeciw pożarne.

Nad brzegiem rzeki

Dwaj wędkarze, którzy od wczesnego ranka jeszcze nic nie złapali, są poprostu zaskoczeni postępowaniem pewnego malca, który co złapie jakąś wielką rybę, to ją wrzuca z powrotem do rzeki.

— Dlaczego to błaźnie jeden robisz? — zapytał w największym oburzeniu jeden z wędkarzy.

— Ponieważ są za duże i nie zmieściłyby się do pieca mej mamusi.



Pomyłka

— Tej nocy był u nas złodziej.

— I wziął co?

— O, i jeszcze ile! Żona moja myślała, że to ja późno wracam i strasznie go miotłą sprała.

Kościuszko na Rynku Krakowskim

Dnia 4go Marca, 1794

Na krakowskim rynku,
Wszystkie dzwony biją,
Cisną się mieszczany,
Z wyciągniętą szyją.
Na krakowskim rynku,
Tam ludu gromada,
Tadeusz Kościuszko
Dziś przysięgę składa.
Zagrzmiały okrzyki,
Jak tysiączne działa...
Swego bohatera
Polska wita cała!
Wyszedł pan Kościuszko
W krakowskiej sukmanie,
Odkrył jasne czoło
Na to powitanie.
Odkrył jasne czoło,
Klęknął na kolana:
— Ślubuję ci życie,
Ojczyzno kochana!
Ślubuję ci życie,
Ślubuję ci duszę,
Za Bożą pomocą,
Wolność wrócić muszę!
Nie stoję tu w srebrze,
Nie stoję tu w złocie,
Lecz w pogardzie śmierci,
W staropolskiej cnocie!



A mówił te słowa
W tak ogromnej ciszy,
Zdało się, że Pan Bóg
Tę przysięgę słyszy!
Zapłakał, zaszlochał
Naród dookoła...
Gdy wstrząsnął Kościuszko
Krakuską u czoła.
Zabłysła mu w ręku
Szabla poświęcona:
— Niech żyje! — zawołał —
Litwa i Korona! —

I wzniósł ją oburącz
W to jasne zaranie:
— Ogłaszam przed niebem
Narodu powstanie! —
A głosy buchnęły,
Wskroś rynku i grodu:
— Niech żyje Kościuszko,
Naczelnik Narodu! —
Ej, byłaż to chwila
I święta i Boża...
Cała Polska drgnęła,
Od morza — do morza!

WAŻNE ZAGADNIENIA

Czy człowiek jest tylko uszlachetnionym zwierzęciem?

BIORĄC człowieka ze strony fizycznej, rzeczywiście jest on tylko rozwiniętym i uszlachetnionym zwierzęciem. Podlega on, na wzór zwierzęcia, chorobom, zgrzybiałości i śmierci. Owszem, w wielu wypadkach człowiek jest słabszym i nieudolniejszym od niektórych zwierząt; przewyższają go one swoim wyposażeniem. Koń przewyższa go siłą, ptak możnością latania, ryba zwinnością w pływaniu. Głos człowieka nie jest tak silny jak lwa, lub tak miły jak słowika.

Wobec tych darów natury zwierząt, człowiek jest mizernym i nie wiele znaczącym. Lecz mimo to, nie jest on tylko szlachetniejszym zwierzęciem. Człowiek przewyższa nieskończenie wszystkie zwierzęta na świecie. Rodzajowo jest jednym z nich, lecz specyficznie posiada on coś, co go wynosi ponad wszystkie inne widzialne twory; rzeczą tą, co go czyni tak różnym i wyższym, prawie Boskim, jest przedziwny dar rozumu. Ten to dar rozumu przetwarza odrazu słabe i kruche stworzenie w potęgę samodzielną, która się zwie **człowiekiem.** Ten dar rozumu czyni, że człowiek jest niezaprzeczalnym rządcą, panem świata, który wsadza sobie na głowę koronę królewską i bierze berło władzy do ręki, ogłaszając się królem wszystkiego stworzenia.

Za pomocą tego bezcennego daru ujarzmia on, bierze w niewolę i zaprzęga do swej służby wszystkie elementy. Zmusza wiatr, ogień, wodę itp., by pracowały dla niego. Kieruje ruchami kół przemysłu na całej ziemi. Za pomocą rozumu może obcować z całym światem, może się porozumiewać z najbardziej odległymi miejscami na całej ziemi — przez telegraf, telefon, radio. Rozumem swoim ujarzmia nie tylko świat materialny, ale robi użytek ze świata roślinnego jak i zwierzęcego. Tak, rozum jest ogromnym darem Boga, który czyni człowieka człowiekiem, koroną i szczytem stworzenia, uzdalniając, skądinąd nędzne stworzenie, do rządzenia i kierowania światem i do korzystania z usług wszystkich tworów.

Zatem człowiek nie jest mierną i marną rzeczą, jak chciałby Mark Twain. W oczach Boga i Kościoła człowiek jest ważniejszy od wszystkich innych stworzeń na świecie. Nędzne dziecko Adama cieszy się godnością i wyróżnieniem spośród wszystkich stworzeń, a to z powodu, że posiada duszę nieśmiertelną, uczynioną na obraz i podobieństwo Boże. "Uczynił go mało co mniejszym od aniołów, czcią i chwałą ukoronował go i postanowił nad wszystkie dzieła rąk Swoich" (Psalm 8). Godność ta jest niepojęcie wzniosła. Prócz wywyższenia ziemskiego, przeznaczył On go do nieba i Sam się dla niego stał Człowiekiem, Odkupicielem, Pokarmem jego duszy i przedmiotem Swojej nieskończonej miłości. O człowiecze! patrz, jak wielką jest godność twoja i nie chciej grzesznym życiem schodzić do rzędu nierozumnych stworzeń. "Człowiek, gdy we czci był nie rozumiał, ale się poniżył do rzędu zwierząt i stał się im podobny" (Ps. 48, 13).

JĘZYK
Ludu Polskiego

(Przerobione z czasopisma "Polska".)

MÓWIĄC o języku polskim, myślimy zazwyczaj o polszczyźnie literackiej. Obok niej jednak istnieje jeszcze polszczyzna ludowa, język ludu polskiego. Między tymi dwoma rodzajami języka naszego istnieje wzajemny wpływ. Owszem, język literacki, zatym język naszych pisarzy i poetów, powstał w dawnych czasach z języka ludowego. Został tylko z biegiem wieków wygładzony i oraz bardziej udoskonalony.

Powstanie języka literackiego

Kiedy powstał polski język literacki? Wtedy, kiedy po raz pierwszy zakwitła literatura polska. Stało się to w XVI wieku. Pisano wprawdzie po polsku już w XIV stuleciu, ale wówczas nie było jeszcze języka literackiego. Każdy pisarz pisał tak, jak mu serce dyktowało, nie trzymając się żadnych przepisów i prawideł.

Przepisy i prawidła stworzyli dopiero pisarze i poeci XVI wieku, opierając się na języku ludowym. Uznali też, że pewne formy, zwroty i wyrażenia ludowe nie nadają się do tego, aby ich używać w dziełach drukowanych.

Powstała w ten sposób polszczyzna literacka. Przy jej kształtowaniu największe zasługi położył Mikołaj Rej, a zwłaszcza Jan Kochanowski. Późniejsi pisarze polscy wzbogacili język literacki, upiększyli go i więcej wyrobili. Wreszcie ukazały się największe arcydzieła języka polskiego: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Wyspiańskiego; dalej Kraszewskiego, Sienkiewicza, Reymonta i Żeromskiego.

Język literacki łączy rodaków

Tego właśnie języka literackiego uczymy się w szkole, tym językiem porozumiewają się wszyscy Polacy —bez względu na to, czy mieszkają w Polsce i pochodzą z Katowic, Krakowa, Lwowa, Poznania, Torunia, Bydgoszczy, Warszawy czy Wilna, czy też znajdują się za granicą. Dlatego ten język literacki jest najmocniejszym, najtrwalszym i najpewniejszym sposobem narodowościowym.

Odmiany języka ludowego

Mowa ludu polskiego nie jest jednolitą. Zależnie od okolicy kraju przybiera ona różny wygląd. Innymi słowy, mowa ludowa rozpada się na szereg **narzeczy,** zwanych także **dialektami.**

Polski język ludowy składa się z pięciu najważniejszych narzeczy: (1) małopolskiego, (2) śląskiego, (3) wielkopolskiego, (4) mazowieckiego, (5) kaszubskiego. Wreszcie osobny dialekt Polaków, mieszkających na kresach wschodnich.

Przy bliższej i dokładniejszej obserwacji okazuje się, że każdy dialekt składa się z szeregu dialektów miejscowych. Te drobniejsze odmiany językowe nazywamy **gwarami.** Różnice między dwoma gwarami,

sąsiadującymi z sobą, nie są oczywiście wielkie i zwykle tylko wprawne ucho je posłyszy.

W żadnym wypadku jednak nie naruszają one całości języka polskiego. Gdy mazur z pojezierza pruskiego rozmawiać będzie z góralem, będą czuli obaj, choć nie mówią tak samo i chociaż nawzajem u siebie nie będą rozumieć pewnych wyrażeń.

Ponieważ na Mazowszu niema gór, nie zrozumie przeto mazur specjalnie góralskich wyrażeń: **grań** (grzbiet góry), **perć** (ścieżka w górach), **piargi** (usypiska kamieni na zboczach gór). Taksamo nie będzie wiedział, o co chodzi, gdy góral zacznie mówić o swym stroju i wymieni poszczególne jego części, jak **cuha** (sukmana), **kierpce** (obuwie), **ciupaga** (laska zaopatrzona toporkiem), itd.

Naodwrót niezrozumiałe będą dla górala mazurskie wyrazy, związane z rybactwem, jak **kłomla** i **ganta** (różne sieci rybackie), **wyrwak** i **ilos** (różne rodzaje przerębli wybitych w lodzie). Jeszcze innych znajdzie się szereg wyrazów, które to góralom, to mazurom będą obce. Co ciekawsze, niejednokrotnie ten sam przedmiot inną nosić będzie nazwę. Ziemniaki nazywają górale **grulami** lub **rzepą;** mazurzy zaś **bulwami.**

A jednak się rozumiemy

Niezrozumiałe wyrazy będą przecież w mniejszości w porównaniu z tymi, których wspólnie wszyscy Polacy używają. To też wędrowiec z dalekiego Mazowsza, pukając do chaty górala i prosząc po mazursku o mleko i chleb i o drogę dalszą, mógłby się rozmówić bez trudności z mieszkańcami gór. Gawędząc zaś z nim w czasie posiłku, udzieliliby mu informacyj, któreby były dlań całkiem jasne pomimo to, że po swojemu t.zn. po góralsku mówiliby jego gościnni gospodarze.

Podobne różnice zachodzą między innymi dialektami naszego języka. Każdy z nich posiada taką gromadkę wyrazów, których gdzieindziej albo wcale niema, albo też znaczą co innego. Tym się tłumaczy, iż jednemu wyrazowi języka literackiego odpowiada niekiedy w narzeczach ludowych kilka rozmaitych wyrazów.

Weźmy dla przykładu bardzo pospolity wyraz **kogut** i zbadajmy, czy będziemy się też wszędzie w naszym kraju z nim spotykali. Nie we wszystkich narzeczach ludowych nazywa się kogut — kogutem! W niektórych stronach Polski niema tego wyrazu; oznacza się zaś koguta nazwami: **kohót, kokot, kobut, kur, kurak, kuras, kuron, piejak.**

Przykłady tego rodzaju możnaby mnożyć i mnożyć. Zadowolimy się jednak tym jednym, świadczącym zarówno dobitnie o urozmaiceniu, jak też o bogactwie polskiego języka ludowego.

Różnice gwary

Różnorodność mowy ludu polega na tym, że ta sama rzecz rozmaicie się nazywa w różnych zakątkach kraju. Trafi się, że odmiana tego samego rzeczownika czy czasownika nie będzie w każdym szczególe jednakowa na całym obszarze Polski. Na południowym zachodzie Polski czerpią wodę **ze studnie,** chodzą **do**



Język — to najdoskonalszy i nigdy nie więdnący kwiat duchowego życia narodu. Dziecko, przyswajając sobie ojczysty język, przejmuje się twórczymi siłami narodu; w ojczystym języku znajduje najlepsze wytłómaczenie otaczającej je przyrody i życia.

Człowiek, który otrzymał wykształcenie nie w języku ojczystym, na zawsze pozostanie mało pożytecznym członkiem społeczeństwa i narodu, człowiekiem bez ojczyzny — bez względu na to, jaką maskę patriotyzmu przywdziałby później.

Język ojczysty bowiem to najwspanialszy mistrz narodowy. W języku odźwierciedla się naród cały, cała myśl narodowa, wszystkie uczucia, ojczyzna cała.

Język stanowi najtrwalsze ogniwo, spajające przeszłe, obecne i przyszłe pokolenia narodu w jedną całość wielką a żywą. Niema nieznośniejszego gwałtu jak ten, który dąży do wydarcia narodowi spuścizny pozostawionej przez niezliczone pokolenia przodków jego.

Odejmijcie narodowi wszystko — on wszystko odzyskać może; odbierzcie mu język — on nigdy już odtworzyć go nie potrafi. Gdy zginął język, zginął i naród.

Jeśli więc myśl ludzka wzdryga się przed zabójstwem jednego niedługowiecznego człowieka, cóżby odczuwać powinna wobec zamachu na życie wielowiekowego historycznego "ja" narodu — tego najwspanialszego ze wszystkich tworów bożych na ziemi!

piwnice i t.d.; gdzieindziej, jak w języku literackim mówią: **ze studni, do piwnicy.**

Tu mówią: **niesiemy, chodzimy, robimy;** a tam: **niesiem, chodzim, robim;** a jeszcze w innych częściach Polski: **niesiewa, chodziwa, robiwa,** lub też: **niesiema, chodzima, robima.** Nie koniec na tym!

Jeżeli nawet pewien wyraz ma to samo znaczenie i tę samą odmianę w każdym dialekcie, to jeszcze różne być może jego brzmienie, zależnie od okolicy. Wyrazy: **szyja, sześć, żółty, żaba, jeżdżą, czysty, czas** brzmią w ten sposób tylko w języku literackim oraz w narzeczach śląskich, wielkopolskich, pomorskich; w dialektach zaś małopolskich i pomorskich wymawia się je: **syja, seść, zółty, zaba, cysty cas, jezdzą,** albowiem te właśnie dialekty nie znają głosek podwójnych.

Pisarze ludu naszego

W ostatnich dziesiątkach lat szczególnie się wzmagało wśród naszych literatów zainteresowanie ludem, jego życiem, mową, obyczajami i zwyczajami. Widać to n.p. w dziełach Kazimierza Tetmajera, który odmalował w szeregu barwnych opowiadań tatrzańskich górali. Władysław Reymont zaś zapoznał nas z dolą i niedolą ludu łowickiego.

I jeden i drugi z tych znakomitych pisarzy nie lekceważył przytym języka ludowego, lecz rodzimą gwarą, to góralską, to łowiecką, kazał przemówić bohaterom swoich utworów.

Mowę mieszkańców Gór Świętokrzyskich badał pisarz niemniej świetny, Stefan Żeromski. Upajał się on jej pięknością i jej zasobami swój własny język wzbogacił.

Ostatnio zaś zabłysnął talent Gustawa Morcinka, który w szeregu dzieł pisanych gwarą śląską, daje wspaniały obraz życia Ślązaków. Takie czerpanie z nieprzebranego zdroju polszczyzny ludowej odświeża i urozmaica język literacki i nowego dodaje mu blasku.

Jak mówią: w Małopolsce?

Piekło zamknięte jest łogromnemy drzwiamy zelaznemi. Jak sie przed te drzwi przydzie, to trza zapukać. Jak sie zapuko, tak zaroz djobeł, co siedzi na warcie, pyto sie:
— Chto tam?

Trza powiedzić: — Jo grzesno dusa.

Tak wtedy łon łotworzy i juz mo w ksiedze zapisane, na jakie meki człowiek mo póść.

Na łogniskach stojo łokrutne kotły, a w nich pełno dus sie gotuje. Tam jino same djobły sie kreco i ci, co moź abo wode noso do kotłów. Stary Lucyper jak jaki Miemiec we fraku poli se fajke i kuśtyko po piekle z rekamy w kieszeniach i wysyło djobłów na świat, zeby ludzi kusili.

Jak mówią: na Mazowszu?

Lis i niedźwiydź sukali sobzie zyru. Jednygo razu ześli sie razym i niedźwiydź pita sie lisa:— Gdzieś buł, coś sie tak usargał?

Lis mu powiedział: — Łapałym ribi.

— No, a dość ześ nałapał? — pita sie niedźwiydź.

— O, dość, enom nie poredził ich przyiniyść — odpoziedział lis.

Niedźwiydź chciał iść na ti ribi, ale nie ziedział, gdzie ich sukać. To tez móziuł lisoju, zebi go tam zaprowadziuł.

Jak w Wielkopolsce mówią?

Jedyn łociec mioł jednygo syna. Juz tak długo na niego robiuł i mu się już naprzykrzyło. A tyn syn był już dosyć stary. A łociec mówiuł do tego syna:

— Zarob co na życie tyż, na mnie samygo nie możesz patrzyć. Byś chcioł tylko źryć, a nic nie robić.

A tyn syn zaś mówiuł do łojca: — Łojcze, sie póde lepi łuczyć.

Ten łociec łodpowiado: — Jak chcesz, to sie bierz łucz!"

Jak mówią na Śląsku?

Gwary ludu śląskiego stanowią nieodłączną cząstkę polskiego języka ludowego i nie są w większym stopniu różne od polszczyzny literackiej, jak gwary małopolskie, mazowieckie, czy wielkopolskie. Oto urywek ze znanej baśni o siedmiu braciach zamienionych w kruki:

Była jedna matka, miała siedmiu synów i pośli do skoły; óna piekła chlyb i prosiły te dzieci, zeby im te placki popiekła, a óna na prędce przepomniała tą rzec. I przysły te dzieci z tyj skoły i mówiły tej matce swojej o te placki, a óna mówiła:— Ja do fundamentu zapomniała.

I óna sie bardzo rozgniewała nad tem: — Bodaj byśta sie krukama stali!

Tak sie rychtyk wypołniło i siadły te siedem kruków, pokłoniły sie matce, podziękowały, poleciały prec.

Istnieje nadto narzecze języka polskiego, którego zrozumienie nastręcza pewne trudności. Odbiega od polskiego języka literackiego w większej liczbie wypadków, niż omówione dotąd narzecza.

Jak mówią: Na Kaszubach?

Narzeczem tym jest **mowa Kaszubów**, trzymających od wieków straż nad polskim morzem. Jest rzeczą ciekawą i zasługującą na wzmiankę, że w narzeczu tym drukuje się od dość dawna książki, skutkiem czego powstała nieduża literatura kaszubska.

Najwybitniejszym jej dziełem jest napisany przez Jarosza Derdowskiego utwór poetycki" O panu Czarlińskim, co do Pucka po sieci jechał", czyli po kaszubsku: "O ponu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł."

"Druche! Chyże le nadstawia bli-
[ży wasze usze,
Bo ja wama pełną ksążkę zaro
[nałgac muszę.
Nie wiem, jak me łgorście mesle
[ze łba sę wewiją,
Ale wama o Czorlińscim zełżę
[hrysto ryją:
Co on weżeł, ciej do Pucka jachoł
[roz po sece —
Jedno smnioc sę wama będzie,
[drudzie płakac lece." [1])

---

1) "Druhowie (przyjaciele)! Szybko tylko nadstawcie bliżej wasze uszy, bo ja wam pełną książkę zaraz opowiedzieć muszę. Nie wiem jak te poetyckie myśli z głowy się wywijają. Ale wam o Czarlińskim opowiem historię: Co on przeżył, gdy do Pucka jechał raz po sieci. — Jedno śmiać się wam będzie, drugie płakać lice."

Utwór swój poprzedził Derdowski wierszem:

"Czujcie tu ze serca toni
Skłod nasz apostolści:
— Nie ma Kaszub bez Poloni,
A bez Kaszub Polści." [2])

2) "Czujcie tu z serca toni (głębi), Skład nasz apostolski (nasze wyznanie wiary):— Niema Kaszub bez Polonii (Polski). A bez Kaszub Polski."

Niemniej można zastosować te słowa do stosunku innych narzeczy względem języka literackiego. Stale zwracać się będą pisarze w przyszłości do języka ludowego, którzy szczerą i prawdziwą miłością otaczają język ojczysty i dbają o jego rozwój. Stale też przy pomocy ich dzieł wpływać będzie język ludowy na język literacki.

Coś Ciekawego O Słońcu...



JEŻELI myśl o wielkich przestrzeniach pomiędzy Morzem Atlantyckim a Morzem Spokojnym nabawia cię bólu głowy, poczekaj-no aż posłyszysz coś ciekawego o słońcu. Gwarantuję, że zaszumią w twoich uszach wszystkie burze i huragany, które w życiu przeżyłeś.

Otóż astronomowie obliczyli dokładnie, iż nasza Ziemia mierzy w przecięciu około 7,920 mil. O Słońcu powiadają, że jest przeszło sto razy większe. Wiesz, co to znaczy być sto razy większe niż Ziemia? Znaczy poprostu, że gdyby ktoś chciał zmierzyć Słońce, używając Ziemię jako calówkę — musiałaby 109 planet rozmiarów Ziemi obok siebie położyć nimby doszedł drugiego krańca wielkiego Słońca.

Niedość na tym! Gdyby można znaleźć firmę budowniczą tak zwaną kontraktorów z zasobami ludzi, narzędzi i transportów do zwożenia ziemi — chociażby co godzinę mogła usypać górę piasku równającą się masie planety Ziemi — nie wypełniłaby swego kontraktu przed upływem 150 lat — choćby nawet trzy szychty dziennie pracowano...

A bo mądrzy astronomowie obliczyli, że masa Słońca jest 332,000 razy większa niż cała masa Ziemi. Zaś gęstość naszego Słońca jest o 25% bardziej skoncentrowaną, aniżeli podobna gęstość Ziemi.

Gdybyś chciał w cyfrach wyrazić masę Słońca — wtedy musiałbyś,... musiałbyś... (już i mnie koła i koliska kręcą się w głowie!) musiałbyś napisać numer 2, i ... 27 cyfr po nim, ażeby wyrazić dwa miliony milionów kwadrylionów... czyli tak: 2,000,000, 000,000,000,000,000,000, 000, ...— (nawet w jednej linijce druku nie mogłem tego wyrazić!).

Kiedy zatem będziesz miał chętkę powątpiewać o Bogu, że nie opiekuje się ludzkością — pomyśl sobie, jak Jemu łatwo malutką Ziemią zawładnąć, skoro tak misternie w karbach utrzymuje ogromne Słońce...

JAŁMUŻNA

ZIMNO, mroczno; — u góry
Ciemne snują się chmury,
Śnieżne płatki raz po raz spadają.
Lekkim puchem świat bielą
I po ziemi się ścielą,
Niby całun śmiertelny rzucają.

Wicher mroźny powiewa
Śnieżne płatki rozwiewa,
Śmiało w oczy przechodniom je ciska.
Tak szkaradnie na dworze,
Że szczęśliwy kto może
Nie opuszczać ciepłego ogniska!

Zimno, mroczno — świat pusty;
Choć to dzisiaj zapusty,
Na ulicy przechodniów nie wiele;
Czasem przemkną karety,
W nich mężczyźni, kobiety,
Spieszą na bal w zapustną niedzielę.

A na rogu ulicy,
Z wzrokiem błędnym w źrenicy
Widać w nędznej odzieży chłopczynę.
Lica jak śnieg białe,
Usta drżące, zsiniałe, —

Ku przechodniom wyciąga rączynę.
Nikt się jednak nie wzruszy,
Nikt nie spojrzy; — śnieg pruszy.

Wicher mroźny szumem się odzywa.
Głos chłopczynie zamiera, —
Łzy rękawem ociera,
Skarga cicha z ust się wyrywa.

— Cieżkie zsyła Bóg chwile,
Ojciec dawno w mogile,
Matuś także myśli o niebie...
Ach, mój Boże, mój Boże,
Któż sieroty wspomoże,
Gdy nam matkę zabierzesz do Siebie!

Jest nas czworo: mamusia,
Ja najstarszy, Anusia,
Staś i Józio jednoroczne dziecię!

Matuś leży tam chora —
My nie jedli wczora,
A zarobek tak trudny na świecie!

Był u mamy tej chwili
Doktor — my się cieszyli,
Że pan doktor matusi poradzą;
Dał receptę na leki,
Kazał przynieść z apteki,
Lecz w aptece za darmo nie dadzą!

Nie przyniosę nic mamie,
Choć tu stoję przy bramie
Od południa w noc mroźną i ciemną.

Wyprosiłem trzy grosze...
Darmo stoję i proszę,
Nikt się nie chce zlitować nade mną!—

Znów łzy w oczach błysnęły,
Serce bólem ścisnęły,
Od przechodniów twarz smutny odwró-
A ulicą pan jedzie, [cił.
Odzian w futra niedźwiedzie,

Wzrok przypadkiem na chłopczynę
Spojrzał,—powstał;—w ulicy [zwrócił,
Każe stanąć woźnicy;

—Mam czas jeszcze — szepnął sam do
— Bal się późno zaczyna, [siebie.
A ten mały chłopczyna
Drży od zimna — wesprzę go w potrze-
Stanął, wysiadł z karety, [bie —
Dobył drobnej monety
I pospiesza do chłopca biednego.

Chłopię w lichej odzieży
Oczom własnym nie wierzy,
Że pan możny się zbliża do niego.
Podszedł, stanął w milczeniu,
I w przyjaźnym spojrzeniu
Wzywa dziecko zziębnięte do siebie.

Czyż sieroce wołanie,
Wielki Boże i Panie
Z łez doliny spłynęło do Ciebie?

O CUDACH

I. Bóg potwierdza prawdziwą wiarę swych wysłańców cudami. 1. Lepaux (Lepo), jeden z członków francuskiego Dyrektoriatu, wymyślił nową religię religię **filantropii** (miłości ludzi); jednak nikogo nie mógł pozyskać dla swej nauki.

Spotkawszy się raz z dyplomatą Talleyrandem, użalał się przed nim na swe niepowodzenie. Ten zaś odrzekł mu trafnie: "Nie dziwi mnie bynajmniej, że nie możesz niczego dokazać. Chcesz pan mieć naśladowców, idź i działaj cuda: uleczaj chorych, wskrzeszaj umarłych, potem **daj się ukrzyżować,** pogrzebać, a po trzech dniach wstań z martwych. Zaręczam, że cały świat pójdzie za tobą". Zawstydzony filozof odszedł.

2. W Indiach Wschodnich, gdzie św. Franciszek Ksawery († 1552) działał bardzo skutecznie jako misjonarz, znajdują się w wielu miejscach małe chrześcijańsko-katolickie gminy, które swój początek zawdzięczają świętemu Franciszkowi.

Do jednej takiej chrześcijańsko-katolickiej wioski przybył razu pewnego jakiś protestancki misjonarz. Zwoławszy gminę, począł głosić swoją naukę. Mieszkańcy go zapytali, czy i on, podobnie jak święty Franciszek, został wysłany do nich przez Papieża rzymskiego? Zamiast odpowiedzi, począł protestancki pastor lżyć Papieża i katolicką religję, którą nazwał bałwochwalstwem.

Wówczas przystąpił przełożony gminy i rzekł do pastora: "Daj nam takie dowody, jakie dał święty Franciszek Ksawery, wtedy przyjmiemy twą naukę". Protestant zapytał, o jakich dowodach mowa? Wówczas opowiedzieli mu mieszkańcy o trzech wielkich cudach, jakie uczynił święty Fanciszek w ich gminie. Protestancki misojnarz wyniósł się czym prędzej.

Tak samo i my możemy się odezwać do protestantów i do innych sekciarzy: "**Gdzież macie cuda?**"

II. Bóg potwierdza świętość zmarłych przez c u d a. — Kościół katolicki nikogo nie ogłasza świętym bez rzeczywistego udowodnienia cudów, zdziałanych za jego sprawą. Bardzo często Bóg oznajmia chwałę swych Świętych, **zachowując cudownie ich zwłoki od zepsucia** i rozkładu przez całe wieki. Dotychczas zachowują się w całości zwłoki świętej Teresy († 1582) w kościele Karmelitów w Awili, w Hiszpanii; zwłoki świętej Elżbiety Portugalskiej († 1336) w kościele Klarysek w Koimbrze; św. Franciszka Ksawerego († 1552) w Goa, w Indiach; św. Katarzyny Bolońskiej († 1463) w kościele Klaryesk w Bolonii; św. Jana od Krzyża († 1591) w Segobii; św. Marji Magdaleny de Pazzis († 1607) w Florencji; błog. Elekty († 1663) w Pradze w kościele Karmelitanek; język św. Jana Nepomucena od 500 z górą lat cudownie dotychczas przechowany w katedrze w Pradze (okazują go do czci publicznej co rok przez 8 dni w relikwiarzu, osadzonym 1200 diamentami; język św. Antoniego w Padwie w Północnych Włoszech; prawa ręka św. Stefana, króla węgierskiego († 1038 w kaplicy św. Zygmunta.



Zwłoki te **nie są balsamowane,** wiele z nich spoczywało dłuższy czas w ziemi, zanim przeniesiono je do grobowców, żadne z nich nie wydają cuchnącej woni, owszem, niektóre szerzą woń miłą; wreszcie, ciała te **nie mają przeważnie pośmiertnej tężyzny,** lecz pozostały wiotkie i świeże.

Na cały świat znanym jest powtarzający się corocznie cud w Neapolu, gdzie pochowane są 2 flaszeczki krwi świętego Januarego, Biskupa z Benewentu, ściętego za wiarę, za panowania Dyoklecjana w r. 305. Jak tylko zbliży się owe flaszeczki z zakrzepłą krwią do przechowanej w srebrnej skrzynce głowy Świętego, **krew poczyna się burzyć i nabierać świeżego czerwonego koloru;** oddalona od skrzynki z głową, krzepnie krew napowrót. Dwa razy do roku można oglądać ten cud, za którego przyczyną odbyły się już liczne nawrócenia, nawet luterskich pastorów.

Po dziś dzień działa Bóg cuda w Kościele swoim, potwierdzając nimi, iż Kościół ten jest jedyną skarbnicą Jego prawd i nauki. Wystarczy przypatrzyć się tylko licznym cudom, jakie się dzieją w miejscu odpustowym Lourdes w Francji.

III. Bóg nigdy nie działa cudów dla poparcia nieprawdy. Kiedy herezja ariańska rozlewała się coraz szerzej po Afryce, biskup ariański z Kartaginy postanowił **przez oszustwo pokazać ludziom, że Bóg działa cuda dla potwierdzenia herezji ariańskiej.** Przywołał więc do miasta obcego człowieka i dał mu znaczną sumę pieniędzy, umawiając się z nim, by udał ślepego. Po niejakim zaś czasie miał prosić biskupa ariańskiego na rynku o uzdrowienie. Najęty oszust uczynił wszystko. co mu kazano.

Kiedy więc rzeczywiście prosił biskupa ariańskiego na rynku o uzdrowienie, kazał biskup zwołać wszystek lud i rzekł donośnym głosem: "Na dowód, że my arianie mamy prawdziwą wiarę, niechaj ten oto ślepy odzyska w imię Boże wzrok". Lecz jakież było przerażenie i rozczarowanie! Człowiek ów w tejże chwili utracił rzeczywiście wzrok i ciemność go ogarnęła. Wówczas począł biadać straszliwie i przyznał się przed ludem, do czego został namówiony. Biskup ariański ulotnił się w okamgnieniu. Ślepy zaś odzyskał później wzrok przez włożenie rąk i modlitwę św. Eugeniusza, katolickiego Biskupa z Kartaginy.

Wypadek ten zdarzył się za panowania ariańskiego króla Trasymunda, następcy okrutnego Henryka.

IV. Dzieją się także fałszywe cuda. Słynnymi pod tym względem są indyjscy fakirowie. Fakirowie są to ludzie, którzy z powodu nadzwyczajnych umartwień doznają u Indian czci, jakoby święci i często czynią dziwne rzeczy. Taki indyjski czarodziej sprawi naprzykład, że nasienie rośliny mango wyrośnie w oczach widzów, a to w następujący sposób:

Fakir przynosi próżny wazonik i każe jednemu z widzów nasypać weń ziemi, drugiemu zaś zasadzić w niej nasienie rośliny mango. Na-

stępnie nakrywa wazonik małym namiotkiem, kształtu ostrosłupa, który od strony fakira nie ma jednej ściany; poczem następują zaklęcia.

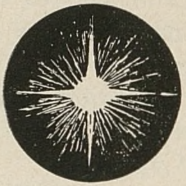
Po jakiejś chwili, fakir podnosi okrywkę i zagląda, czy nasienie już wrosło. Lecz jeszcze nic nie widać. Więc znowu co chwilę zagląda i [illegible] tego zasadza bardzo zwinnie wazonik na miejsce pierwszego [illegible] inne, ukryte w rękawie, a [illegible] już korzonki i łodygę. Po-[illegible] podchodzi do widzów, pokazu-[illegible] kiełkujące nasienie i zakrywa [illegible] namiotkiem. W ten spo-[illegible] postępuje dalej; roślinka wyra-[illegible] bardziej, aż wreszcie w wa-[illegible] ukaże się zupełnie rozwinię-[illegible]ina z kwieciem a wkońcu z o-[illegible]mi.

Wszystkie te rośliny miał fakir [illegible]yte pod szatą i potrafił za każdym razem zręcznie zasadzić większą w miejsce mniejszej.

Czasem **da się fakir żywcem zagrzebać,** zostaje kilka tygodni w w grobie, a kiedy go później odgrzebią, nietylko żyje, lecz nawet zdrów jest zupełnie. Ludzie, którzy są temu obecni, nie mogą wyjść ze zdumienia.

A przecież i tu niema cudu, jest tylko oszustwo. Mianowicie, fakir kazał już przedtem swym przyjaciołom wykopać pod ziemią chodnik wiodący do grobu. Skoro go tylko żywcem pogrzebią, usuwają przyjaciele warstwę ziemi, dzielącą korytarz od grobu, i fakir idzie sobie, by jeść i pić. Kiedy nadchodzi godzina, w której grób ma być odkopany, kładzie się znowu fakir do ziemi.

Ciepło bez węgli...



NIE MRUCZ pod nosem w zimie: "Co bym nie dał znaleść się pod równikiem teraz! Tam dopiero gorąco!" Wierzaj mi lub nie: równikowe okolice nie są najgorętsze na świecie.

W północnej Ameryce najwyższy stopień gorączki zarekordowano w lipcu, 1933, w Dolinie Śmierci (Death Valley), w Kalifornii. Było to mizerne 134° F. ... A trzeba wiedzieć, że Dolina Śmierci jest od równika odległą coś 36° północnego równoleżnika (latitude).

Rekord światowej gorączki jednak zanotowano 13go września, 1922 w Azezia, Tripoli. Rzeczona oaza, znajdująca się w przybliżeniu do 25° północnego równoleżnika, na pustyni Sahara odcierpiała wtenczas 136.4° F.!

W Afryce okolica Massawa uchodzi za najgorętsze miejsce na świecie. Tam jednak poci się człowiek pod temperaturą marnych 82° F.

Jeżeli chcesz spiec porządnego raka pod żarem słońca w jego pełni, musisz wspiąć się na górę Nun Kun w paśmie Himalayas, w Azji. Tam w słońcu w południe termometr wskazuje 192° F. (Chyba sam Lucyfer długoby na szczycie tej góry w południe nie wytrzymał!)

Legenda o Skrzypcach

PIĘKNA legenda utrzymała się u narodu, który od niepamiętnych czasów zrósł się z tym instrumentem i powierzył mu wszystkie swoje radości i cierpienia... mianowicie u Cyganów.

Według tej legendy, poszedł sobie w świat młodzieniec, który stracił ojca i matkę, aby szukać szczęścia i jakiegoś sposobu do życia. Przybył do wielkiego miasta, w którym mieszkał bogaty król. A ten król miał córkę nadzwyczajnej urody i chciał ją wydać za człowieka, któryby się okazał całkowicie godnym tego zaszczytu. Ogłosił więc król, że młodzieniec, któryby stworzył coś, czego jeszcze dotychczas nie było na świecie, dostanie w darze córkę królewską za żonę i połowę królestwa. W przeciwnym razie, spotka straszna śmierć tych, którzyby odważywszy się spojrzeć na królewnę, nie okazali się jej w powyższy sposób godnymi.

Wielu zwabionych nadzwyczajną pięknością królewnej, próbowało szczęścia, lecz każdy z nich dostał się w następstwie do więzienia, z którego nocną porą wrzucano nieszczęśliwych do lwiej jamy. Młodzieniec nasz też odważył się na próbę. Poszedł do króla i oznajmił mu, że jutro w południe stanie przed nim i pokaże mu taką rzecz, której jeszcze żaden śmiertelny człowiek nie wymyślił.

Potem całą noc spędził na rozważaniu, coby też temu królowi zrobić i przedstawić, aby uniknąć śmierci i otrzymać piękną królewnę z połową królestwa. Nad ranem zasnął i miał sen dziwny.

Zjawiła mu się bogini Cyganów, imieniem Manru, i dała mu małą skrzynkę, o naciągniętych świecących strunach. Dała mu też tyczkę i włosy ze swej głowy; a były te włosy jak złote nici. Kazała tedy młodzieńcowi naciągnąć owe włosy na tyczkę. Gdy to młodzieniec uczynił, Manru wzięła gotowy instrument i zaśmiała się w niego i popłakała a potem oddała go młodzieńcowi.

Gdy południe nadeszło, cały królewski dwór z królem i piękną królewną na czele, zebrał się w sali, gdzie przed królewskim tronem wkrótce pojawił się młody cygan. Pod pachą miał dziwną skrzynkę.

W ciszy, jaka zaległa salę po wnijściu króla i królewny, rozległy się melodyjne tony, jakich jeszcze ziemskie ucho nie słyszało. Był w tych tonach i uśmiech radości i wesele młodości. Życie z nich tryskało i napełniało salę hymnem rozkosznym. A potem łkanie, smutne i rzewne, jako dziecko płaczące, zalało salę tronową, że w duszach słuchaczy zrodziły się łzy, które niebawem z oczu spłynęły. I znowu uderzyła skoczna muzyka cygańska tak, że zdało się wszystkim, iż orkiestra czarodziejska gra walce radosne. Więc nie mogły wytrzymać nawet i królewskie nogi, lecz wkrótce za królem i królewna i wszyscy dworzanie ruszyli w podskoki taneczne.

Gdy ucichła muzyka, król rozochocony tańcem, zawołał do siebie młodego cygana i oddał mu córkę i królestwo całe, "boś — powiada — boski zaiste wynalazł instrument".

Chciałbym być...

Chciałbym być słońcem . . . ognistem żyć życiem,
Goreć miłości żarem, a promiennem licem
Chciałbym Wszechpana pieścić ciepła głaskiem,
Złotem krasić i tron olśniewać blaskiem.

Chciałbym być gwiazdką . . . na wieki migotać,
Szeptem miłości Mu wiecznie błyskotać;
Na niebios stropie uśmiechać się Panu,
Miłością ku Niemu płonąć miedzianą.

Chciałbym być wiatrem, i miłosne tony
Poprzez kraje obnosić rozmarzony;
I nieraz w przepyszne puszczać się tany,
Na łączek puchu kłaść się zziajany.

Chciałbym być morzem, fal bryzgać kurchanem,
Spadać kaskadą, perlistym tumanem.
Wiecznie wygrywać uwertury szumu,
Pana zabawiać wód kryształów fumą.

Chciałbym być słowikiem . . . bujać w przestworzach
I wysoko, het, przy tronu podnóżach,
Chciałbym nucić i słać miłości trele,
Pieśnią sprawiać Panu radości wiele.

Chciałbym wiecznie . . . ale nie mogę, Panie,
Bom ni słońce, ani wiatru muskanie . . .
Nie mam miłosnego gwiazdki błyskotu,
Ani mórz modrej źrenicy migotu.
Czem Ci zaśpiewam, czem Cię uraduję?
Czem miłości kantylenę wysnuję?

Sercem? . . . Ach, czy miłować zdoła, Boże,
Ono — to fraszek i bagatel morze?
O Panie, Stwórco Wszechmocny!
Musisz ze serca miłości płomieniem
Wygnać zimnotę, łask ogrzać promieniem.
Wtenczas niech wiecznie Cię kocham i cieszę . . .
Jak słońce, co gore, jak gwiazda, co płonie,
Jak wiatr, co miłośnie szumi przez błonie,
Co szeptem miłości eter przewija,
Jak słowik, co trelem obłok przebija.

fr. Julian Arent, O.F.M.

ROZMAITOŚCI

ALKOHOL

Nałogowe używanie alkoholu podkopuje zdrowie, rujnuje organizm i czyni go podatnym na ciężkie i nieuleczalne choroby. Organizm do alkoholu nawykły rzadko reaguje należycie na stosowane leki w czasie choroby. Rzadkie i w małej dozie zażycie zdrowego trunku nie szkodzi, lecz pobudza organizm do reakcji przeciw truciźnie alkoholu i jest dla zdrowia pożyteczne.

ZATRUCIA TRUCIZNĄ

Kto spożył truciznę, temu daje się natychmiast na mocne wymioty. Wymioty spowoduje mydlana woda, oliwa w większej ilości. Na przepłukanie żołądka podaje się w większych ilościach mleko z oliwą i z masłem oraz kleiki z mąki. Te środki wchłaniają truciznę i powodują dalsze wymioty. Należy niezwłocznie zawezwać lekarza.

BÓL GARDŁA

Bolące gardło należy płukać ciepłą mocno słoną wodą, lub wodą z rozpuszczonym rumiankiem.

KASZEL SUCHY

Kaszel suchy usuwa się podawaniem herbatki z kwiatu lipowego z dodaniem ślazu (korzenie) i lukrecji. Kwiat lipowy działa napotnie.

WIĘŹNIOWE W TRUMNACH

NIGDZIE niema tak strasznych kar na przestępców, jak w Chinach — najdotkliwszą jednak jest kara "żywcem pogrzebanych". W Urga, w Mongolii, znajduje się więzienie dla tych nieszczęśliwców, którzy skazani na tę karę, wyczekują śmierci. Jest to dwupiętrowy budynek, otoczony palisadą. Wśród głębokiej ciemności stoją trumny ze skazańcami, które nie są niczym innym, jak ciężkimi skrzynkami, okutymi grubymi obręczami, a opatrzonymi silnymi zamkami. Człowiek zamknięty do tej skrzynki już jej żywcem nie opuszcza. Nie może się tam ani wyciągnąć należycie, ani ułożyć do snu — nieczystość dokonuje reszty. Powietrze i pokarm dochodzą przez mały otwór, wycięty w boku skrzyni, przez który może skazaniec wychylić głowę i rozmawiać z towarzyszami. Kto porządnie się sprawuje, — zostaje ułaskawiony, to znaczy, skrzynka jego zostaje przeniesiona na górne piętro, gdzie jest nieco światła. Zdarza się to jednak bardzo rzadko i nieszczęśliwy wśród ciemności prosi bogów o śmierć. Ta zaś nie daje na siebie długo czekać, gdyż wyczerpanie szybko ją powoduje. Nadzwyczajnie tylko silny organizm opiera się dłużej niż pół roku tej potwornej wprost karze.

RODZICE! WYŚLIJCIE NASZ KALENDARZ WASZYM SYNOM DO CZYTANIA W OBOZIE, ALBO KAŻCIE NAM IM WYSŁAĆ!

WSZYSTEK ŚWIAT PEŁEN CUDÓW

(Powiastka z Pisma św..)

SALOMON siedział w dniu wiosennym pod palmami w ogrodzie ojca i dumał. Przystąpił Natan, nauczyciel jego, i rzekł: "Czego tak dumasz, Salomonie? — Młodzian podniósł głowę i odpowiedział: "Mój nauczycielu, radbym bardzo widzieć cud jaki". — Na to prorok z uśmiechem: "Jest-to, rzecze, życzenie mego niegdyś młodzieńczego wieku." — "A czy spełnione było?" zapytał Salomon.—"Słuchaj", odpowiedział Natan:

"Pewnego dnia mąż Boży stał przede mną z ziarnkiem drzewa granatu i rzekł: "Patrzaj, co będzie z tego ziarnka!" I zrobił palcem mały otwór w ziemi, i włożył weń ziarnko, i nakrył ziemią. Zaledwie usunął rękę pękła łupinka, i dwa listki zielone pokazały się nad ziemią. Wnet przyłożył się listek do listka, zaokrągliły się społem, i powstał pień otoczony korą, który w oczach moich rósł coraz wyżej i grubiał. "Uważaj teraz!" rzekł mąż Boży. — A oto siedem gałęzi rozwinęło się z pieńka, jak siedmioramienny świecznik na ołtarzu Pańskim. — Zdumiałem się: ale mąż ów skinął ręką i nakazał milczenie. "Patrz, mówił potem, nowe zobaczysz dziwy." I zaczerpnął z potoku, który blisko płynął, skropił nią trzy razy gałęzie, a w chwili wszystkie okryły się liściem i kwiatem — chłodny cień nas otoczył, a miła woń rozeszła się szeroko. Ja chciałem coś przemówić, a wtem łagodny wietrzyk zatrząsł gałązkami, i rozsypał w około nas kwiecie, podobnie jak obłoki sypią śniegiem w zimie. Ledwie znowu kwiaty opadły, zaczerwieniały pomiędzy liśćmi jabłka granatowe. — Tu znikł posłaniec Boży i zostawił mnie w zadumaniu."

Tak zakończył opowieść mądry Natan. A Salomon zapytał z ciekawością: "Co to za mąż Boży? gdzie on jest? jakie imię jego? czy jeszcze żyje?" —

— "Synu Dawida, odpowie Natan, sen ci tylko opowiedziałem." Salomon usłyszawszy te słowa, zasmucił się bardzo, i rzekł z wyrzutem do Natana: "Jakże mnie mogłeś tak łudzić?"

"To nie złudzenie, ale prawda żywa", odpowiedział prorok. "W ogrodzie ojca twojego możesz to wszystko ujrzeć w rzeczywistości. Czyż i w tej chwili nie odbywa się to, o czym ci mówiłem, takim sposobem i w takim samym porządku?"

"Tak jest, rzekł Salomon, ale nieznacznie, powoli, i w długim przeciągu czasu."

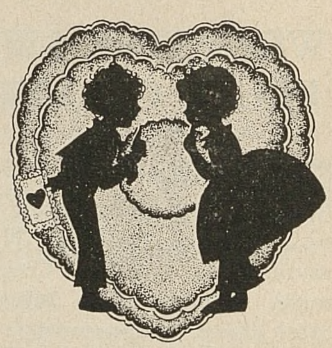
— "A czyż-to dla tego, mówił mędrzec, mniejszym cudem Bożym, że się dzieje powoli i nieznacznie? Czymże są chwile i jakiż czas jest długi wobec wieczności? Poznaj, mój synu, przyrodę, rozważ jej tajemnice i dziwy, a nie będziesz pragnął cudu człowieka."

Złote Myśli

Choćby człowiek pracował jak koń, to przypatrującemu się zawsze się zdaje, że robi leniwo.

Więcej szacunku wart chłopek pracujący, niż pan próżnujący. Ślepemu świecić, głuchemu gadać, głupiego chcieć mądrości nauczyć — próżna jest praca. — Św. Cyprian.

Kocham Cię!...



"Ja ... ślubuję ci: miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci; tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący i wszyscy Święci." — Ryt. Rzymski.

W MAŁEJ wiosce, znanej jako Kana Galilejska, młoda para zawiera małżeństwo. Na tę tak ważną w ich życiu uroczystość zaprosili Jezusa. Pan Jezus chętnie przyjął zaproszenie i udał się na gody weselne, biorąc ze sobą Matkę Swą Najświętszą i uczniów. Pod koniec uczty weselnej czyni pierwszy Swój cud. Jaka to prosta, krótka, piękna historia!

Choć takie to proste zdarzenie, wielkie i głębokie ma ono znaczenie. Otóż ta młoda para zawiera małżeństwo i na tę uroczystość zaprasza nawet Pana Jezusa! Uważcie! mówię: zaprasza młoda para P. Jezusa.

Jednym z wielkich błędów dzisiejszych nowożeńców jest to, że zapraszają na dzień ślubu wszystkich krewnych, przyjaciół, muzykantów... wszystkich, ale wielu z nich nie pamięta zaprosić Pana Jezusa! Straszny to błąd! Błędu tego już potem nie można naprawić. Straszną jest rzeczą brać się do tak ważnego dzieła, jakim jest zakładanie rodziny, bez zaproszenia Jezusa...

Tyle dziś małżeństw nieszczęśliwych! Tyle rodzin rozbitych! Tyle młodych serc rozdartych i podeptanych! Kto temu winien? Wina spada na małżonków na pierwszym miejscu... Na nic zda się gorąca miłość, jaką płoną do siebie przed ślubem... Na nic serdeczność okazana sobie wzajemnie po ślubie... Czemu tyle potem jest małżeństw nieszczęśliwych?

Nie rozumiem tego, jakto młodzi ludzie mogą ośmielić się na zawarcie związków małżeńskich, bez wyjednania i uzyskania dla siebie łaski sakramentalnej, bez zaproszenia do serc swoich Chrystusa. Nie rozumiem, jakto mogą brać ślub poza kościołem!

Ojcowie nasi mawiali tak: "Udajesz się w drogę, pomódl się raz. Idziesz na wojnę, zmów dwa pacierze. Żenisz się? Módl się sto razy!"

Zauważyli ludzie, że pewna znana w parafii panienka więcej przebywa w kościele, częściej przystępuje do Spowiedzi i Komunii świętej; zauważyli, jak pozostaje w kościele i przed ołtarzem Najśw. Maryji P. dłużej się modli. Zdziwieni, patrzą na nią, mówią o niej. Tak było przez kilka miesięcy.

Aż tu jednej niedzieli Ks. Proboszcz przed sumą jak zwykle czyta zapowiedzi i mówi: "Do stanu małżeńskiego zabierają się następujące osoby..." i wymienia imię i nazwisko owej panienki. Ludzie pokiwali głowami... Ale zaraz po sumie kobietki zatrzymują się przed kościołem w gromadkę i mówi jedna do drugiej: "A słyszeliście, kumoszko... zapowiedzie? Widzicie!..."

Nadchodzi i owa panienka i zaraz jedna z niewiast zwraca się do niej i mówi: "A dyć tośmy myślały, że panienka do klasztoru pójdzie... a tu wnet weselisko będzie."

Nie do klasztoru tylko, ale i do ślubu trzeba się przygotować przez życie pobożne. Jeśli życie przed ślubem nie będzie poczciwe i pobożne, to i na ślubie nie będzie Jezusa. Trzeba przed ślubem trzymać się na drodze niewinności. Trzeba w niewinności iść do ołtarza! Nie wolno zbrukać duszy i ciała nieczystością...

A to się odnosi i do panienek i do młodzieńców! Inaczej, c h o ć b y wszyscy goście wesela winszowali i dary złożyli — nie będzie szczęścia, bo Jezus nie pobłogosławi!

Dlaczego to szczęście małżeństwa zależy na pierwszym miejscu od błogosławieństwa Bożego? Dlatego, że życie małżeńskie jest życiem ofiary — a tej ofiary wiernie czynić do śmierci nie potrafi żadne małżeństwo bez pomocy łaski Bożej. Na tej łasce Bożej zależy dochowanie wiernej miłości w pożyciu wzajemnym. Dla szczęścia potrzeba najpierw, aby małżeństwo było zawarte w obecności Chrystusa!

Zawierają małżeństwo bez obecności Chrystusa nietylko ci, którzy ślubują poza Kościołem i bez błogosławieństwa kościelnego. Zawierają małżeństwo bez Chrystusa i inni — nawet mogą być i tacy, co zawierają ślub ze wspaniałą uroczystością kościelną — choćby nawet trzech księży usługiwało przy ślubie,



choćby piękny orszak weselny szedł uroczyście wśród wspaniałego marsza weselnego!!

Kto z a wi e r a małżeństwo bez Chrystusa? Wiecie kto? Każdy, kto małżeństwa nie pojmuje religijnie, kto zawiera ślub nie w tym świętym przekonaniu, jakie o małżeństwie ma Chrystus Pan, jakie zawsze głosi Kościół.

Jak pojmuje wielu młodych ludzi małżeństwo? Po pogańsku... Nie widzą nic innego w nim, jak tylko środek na zadowolenie ciała — aby mieć towarzysza życia; aby zyskać

pomoc, opiekę; aby uciec od kontroli rodziców; aby mieć sposobność do czynienia co im się podoba! Takie małżeństwo nie będzie szczęśliwe... Ostygnie płomienna miłość zakochanych i te dwa gruchające gołąbki staną się prędzej czy później kogutkami skaczącymi sobie do oczu.

Na małżeństwo trzeba patrzeć po Bożemu — że ono wyobraża łączność Chrystusa z Kościołem; że przez nie dwoje ludzi po Bożemu się miłujących mają znaleźć ukojenie i pokój; że jedno przez drugie ma się stać lepszym; że oboje mają iść razem przez życie do wieczności, pomagając sobie wzajemnie do zbawienia; że wreszcie dzielić mają z Bogiem pracę w rozmnażaniu pokoleń Bożych.

Oto jest małżeństwo — instytucja Boża, która ma za zadanie dawać potomstwo dla Królestwa Bożego, dla nieba! I kiedy idzie o zawarcie małżeństwa, mniejsza o to, czy panienka jest piękną, czy młodzian ma dobry "dziab" i samochód... najważniejszą tu rzeczą: czy będzie dobry ojciec, dobra matka, wierny mąż, wierna żona!

Nie może być szczęścia, nie może być dozgonnej wierności w małżeństwie, które zostało zawarte bez Chrystusa! Nawet w kościele, nawet i ze Mszą świętą — nie zawsze jest zawarte małżeństwo w obecności Chrystusa. Bywa i to, że życie popoprzedzające ślub nie całkiem było niewinne; bywa, że spowiedzie źle i bez żalu i chęci poprawy odprawiane... Jedno i to samo czynili przez lata, aż nawet i spowiedź ślubna świętokradzka i Komunia świętokradzka!... Kapłan podnosił rękę, by im błogosławić — Chrystus opuszczał rękę i powiedział: "Ja was nie mogę błogosławić..."

Niech młoda para zawierająca ślub w Kanie Galilejskiej będzie upomnieniem, by zaprosić Jezusa do domu serca swego i do domu mieszkania. Uczynić Go Królem małżeństwa i potem Królem rodziny. A jeśli kto ze starszych jest dziś nieszczęśliwym w małżeństwie — raz jeszcze zrobić rachunek, dlaczego to nieszczęście.

I jeśli nie było i nie ma w rodzinie Chrystusa — zaproście Go do serca — zróbcie miejsce na żal, spowiedź dobrą, Komunię św., wierność ślubom, to i szczęście powróci. Dobrzeby było, żeby to od czasu do czasu małżonkowie powtórzyli sobie śluby swoje małżeńskie! Nakoniec, postawcie tron Chrystusowi w rodzinie — a lepiej tam u was i na całym świecie będzie!...

G.R., franciszkanin.

Niektórzy noszą szkła dla słabego wzroku, a inni na to, żeby prawda ich w oczy nie kłuła. — Żółkowski.

Radość z drugim podzielona większa się staje, a boleść przed drugim wypowiedziana się zmniejsza. — Tiege.



Boże, błogosław nasz dom!

BOŻE, BŁOGOSŁAW NASZ DOM!

"Błogosław, Panie Boże wszechmogący, dom ten: aby w nim było zdrowie, czystość, zwycięstwo, cnota, pokora, dobroć, łaskawość, obfitość prawa i podziękowanie Bogu Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu; i aby to błogosławieństwo pozostało nad tym domem i nad mieszkańcami w nim teraz i na wieki wieków. Amen".
(Modlitwa z Rytuału na poświęcenie domu.)

JEDNEGO poranka Jaś przyszedł późno do szkoły. Oczy miał czerwone; widocznie płakał. Wyraz twarzy zdradzał zdenerwowanie. "Jasiu, czemu się spóźniłeś?" — pyta nauczycielka. Po chwili milczenia odzywa się chłopczyk: "Bo u nas w domu dziś rano był kłopot". "Jaki kłopot?" — pyta zainteresowana nauczycielka.

Jaś szukał odpowiedzi przez chwilę, potem ledwie dosłyszalnym głosem opowiada: "Mama i tato strasznie się dziś pokłócili. Mama nie miała śniadania na czas. Od słowa do słowa przyszło pomiędzy nimi do kłótni. Mama w gniewie rzuciła talerzem w tatę i uderzyła... ten śliczny obraz, który wisiał na ścianie nad tatą... Obraz miał napis: God bless our home! (Boże, błogosław nasz dom!) Obraz spadł o mało co nie na głowę taty"... Jaś zamilkł.

Nie zbyt częsta to scena domowa. Ale i tak nieraz bywa niekoniecznie w tej samej formie. Niedaleko musimy chodzić, aby znaleść dom rodzinny, gdzie nie zawsze jest szczęście, pokój, zgoda — a z tem i błogosławieństwo Boże.

Przedstawmy więc sobie idealny domek rodziny chrześcijańskiej — domek, w którym jest szczęście i błogosławieństwo Boże.

Od ludzi, żyjących w rodzinach, nieraz już słyszeliśmy, że dom dziś nie jest tem, czem był kiedyś. Może jeszcze we wioskach i mniejszych miastach zachował dom dawne rysy. Ale i tam zacierają się one powoli. Obecne warunki wojenne zwichnęły pożycie domowe — szczególnie we wielkich miastach.

Naturalnie dom jest takim, jakim czynią go jego mieszkańcy. Lecz często mieszkańcy domu są takimi, jakimi czynią ich warunki i okoliczności życia. Te za dni naszych sprawiły, że członkowie rodziny nie łączą się tak blisko i czule, jak dawniej bywało.

Oto jedna historyjka, która rzuci nieco światła na fakt, że dom i życie domowe nie jest tem, czem dawniej. Pewnego dnia przybiegł Franio do matki cały we łzach... "Mamo — woła, szlochając — ten człowiek, co śpi u nas w niedzielę, zbił mnie"...

Stało się to w domu pewnego bardzo zatrudnionego obywatela.

Od kilku lat wstawał on raniutko i biegł do pracy. Dzieci go rano nie widziały. Wracał późno wieczorem, kiedy dzieci już spały. Jeden tylko dzień w tygodniu — w niedzielę — i to nie zawsze — był w domu. Niestety po całotygodniowej pracy, czuł, że powinien dzień cały przespać... aby sobie dobrze odpocząć. Ale dnia tego wstał nieco wcześniej i poszedł do ogrodu, "Victory-garden", i zabrał się do pracy.

Nieszczęście chciało, że Franio, — 3 letni synek jego — znalazł się także w ogrodzie i coś tam z nierozwagi dziecinnej zbroił. Przyłapał go na tem ojciec i z obowiązku rodzicielskiego dał mu porządne lanie... Poczem chłopczyna przybiegł do mamy ze skargą na tego "człowieka, który śpi u nas w niedzielę"...

Musimy przyznać, że na kilkanaście lat przed obecną wojną dom i życie domowe w milionach rodzin podminował samochód, teatr, rozrywka, duch niezależności u młodszych; a teraz podczas wojny dokonały tego pobór do służby wojskowej i produkcja wojenna. Skutkiem tego od kilkudziesięciu lat nie często zbiera się razem cała rodzina. Z braku zaś nieprzerwanego rodzinnego pożycia dom zatracił swój urok a członkowie rodzin zatracili słodkie więzy familijne.

Daremnie jest lamentować; bezskutecznym jest wszelki wysiłek, aby zmienić warunki życia społecznego, które wymagają przebywania poza domem. Służyć trzeba krajowi; pracować mus; zająć się interesem, oddać się zadaniom profesji również jest koniecznym; samochód, teatr, rozrywka itd. itd. — bez tego trudno się obyć. Tak już być musi; bo żyjemy w wieku 20tym!

Ale... musimy ratować dom i życie rodzinne! Okoliczności i warunki obecne działają na niekorzyść domu i życia familijnego. Trzeba się ratować, tak, jak ratuje się armia zaskoczona ze wszystkich stron przez nieprzyjaciela. Ojciec i matka muszą podać środki obrony. Jak obrona armii zależy od generałów, tak i obrona domu i domowego ogniska zależy od głowy tychże — od ojca i matki.

1. Najpierw mąż i żona, ojciec i matka powinni żyć tak, jak Pan Bóg wymaga. Tak żyć potrafią tylko ci, którzy uznają, że są zależni od Boga, że nie są "panami" w domu swoim, że — "GŁOWĄ DOMU" — jest Bóg.

Dom, w którym Bóg jest Głową najwyższą będzie takim, jakim być powinien pomimo wszelkich warunków i okoliczności. Jeżeli Bóg nie będzie Obrońcą i Kierownikiem domu, zawali się dom i załamie pożycie domowe; za przykładem rodziców pójdą dzieci i nie uznają nad sobą władzy Boga.

Na to mamy słowa Pisma św.: "Błogosławiony mąż, który boi się Pana: w przykazaniach Jego będzie się kochał wielce. Potężne na ziemi będzie plemię jego, a potomstwo

sprawiedliwych będzie błogosławione" (Ps. 111, 1, 2).

Poszanowanie dla Boga i posłuszeństwo Jego prawom jest podstawowym warunkiem szczęśliwego domu i życia rodzinnego. Tam, gdzie mąż i żona, ojciec i matka posłuszni są Bogu, tam i dzieci Bogu i rodzicom posłuszni będą.

Dzieci nie będą słuchać ojca lub matki, jeżeli patrzeć będą na ich nieposłuszeństwo względem Boga. Dzieci nie uszanują rodziców, jeżeli rodzice nie szanują Boga. I dalej, dzieci nie uszanują ojca, jeżeli ten nie szanuje ich matki, ani nie uszanują matki, jeżeli ta, z ojca i głowy rodziny uczyni "męża pod pantoflem"...

2. Następnym środkiem obronnym przeciw nieprzyjaciołom szczęśliwego domu jest życie religijne, czyli stosowanie się w myślach, słowach i czynach do tego, co jako katolicy wierzymy. Inaczej zejdziemy do rzędu pogan, jacy nas w tym otaczają. Życie według zasad naszej świętej Wiary bezpieczną uczyni naszą ziemską pielgrzymkę i odnowi i zachowa nam dom i życie rodzinne.

I na to przytaczamy jedno zdanie z Pisma św.: "Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują" (Ps. 125). Wielka na tym punkcie odpowiedzialność rodziców; dzieci muszą widzieć u nich szczerą zgodność życia z Wiarą. Nie uwierzą ich słowom, chyba że te poparte będą przykładem.

3. W ostatnich latach Rząd Stanów Zjednoczonywch postawił miliony zabudowań mieszkalnych. Żaden budynek mieszkalny nie jest domem, chyba, że mieszkańcy tegoż w dom go zamienią. Dziś, niestety, zawiele mamy "budynków mieszkalnych", ale zamało DOMÓW!

Tam, gdzie ustawiczne starcia, kłótnie, gderanie, wynajdywanie usterek; tam, gdzie zapomniane śluby małżeńskie; tam, gdzie bawią się ustawicznie, ale niema dzieci: tam wzmocni się tylko budynek albo najwyżej "skorupa" domu — tam niema domu!

W pewnym sądzie t.zw. "Domestic Relations Court" poczciwy sędzia taką daje radę małżonkom, którzy w trudnościach familijnych przed nim stają.

(1) Pracujcie razem, bawcie się razem, wychodźcie razem. (2) We wszelkich nieporozumieniach unikajcie głośnej mowy. (3) Nie ukrywajcie małych nieporozumień i nie czekajcie z nimi aż te dojdą do niebezpiecznego napięcia. (4) Nigdy nie usypiajcie w uczuciu gorzkości jedno dla drugiego.

Dobra to rada. Lecz do niej zastosuje się tylko ten i ta, którzy złączeni są ze sobą w miłości Chrystusa. Bo tylko wtedy zdobędą się na ducha ofiary jeden dla drugiego. A bez ducha ofiary — niema domu, lecz stoi tylko budynek.

(G.R., franciszkanin)

KAŻDY MA SWÓJ WŁASNY KRZYŻ



WSZYSCY tu na ziemi mamy własny jakiś krzyż lub krzyżyk do dźwigania. Niekiedy będzie leżał niespostrzeżony w ciszy niezgłębionego serca; znowu może boleśnie rzucać się wszystkim w oczy.

Niektórym daje Bóg jeden tylko wielki krzyż do dźwigania, drugich znowu wprost zasypuje biernymi mniejszymi krzyżykami. Ale czy wielki lub mały, czy jeden lub więcej, krzyż jest i trzeba go dźwigać.

Jedni wieńczą swoje krzyże ostrymi kolcami szemrań i niezadowolenia; drudzy pulchnym kwieciem cierpliwości i nadziei. Wszystko głównie zależy od wyboru, jaki czyni dźwigający krzyż, ale bardziej od poznania własnym doświadczeniem, że znajduje swój krzyż najlżejszym ten jedynie, kto się nauczył — chociaż z trudem nieraz przyjdzie — śmiać się z drugimi na własne cierpienia i nędzę.

ŻARTY I FRASZKI

Ścisły

— Ile pan ma właściwie lat?

— Dziewięćdziesiąt sześć.

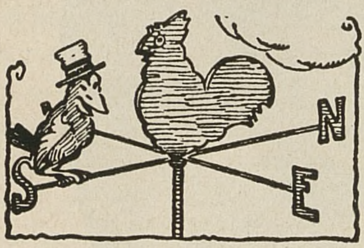
— I całe życie spędził pan w tym mieście?

— Jeszcze przecie nie całe.

Niepotrzebny pośpiech

Pan Filip pędzi zaaferowany po ulicy. Nagle słyszy za sobą znajomy głos:

— Psst!... Hallo!...



Pan Filip odwraca się. Przed nim stoi znajomy, który zwraca się doń.

— Czy ma pan chwileczkę czasu?

— Owszem, — odpowiada Filip — a co się stało?

— Nic, tylko skoro pan ma czas, dlaczego pan tak pędzi?

W małym miasteczku

Z okazji imienin pana burmistrza orkiestra straży ogniowej w Grajdołku zorganizowała uroczysty bankiet z udziałem zaproszonego solisty na trąbce.

Wszystko zapowiadało się jak najlepiej. I dopiero na próbie generalnej wyszło na jaw, że kapelmistrz był jąkałą, do czego członkowie orkiestry byli przyzwyczajeni, lecz nie był przyzwyczajony solista.

— Jak zawołam te... te... te... raz, to pan odegrasz so... so... so... lo, w uwerturze — oznajmił szef i na tem stanęło.

Nadszedł wielki dzień. Zdenerwowany kapelmistrz stuka w pulpit, prowadzi uwerturę i w odpowiedniej chwili zwraca się do solisty. Chce zawołać, lecz głos uwiązł mu w gardle. Wyciąga szyję, porusza ustami, nic nie może powiedzieć. A gdy wszystkie instrumenty umilkły i w sali zapanowała cisza usłyszano rozpaczliwy jęk dyrygenta:

— Te... te... te... teraz już za późno!

Dobra rada

— Doktorze, co mam czynić? Brak mi tchu przy wchodzeniu na schody.

— W takim razie niech pan tylko schodzi ze schodów.

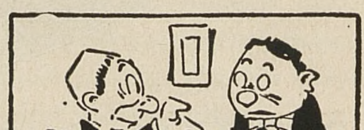
Praktyczny towar

— Z czego pan się utrzymuje ostatnio?

— Z przywiązania mojego psa.

— W jaki sposób?

— Sprzedaję go od czasu do czasu, a pies wraca do mnie z powrotem.



Osły

Góra była stroma a ładunek ciężki. Osieł wysilał się, lecz w końcu ustał i nie ruszył się na krok. Poganiacz spotyka przechodnia i mówi:

— Wybacz, czy nie mógłbyś mi pomóc wydostać ten ładunek na górę? Bo jest za ciężki na jednego osła!

ŚMIERTELNOŚĆ DZIECI



AMERYKA odznacza się wielką śmiertelnością niemowląt.

Mimo, że istnieją liczne ośrodki i stowarzyszenia opieki nad matką i dzieckiem, to jednak rocznie w Ameryce rodzi się 150 tysięcy dzieci martwych Co 37ma matka umiera przy porodzie. Co 7 minut przychodzi dziecko na świat bez życia, a co 16 minut umiera dziecko żyjące mniej niż 24 godziny.

Największą tego przyczyną to niewłaściwe życie i chęć dogadzania zachciankom ze strony rodziców.

W Anglii notują stały spadek urodzin. Przyczyną tego, według zdania socjologów angielskich ma być zawieranie małżeństw w późnym okresie życia. Anglicy żenią się późno z dwóch przyczyn: w klasie biedniejszej z powodu niemożności utrzymania rodziny — a w zamożniejszej z chęci używania rozkoszy życia.

Mroźne Fakta

KIEDY w lecie skwarnym pot ci z czoła spływać będzie, to w zdenerwowaniu nie mów: "Ej, chciałbym teraz znajdować się na północnym biegunie. Tam dopiero chłód!" Bo właśnie **nie** w okolicy biegunów ziemi jest najchłodniej na tej kuli ziemskiej.

A gdzie wtedy? W roku 1892, w lutym, oficjalnie zarekordowano największy mróz w historii świata... —94° F. ... w miasteczku Verkhoiansk, na wschodniej Syberii. Miasteczko leży sobie na południe od okolicy bieguna. Przeciętna temperatura zimowa w Verkhoiansku jest —56° F.

Przed rewolucją rosyjską Verkhoiansk było ulubionym miejscem wygnania politycznych przestępców. Podobno sama myśl o tej naturalnej lodowni ścinała krew w żyłach skazańców, że w drodze na wygnanie umierali. A mimo wszystko, znaleźli się Rosjanie, którzy pobudowali stałe osiedla w tej krainie wiecznego lodu i mrozu, choć może nie w samym centrum lodowaciałości...

Piszą o tym Verkhoiansku, że kiedy budowali sobie mieszkańcy pierwsze domy, ściany się wciąż zapadały. Po zbadaniu dokładnym skonstatowano, iż ciepło piecyków w domach odtajało ziemię zwykle zamrożoną, co było tak niebywałym w tych stronach, że wstępowała się raptownie i pociągała za sobą ściany domów. Dzisiaj budowniczy najpierw usypują sobie wyższą podłogę a tym samym wytwarzają insulację przeciwko odtajaniu.

Rekordowy mróz na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wynosił —66° F. w Yellowstone Parku, 2 lutego, 1933. Jednak w Ameryce Północnej najniżej spadło żywe srebro w Allakaket, Alaska, gdzie sięgło —82° F. pewnej zimy.

NAJWAŻNIEJSZE DATY

Z Życia św. Antoniego



1195 r. urodził się Święty Antoni w Lizbonie, stołecznym mieście Portugalii, z rodziców szlachetnych i potężnych. Ojciec nazywał się Martino Bouillon, a matka nosiła imię Maria. Na chrzcie otrzymał imię Ferdynand.

1210 wstępuje do zakonu Kanoników Regularnych w Lizbonie i tu przebywa dwa lata.

1212 przenosi się do klasztoru świętego Krzyża w Koimbrze, by uwolnić się od częstych wizyt krewnych.

1220 zapalony widokiem ciał pięciu męczenników franciszkańskich zamordowanych za wiarę w Marokko, pragnie również osięgnąć koronę męczeńską i w tym celu opuszcza zakon Kanoników Regularnych, a przywdziewa ubogi habit nowo-założonego zakonu franciszkańskiego pod warunkiem, że zostanie wysłany na misje. Prawdopodobnie w tymże celu jeszcze przed opuszczeniem Kanoników Regularnych Antoni otrzymał święcenia kapłańskie. Przywdziewając habit świętego Franciszka, imię Ferdynand zmienił na Antoni.

1221 jedzie na misje do Marokko, jednakże chorobą zostaje zmuszony do powrotu. Okręt, który miał go zawieść z powrotem do Portugalii, gnany burzą wylądował na brzegach Sycylii i tu chcąc nie chcąc chory na ląd wysiada i 20 maja w tymże roku bierze udział w generalnej kapitule zakonu w Asyżu, gdzie poznaje św. Franciszka. Po kapitule osiada w pustelni Montepaolo, oddając się modlitwie i surowej pokucie.

1222 wygłasza na rozkaz przełożonego pierwsze kazanie do zgromadzonych Braci w Forli z okazji święceń kapłańskich kleryków dominikańskich i franciszkańskich. Odtąd rozpoczyna się jego działalność misyjna trwająca do roku 1231.

1224-1226 przebywa w południowej Francji i zwalcza niebezpieczną i bezbożną herezję Albigensów. Montpellier, Puy, Bourges, Arles, Limoges, Brive i wiele innych miejscowości miały szczęście słyszeć jego porywające i natchnione kazania, po których następowały liczne bardzo nawrócenia się heretyków i grzeszników, że w tych okolicach herezja prawie zupełnie wygasła. Kazaniom towarzyszyły liczne i nadzwyczajne cuda.

1226 powraca do Włoch i Padwa była głównym miejscem, skąd wyruszał na wycieczki misyjne. Wkrótce zostaje prowincjałem klasztorów w północnych Włoszech, od Bononii aż po Alpy.

1230 przybywa do Rzymu i przed Stolicą Apostolską broni ideałów franciszkańskich przeciwko br. Eliaszowi i jego popleczników. Przy tej okazji Papież zleca mu głoszenie kazań do licznych pątników przybyłych na święta Wielkanocne do Wiecznego Miasta.

1230 po Wielkanocy powraca do Padwy i z powrotem rozpoczyna swoją działalność misyjną, szczególnie zwalcza chciwość i lichwiarzy. Wymógł na magistracie miasta Padwy wydanie prawa, że nikt nie może być więziony za długi, o ile zrzeknie się posiadanego majątku. W Weronie wstawia się aczkolwiek bezskutecznie u tyrana Ezzelina za uwięzionymi mieszkańcami miasta.

1231 głosi w wielkim poście kazania, które ściągały nieprzeliczone tłumy słuchaczów ze wszystkich warstw społecznych. Pod wpływem jego gorącego słowa grzesznicy przezierali, Magdalenki podnosiły się z hańby, darowywano długi, udzielano wolność więźniom i niewolnikom.

1231 po Wielkanocy przenosi się do małego klasztorku w Camposampiero i do swego przyjaciela Tisa, który na jego prośbę przygotował mu malutką celkę na rozłożystym orzechu i tu w samotności przygotowuje się do bliskiej śmierci. Czując zbliżający się swój koniec, prosi braci, aby go z powrotem przewieźli do Padwy. W drodze jednak zatrzymują się niedaleko Padwy, w malutkim klasztorku w Arcelli i tu po przyjęciu Sakramentów świętych poszedł po nagrodę do Pana 13 czerwca, licząc 36 lat życia.

Tak zakończył życie Antoni z Padwy, który urodził się w roku 1196. Piętnaście lat przepędził w domu rodzinnym, dwa lata w klasztorze świętego Wincentego w Lizbonie, osiem lat u świętego Krzyża, a jedenaście lat w Zakonie Braci Mniejszych, Brunatnych.

1232 roku, 20 maja w Spoletto, Papież Grzegorz IX, jedenaście miesięcy po śmierci Antoniego ogłasza go Świętym.

1263 następuje pierwsze otwarcie grobu Antoniego w obecności Generała Zakonu, św. Bonawentury. Całe jego ciało było rozsypane w proch, pozostał tylko jego język, świeży i czerstwy, jak język człowieka żyjącego.

1310 następuje przeniesienie zwłok w środkową nawę kościoła zbudowanego pod jego wezwaniem.

1350 roku, 15 lutego, następuje trzecie i ostatnie przeniesienie jego zwłok do kaplicy na ten cel wybudowanej w tymże kościele i od tego czasu aż do dnia dzisiejszego trumna Świętego ani razu nie była otwartą.

Pod tą przepyszną iście kaplicą spoczywa Antoni od siedmiu wieków, rozdzielając dobrodziejstwa, uzdrawiając chorych, pocieszając strapionych.

NIE POMOŻE? TO I NIE ZAWADZI!

Na katechiźmie w starym kraju ponoć takie zaszły anegdoty. Chłop rzekł do księdza: "Jakto być mogło, żeby pięć tysięcy ludzi nasyciło się pięcioma bochenkami chleba?"

Ksiądz: "Przecież św. Jan pisze, że na tym miejscu było wiele trawy. Takie osły jak ty, nie jadły chleba tylko trawę."

Nieco później ten sam ksiądz pytał starego w kościele: "Kto cię stworzył?" A ten milczy. Więc pyta chłopca, a ten mówi: "Pan Bóg."

Ksiądz na to: "Staryś, a nie wiesz tego, co wie mały chłopiec!"

Chłop: "Proszę jegomości, jego niedawno stworzył, to pamięta; a mnie dawno, tom już zapomniał."

— — —

Św. Antoniego z Padwy malują z osłem, bo osieł na rozkaz tego Świętego uczcił Najśw. Sakrament. Zaś św. Antoniego pustelnika malują ze świnią, bo czart okazał mu się w postaci wieprza.

Dwaj szydercy spotkali braciszka Antoniego i chcąc z niego zadrwić, pytają: "Czyś braciszek jest tym Antonim ze świnią, czy tym z osłem?"

A dowcipny braciszek mówi: "Gdy do pana mówię, tom Antoni z osłem; a gdy do pana (obracając się do drugiego), tom Antoni ze świnią!"

— — —

Albo też takie kazanie zanotowali nasi praojcowie. Pewien ksiądz tak się odezwał z ambony do swych parafian: "Pierwszą rzecz wiem tylko ja, drugą tylko wy, a trzecią tylko ten, co go tu niema."

Ogromne zaciekawienie! A ksiądz dalej mówi: "Tylko ja wiem, że moja sutanna jest w bardzo złym stanie. Tylko wy wiecie, czy złożycie mi pieniądze na nową. A tylko krawiec, którego dziś niema w kościele, wie czy mi ją wnet bez pieniędzy uszyje." (Dostał nową sutannę!)

— — —

Powiadają o takim szewcu w starym kraju, który założył się z drugimi, że przy umarłym noc przesiedzi, a bać się nie będzie. Jeden z nich udał umarłego. Ułożyli go do trumny i szewcowi kazali tam siedzieć.

Siadł i wbija kołki do butów śpiewając wesoło. Wtem mniemany umarły mówi: "Kto jest przy umarłym, ten nie powinien śpiewać."

Nato szewc: "Kto jest umarły, ten nie powinien gadać"... i dał mu w łeb młotkiem, że nieborak długo potem nosił guza na czole.

— — —

Rzecz działa się w sądzie. Pytają się świadka: "Ile pan masz lat?" Odpowiedź brzmi: "Będzie 60 albo 70."

"Jakto? Nie wiesz pan dokładnie?"

"No, widzi szanowny sąd, ja rachuję pieniądze, bo by mogły zginąć. Ale lat nikt mi nie ukradnie, to ich liczyć nie potrzebuje."

— — —

Polak z Niemcem mieli kiełbasę, którą się chcieli podzielić. Polak dał Niemcowi kiełbasę do ust, a sam miał ciągnąć. Ile urwie, tyle będzie jego.

Gdy Niemiec kiełbasę złapał do zębów, pyta się go Polak: "Teraz?" Niemiec odpowiada: "Ja!"

Polak w tej chwili szarpnął kiełbasę, i... Niemcowi nic się nie dostało! (Tak mówili starzy.)

SĄD DIABELSKI

(Podanie Ludowe)

Jan Deptało.

KILKA pięknych podań ludowych czasów potężnej Rzeczypospolitej Polskiej przechowało się do naszych czasów. Niektóre z tych podań wydane są w formie osobnych książek i są znane większości Polaków, lecz niektóre z podań, chociaż nie mniej ciekawe, nie są znane zupełnie. Jedno z takich podań ludowych: "Sąd Diabelski", który miał się odbyć w Lublinie, przytoczę tutaj podług opowieści starego mieszkańca Lublina.

Będąc jeszcze chłopcem uczęszczającym do szkoły przygotowawczej, dostałem do swoich rąk książkę pod tytułem: "Zabytki Lublina". Przeczytanie tej książki rozbudziło we mnie nieprzepartą chęć oglądania własnymi oczyma tych zabytków, które widziały tyle przejść i tyle górnych i chmurnych chwil Rzeczypoposlitej. Zwiedziłem zamek królewski, z dumą dotykałem ścian, gdzie setki lat temu zasiadali królowie polscy. Oglądałem Bramę Trynitarską, która pamiętała czasy najazdów tatarskich i szwedzkich, Unię Lubelską, i wiele innych zabytków, a nawet mieszkałem parę miesięcy w domu, który był dawniej własnością króla Jana Sobieskiego. Nic jednak nie zrobiło na mnie takiego wrażenia, jak starożytny budynek dawnego Trybunału, czyli Najwyższego Sądu. Już od r. 1578 zasiadał stale w tym budynku Najwyższy Sąd, czyli trybunał koronny.

Dziwny Trybunał polski, w którym obecnie mieszczą się biura sędziego pokoju, pomimo odrestaurowania nie stracił formy starożytności. Uzyskawszy pozwolenie zwiedzenia budynku, udałem się w towarzystwie poczciwego staruszka woźnego na oględziny. Zdziwiło mnie niemało, gdy staruszek pominął wszelkie dolne apartamenty, a poprowadził mnie odrazu na strych budynku. Po skrzypiących schodach dostaliśmy się na szczyt. Staruszek zamknął drzwi i jakby bojąc się przerywać ciszę tu panującą, w milczeniu wskazał mi małe krzesełko, abym usiadł. W milczeniu spełniłem życzenie. Starzec zapatrzył się w ciemny kąt strychu, westchnął parę razy i nareszcie przemówił:

"Widzisz, młodzieńcze, tam na dole niema nic ciekawego do zobaczenia. Tu jest jeszcze jedno miejsce, gdzie można sobie podumać prawdziwie po polsku i gdzie jeszcze jest coś godnego zobaczenia. Ten stół (rzekł, ukazując palcem ogromny staroświecki stół) pamięta wiele spraw na nim sądzonych, a nawet Sąd Diabłów."

"Sąd Diabłów?" — zapytałem zdziwiony.

"Jeżeli nie wierzysz — rzekł staruszek — to chodź i przekonaj się."

Podeszliśmy obaj do stołu. Staruszek odkrył staroświecką kapę, która pokrywała stół, i ukazał mi na stole wyraźnie wypalony ślad ręki ludzkiej.

"To jest diabła pieczęć" — przemówił grobowo, a mnie ciarki przeszły po całym ciele.

Po chwili jednak, ochłonąwszy z przerażenia, poprosiłem poczciwe-

go staruszka, aby wytłómaczył mi znaczenie tej tajemniczej pieczęci. Po krótkim wahaniu zgodził się na to i wskazawszy mi miejsce do siedzenia na krześle, sam usiadł naprzeciw mnie na staroświeckiej sofie i rozpoczął swoje opowiadanie.

"Ile temu lat będzie nie pamiętam. Dość na tym, że będzie to już kupka lat, gdy w tym budynku zasiadali sędziowie Polacy, a przed drzwiami, zamiast woźnych z czerwonymi opaskami stała straż pachołków miejskich. Ojciec mój sprawę tę doskonale pamiętał, gdyż pełnił w tym Trybunale obowiązki dozorcy. Sądzono sprawę pewnej wdowy, której pan niesprawiedliwie zabrał kawał ziemi. Mając dwoje maleńkich dziatek na ręku, stanęła wdowa przed trybunałem sędziów.

"Na nic nie przydały się jej zaklęcia i świadkowie. Możny pan, mając przyjaciół pomiędzy sędziami, aczkolwiek niesprawiedliwie, ale wygrał sprawę. Zalana łzami wychodziła biedna wdowa z sali sądowej. Przy samych jednak drzwiach zatrzymała się, podniosła rękę do góry i wśród ogólnego milczenia wyrzekła silnym głosem: "Diabli by sprawiedliwiej mnie osądzili, aniżeli wy!" W odpowiedzi na to, pospólstwo ryknęło śmiechem, a na twarzach sędziów igrał ironiczny uśmiech.

Zapadł wieczór. Ukończono sprawy, sędziowie i pospólstwo opuścili gmach Trybunału, tylko mój ojciec dozorował pachołków uprzątających salę. Nadeszła godzina dwunasta w nocy. Zegar na wieży krakowskiej wybijał monotonnie godziny. Naraz ciszę nocną przerwał turkot kilku powozów.

"Ojciec mój wyszedł zobaczyć, co to takiego jest, gdy tymczasem powozy skręcały pod Trybunał i jakby na komendę jednocześnie stanęły pod bramą tegoż. Z powozów wysiadło dwunastu panów w czarnych frakach, ale mój ojciec dostrzegł, że z pod każdego fraka wyglądał ogon na kształt krowiego.

"Łyskając ślepiami, weszli wszyscy do sali sądowej, otworzyli akta i zaczęli rozpatrywać sprawę biednej wdowy. Po krótkiej naradzie zapadł wyrok, mocą którego miano zwrócić wdowie jej majętność i zapłacić odszkodowanie, a na znak, że sprawę tę sądzili diabli, jeden z nich odwinął kapę ze stołu sędziowskiego i położył na nim swoją rękę. Rozszedł się po sali zapach siarki i smoły, a na stole pozostał wypalony ślad ręki.

"Spakowali następnie akta, pozamykali wszystkie drzwi i wsiadłszy do powozów, odjechali w niewiadomym kierunku. Przez cały czas swego pobytu w Trybunale, czarni panowie nie przemówili do ojca ani jednego słowa. Gdy nazajutrz sędziowie weszli do sali i ojciec mój opowiedział im całe to zdarzenie,— nie chcieli wierzyć, lecz pieczęć diabelskiej ręki była dowodem prawdy.

Od tej pory każdemu sędziemu nowicjuszowi, zanim rozpoczął sądzić sprawy, wkazywano na pieczęć diabelską, jako znak, iż sprawiedliwości zawsze musi się stać zadość."

Podziękowawszy staruszkowi z pewnego rodzaju szacunkiem opuszczałem gmach trybunalski i żałowałem w duszy, że tak piękny polski zabytek ręka moskiewska wyrzuciła pomiędzy rupiecie na strych.

JAK ŚWIĘTY PIETER GAZDA ROZMAWIAŁ Z POLSKIM LOTNIKIEM

— Ktos to buzy do drzwirzy? Obac no janiele,
Ze tys kapkę odpocząć nie można w niedzielę.
Cos pedział? Polski lotnik? Znam ich bezkurcyje,
Zaraz stuki wydziwia, gdy sobie popije.
Pockaj ty pieronie a postój no na wietrze.
— Kiej peda, ze zmęcony barzo, święty Pietrze.

— Zmęcony? — Kaj się zmęcył? Bockał się z dzieuchą?
I na aroplanie latał nad chałupą?
Tak się pysył, tak zwystał az ciepneł w choinę.
Ostaw mnie no janiele, a pogadam z nim ksyne.

...Będzie pochwalony... Wieki wieków jamen.
— Cos mi tu buzys, bracie, nad samiuśkim ranem?
Gdzieś się strącił?! cego potrzebujes, duso?
— Puść no mnie święty Pietrze... bo mi bez nóg kuso.
— Kaześ zapodział nogi? Tańcowałeś tele?
— Święty Pietrze... tańczyłem... lecz nie na weselu...
Święty Pietrze tańczyłem — na niebieskim niebie,
Teraz, kiedy się Polska znalazła w potrzebie.

— Cosik dziwnie mi bajes — gadaj od początku.
—....Trzy klucze zobaczyłem... (lecieli w dziewiątkę)
Byli wyżej od mnie... Podszedłem od dołu,
Zestrzeliłem jednego, otoczyli w koło.
Gdy palił się już drugi — brakło mi benzyny.
— A ktos cię tak obskocył? Niemcy? Takie syny?
Co godos!!! Ino nie sklij! Pedajże mi dalej!

—...Trzeciego napocząłem, gdy drugi się zwalił,
Silnik stanął, więc ślizgiem walnąłem tamtego.
(W ten sposób można, byle więcej o jednego!)
I... teraz jestem tutaj... skakać się nie dało,
Bo mi trochę zelaza powłaziło w ciało.

Gdybyś mógł, święty Pietrze... chodzi o te nogi —
Jeszcze bym ich dogonił na połowie drogi,
Maszynę mam za wolną... lecz z tej wysokości
Można by przypikować... było by najprościej.
Sześciu zwiało! Okazja... No i ta benzyna...
Może choć z kilka litrów... bo mi z oczu zginą.

— Pockaj, bracie... odpocznij, boześ zadysany,
A mnie luto się robi, gdy patsę na rany.
Juz ich tak nie dogonis... bo nie mas człowieka,
Coby zdązył tak śmigać — jak Niemiec ucieka.

Paweł Moskwa.

POLSKIE KAMPANIE WOJENNE
krótki przebieg (1939-44)

(Według artykułu w POLISH REVIEW, 9-1-44)

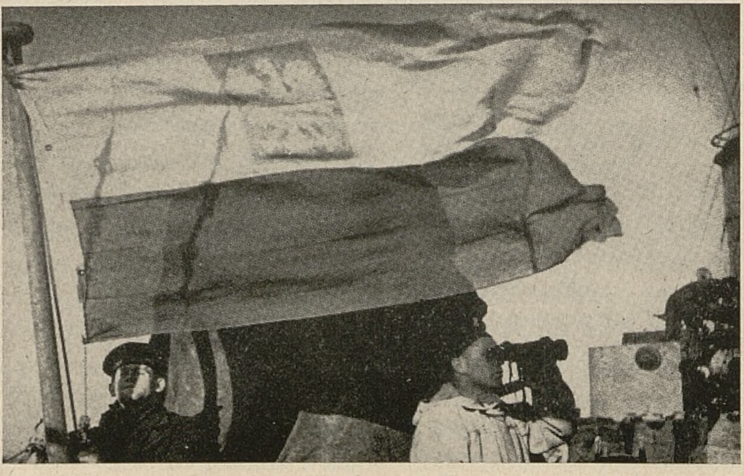
DZIAŁA niemieckie nie zaprzestały rzucać pocisków na Warszawę w r. 1939, a już wódz naczelny, Generał Sikorski, gromadził wokoło siebie wojsko polskie we Francji. Bowiem w dość licznych zastępach zdołali polscy wojacy wymknąć się z pod blitz'u niemieckiego.

Czas szybko i boleśnie schodził. Lecz nie minął dzień w którym by do grona wojsk polskich nie przyłączył się jakiś nowy ochotnik, niosący przerażające opowiadania niemieckiej brutalności w napadniętej Polsce. Zdołali wydrzeć się ze szponów gestapowskich, zdołali przeżyć głody, chłody, niebezpieczeństwa długiej podróży poprzez góry i lasy dlatego, iż jako Polacy wciąż wierzyli, "Jeszcze Polska nie zginęła."

W marcu, 1940, czyli siedm miesięcy po wybuchu wojny Generał Sikorski dowodził wojskiem 70,000 walecznych synów Polski. Walczyli tymczasowo na ziemiach obcych, bo w obronie Francji, która wypowiedziała się swego czasu w obronie Polski. Walczyli bohatersko, jak zawsze, gdyż pragnęli skończyć wojnę na tym obcym odcinku, ażeby czym prędzej podążyć do walki o ziemię polską.

Było to w maju i w czerwcu, 1940, kiedy to Karpacka Brygada najpierwsza z dywizyj polskich odznaczyła się wyczynami bohaterskimi. Pod Narvikiem okryli się nieśmiertelną chwałą. Gdy tam uważano, że kampania się skończyła, nie tracili czasu lecz pospieszyli znowu do Francji, ażeby brać udział na tym froncie.

Zbadajcie tylko gazety z r. 1940, a przekonacie się, jak wszyscy dziennikarze wojenni opiewali sławę i bohaterstwo żołnierza polskie-



Sztandar Polskiej Floty Powiewa Dumnie Na Morzu

go na froncie francuskim. Nie poddawał się nawet po formalnym zawieszeniu broni. Dopiero kiedy wszelką nadzieję stracono, dano komendę Drugiej Dywizji na odcinku południowej Linii Maginota, ażeby się cofnęła. Pierwsza Dywizja miała również przenieść się na terytoria neutralne, lecz, na prośbę Francuzów, została we Francji, ażeby obronić cofające się wojska francuskie.

Kto mógł, uchodził z życiem i z nadzieją lepszego jutra do Londynu, na Wyspy brytyjskie. Sam Generał Sikorski wkrótce odbył podróż bombowcem z Paryża do Londynu, gdzie oficjalnie u Premiera Churchill'a załatwił zaciągnięcie wojsk polskich w szeregi obrońców Anglii.

Eskadry lotnicze polskie, które uległy zdziesiątkowaniu w r. 1939 i znowu we Francji r. 1940, nareszcie mogły wzbić się swobodnie w przestworza jak gołębie, ażeby później jak drapieżne sępy opadać z przerażającą werwą na niemieckie terytoria. Połączeni z R.A.F. już pod koniec r. 1940 bronili nadbrzeży angielskich od napaści Luftwaffu.

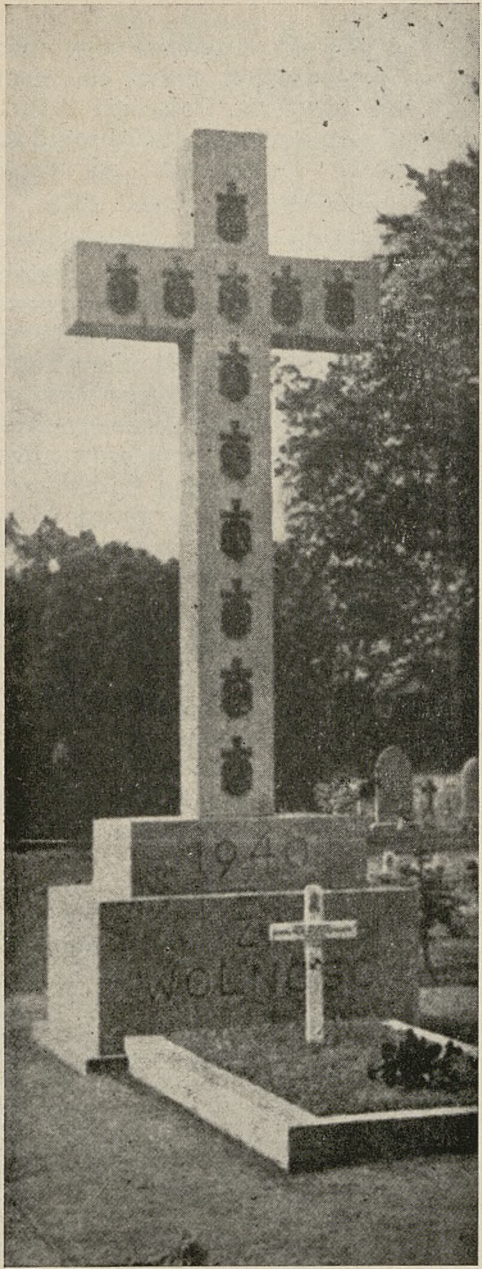
Dnia 31 sierpnia, 1940 r., w wigilię pierwszej rocznicy brutalnej napaści ziem polskich, pierwszy szwadron "fighter" pilotów polskich przeszedł swój chrzest ogniowy. Pod koniec września tegoż roku tablice w komendzie nosiły zapiski 108 strąconych samolotów niemieckich i tyleż więcej "prawdopodobnie strąconych". Szwadron 303 dokonywał i wciąż dokonuje cudów waleczności w powietrzu.

Przyłączyły się niebawem inne szwadrony polskich lotników. Sam Szwadron 303 strącił trzy razy więcej samolotów niemieckich aniżeli wszystkie inne polskie szwadrony razem zestrzeliły, a jednak w ciągu tego okresu jego własne straty były o trzydzieści procent mniejsze



As lotniczy przemawia do Junaków, przyszłych lotników

POLSKIE PAMIĄTKI



Grób ś.p. Generała Sikorskiego na cmentarzu polskich lotników w Newark, Anglii.

Generał Sikorski spoczął na tym cmentarzu 16 lipca, 1943 r. Leży pod wielkim kamiennym krzyżem, który rozpostartymi ramionami szeregi małych, jakby dziecinnych, grobów zgarnia pod swą opiekę.



Dziarscy żołnierze sławnej Karpackiej Brygady maszerują we Włoszech.

Nowocześni co do mundurów, starodawni co do czynów bohaterskich, husarze polscy bez koni — lecz zawsze groźni przeciwnicy, jak ich nieprzyjaciele przekonali się niejednokrotnie...

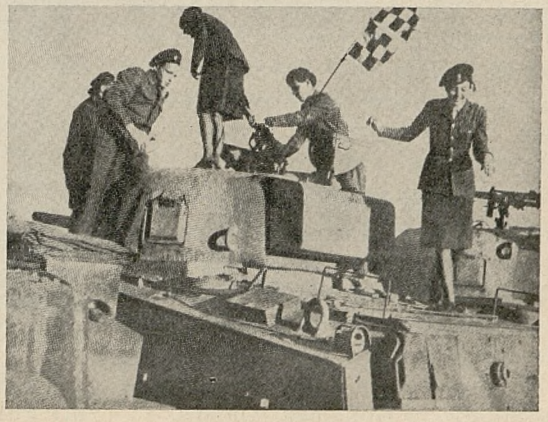


Sztandar 1szej Brygady Polskich Spadochroniarzy, który otrzymali od angielskiej powietrznej dywizji, 1/43.





Kapitan Irena Grodzka i (w grupie na lewo) kapral "Stasia" Kos, szereg. Jadwiga Opolska, szeregow. Stanisława Zaremba; sierż. Stefania Soltan, i sierż. Wanda Skalinska — polskie PESTKI na wizycie w Ft. Oglethorpe, Ga.



Polskie PESTKI zwiedzające tanki polskie w Afryce.

niż w innych szwadronach. Do ostatniego tygodnia w maju, 1944, Szwadron 303 zapisał sobie w bohaterskich wyczynach powietrznych: 620 samolotów strąconych, 167 prawdopodobnie zestrzelonych a 214 znacznie uszkodzonych.

Przypomnijmy sobie nawiasem, że polskie bombowce wzięły udział we wszystkich ważniejszych nalotach alianckich. Zwiedziły pożogą odwetu miasta Berlin, Essen, Bremen, St. Nazaire, Lorient, Kiel, Hamburg, itd., itd. Obecnie polska siła lotnicza jest na trzeciem miejscu wśród potęg aliantów.

Ta sama Karpacka Brygada, która walczyła w Norwegii i w Francji r. 1940, pod komendą Generała Kopańskiego dalej walczyła na piaskach francuskiej Syrii. Po kapitulacji tejże kolonii, brygada góralska wywalczyła sobie drogę do Palestyny, a potem wysłano ją na front egipski.

Siedm miesięcy szturmowania pod Tobrukiem, wśród licznych ataków i kontrataków, z wielkiemi stratami nieprzyjaciela — taki był dalszy los Karpackiej Brygady (z której później urobiono dywizję wojskową).

W r. 1941, po wywalczeniu Tobruku, Polacy wypędzili Niemców z Cyrenaiki. Świetne zwycięstwo pod El Gazala było jeszcze jednym triumfem oręża polskiego walczącego na obczyźnie z tęsknotą do ojczyzny.

W północnej Afryce był zorganizowany Drugi Korpus Wojska Polskiego, składający się z dwóch dywizyj t.j. Karpackiej i Kresowej i z jednej pancernej brygady. Obecnie Drugi Korpus walczy jako cząstka angielskiej 8mej Armii, pod dowództwem Generała Anders.

Kiedy ofensywa aliancka przeniosła się na tereny włoskie, Polacy walczyli na odcinku Adriatyckim pod komendą Generała Sir Harold Alexander. Aż na wiosnę 1944 wysłano oręż polski pod Monte Cassino, gdzie osaczeni Niemcy uparli się, ażeby aliantów nie przepuścić.

I pod tym Monte Cassino, gdzie ataki alianckie przez cztery miesiące wraz z ruiną rozlicznych nalotów ciężkich bombowców nie wymogły przegranej niemieckiej — tam polscy husarze pancerni zajęli miasto i opactwo w dwa tygodnie po rozpoczęciu "polskiego" stylu oblężenia. Było to 19 maja, 1944, o godz. 10 rano, kiedy sztandar polski pokazał się nad ruinami opactwa Monte Cassino, a w chwilę później miał za towarzysza sztandar "Union Jack" Wielkiej Brytanii.

Następnym polem walki dla wojsk polskich była forteca niemiecka pod Monte Cairo i miasto Piedimonte, troszeczkę na północ od Monte Cassino. Tam wojska niemieckie zakopały się tak głęboko, że Polacy bagnetami i granatami literalnie musieli je odkopywać

Mimo wielkich strat Drugi Korpus w niespełna dwa miesiące po zdobyciu Monte Cassino dokonywał cudów waleczności na przedniej linii bojowej jużto nad Adriatykiem, gdzie wywalczył kluczowe pozycje w Ankonie, Frontone i Monte Vecchio, jużto na szybko posuwających się odcinkach terytoriów niemieckich. "Jeszcze Polska nie zginęła!" trwa nadal w ich sercach, i zawsze są gotowi zakończyć walkę na obczyźnie, ażeby "ramię do ramienia" przyłożyć i wywalczyć (daj Boże!) wolną Polską na jej własnej ziemi!

Flota polska nigdy się nie poddała! Polskie submaryny i kontrtor-

pedowce dzieliły losy wojenne Królewskiej Marynarki od r. 1939. Wszystkie większe okręty polskie uszły z Bałtyku we wrześniu, 1939. Submaryna "Orzeł", przed ostatecznym zaginięciem podczas patrolu



Załoga DZIKA obmyśla, jakby to udekorować banderę!

na Morzu Północnym, wsławiła swoją załogę, wsławiła cały naród polski sagą wyczynów niezwykłego bohaterstwa.



SOKÓŁ notuje nową zdobycz!

Do chwili obecnej flota polska posiada następujący rekord bohaterskich czynów: strąciła około 100 samolotów nieprzyjacielskich; towarzyszyła i obroniła około 600 konwojów; odbyła przeszło 600 patrolów (na przestrzeni blisko 875, 000 mil kw.); wzięła udział w ostrzeliwaniu przeszło 350 różnych dział nadbrzeżnych, 160 nurów nieprzyjacielskich, i 30 większych okrętów; nadpłynęła z pomocą 14 okrętom wojennym alianckim, 17 okrętom towarowym, i 20 strąconym samolotom alianckim.

"Jeszcze Polska nie zginęła!" — jest wielką prawdą, co do floty polskiej. Obecnie jest znacznie większą i silniejszą, aniżeli była w r. 1939. Nie będzie końca jej chwały i bohaterstwa, aż się wojna skończy . . .

W PIELGRZYMIEJ SZACIE...

Polscy Uchodźcy w Afryce. Napisała Siostra Eugenia Maria, W.S. w "White Fathers Missions" 3/44. Tłom. F. M., O.F.M.

PEWNEGO pięknego poranku niedzielnego razem z innymi Siostrami wybiegłam na werandę naszego małego szpitala, ażeby przyjrzeć się bardzo ciekawemu orszakowi. Nasza misyjka w Ujiji na jeziorze Tanganyika napatrzyła się dużo, dużo ciekawościom, ale ten poranek był najciekawszym ze wszystkich.

Wyobraźcie sobie! W zwartych szeregach 200 osób kroczy miarowo pod górę. Cóż to za jedni? Co to za śpiew w dziwnym, niezrozumiałym języku? Dokąd idą? Skąd przybywają? Milion pytań ciśnie się do ust. Na wszystkie miałyśmy wkrótce otrzymać dobrą odpowiedź.

Niedaleko od Ujiji, trochę na północ od nas, znajduje się nad brzegiem jeziora małe schronisko uchodźców zwane Kigoma. Oni to właśnie kroczyli w pielgrzymiej szacie pod górę aż do wrót seminarium Najświętszej Panny (naszej Notre Dame!) w Ujiji.

Bierzemy Udział w Procesji

WIDOK tych gorliwych pątników pobudził nas rychło do łez serdecznych. A bo jakżeby płakać się nie chciało! Było w tej procesji 200 młodych — chłopcy na przodzie a dziewczątka w tyle pochodu. Wszystka młodzież stąpie równym krokiem do taktu melodyj polskich pieśni religijnych. Kilka niewiast w różnym wieku, może tuzin mężczyzn starszych o twarzach sposępniałych a stanowczych za młodzieżą kroczyło.

I myśmy nie wstrzymywały się dłużej. Ruszyłyśmy co tchu za ostatnimi w procesji, zostawiając tylko szkielet sztabu przy pracy pielęgniarskiej w szpitalu. Nie mogłyśmy łączyć nasze głosy w ich pieśniach, bo uchodźcy nie rozumieli ani po angielsku ani po francusku. Z niektórymi można było później po niemiecku się rozmówić.

Jakaż radość zapanowała w seminarium, kiedy wreszcie procesja dotarła jego bram! Npw. Ks. Biskup przywitał się z pątnikami osobiście w progu kościoła. Potem, milcząc i w wzorowym porządku, wszyscy zajęli miejsca swoje w ławkach dla nich przygotowanych. Odśpiewali kilka rzewnych hymnów w ich języku ojczystym. Nie rozumiałyśmy słówka tych pieśni, lecz melodie były wzruszające.

Na klęczkach przed kropielnicą rozpoczynam się modlić w intencji pątników. Wzrok mój rzuca się jednak to na kapłana, który gotuje ołtarz na Błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem, to na drugiego kapłana, który będzie organistą.

Zebrani tubylcy (afrykanie) odśpiewali "Adoro Te"—Adoruję Cię

—w ojczystym Kiswahili. Uchodźcy następnie zaintonowali hymn, w którym często powtarzali przyjazne nam słówko "Sakrament".

Starzec i Młoda Niewiasta

WTEM nadchodzi starzec. Chromiąc i kulejąc przebył drogę o kijaszku. Rzucił się ten starowina na twarz w ganku i począł się modlić gorąco. Wydawał się nam być steranym, wymęczonym, stroskanym, a jednak wiara jego buchała nazewnątrz silnym, jasnym płomieniem, kiedy znalazł się w obliczu swojego Pana Eucharystycznego.

Na klęczniku opodal nas klęczała młoda niewiasta zatopiona w żarliwej modlitwie. Obok niej staruszka w czarnej sukni i czepeczku odprawia głęboką medytację. Młody, w średnim wieku mężczyzna, użycza swego pięknego głosu chórowi dziecięcych tonów.

Organy cicho westchnęły "Tantum Ergo"... i wszyscy obecni nabożnie pochwalili Pana Eucharystycznego. Kiedy kapłan błogosławił Przen. Sakramentem, wszystkie głowy pochyliły się ze czcią, ażeby uprosić błogosławieństwa Pana i Stwórcy. A Jezus pobłogosławił tym dzieciom bezdomnym, tym przybyszom do kraju niegdyś słynącym jako pustynia i puszcza, który pod wpływem chrześcijaństwa stał się krainą gościnną, jak matka przygarniająca swoje dziatki...

Ks. Biskup Przemawia

PO nabożeństwie Npw. Ks. Biskup podszedł do balasek i przez tłómacza powitał biednych uchodźców-pątników. "Moje drogie dzieci! Chciałbym umieć przemawiać waszym pięknym językiem, ażebym mógł tem serdeczniej wyrazić wam moje współczucie, moją miłość... Wierzcie mi, że miło nam tutaj was ugościć. Przeszliście wielkie cierpienia. O tem skądinąd dobrze wiemy. Lecz nie traćcie dobrego ducha. Cierpienia wasze nie poszły na marne; Polska, ojczyzna wasza, jeszcze nie zginęła! Powstanie kiedyś świetna, wielka, bogata... Udzielę Wam mojego błogosławieństwa ojcowskiego. Wiem, że wszyscy w naszej misyjce pomodlą się w waszej intencji i za waszymi drogimi, których trzeba było opuścić w ojczyźnie, i za drogimi zmarłymi."

Serdeczne te słowa rozrzewniły wszystkich. Wsiąkły one w serca biednych uchodźców jak promyk słońca przytula się do ziemi. Z wdzięczności przeto chórem pątnicy odśpiewali piosenkę ku czci Matki Boskiej.

Potem nastało półgodzinne milczenie, półgodzinna medytacja i adoracja Chrystusa, Króla Eucharystycznego. Zapewne każdy z obecnych uchodźców przemówił gorąco o łaski pokoju i dobrobytu dla swoich tam w ojczyźnie...

Miłosierdzie Afrykanów

PO wszystkiemu seminarzyści Afrykanie spotkali się z uchodźcami na plebanii. Zauważyć można było na twarzach poczciwych "czarniuchów" znaki wielkiego szacunku i podziwienia. Zarazem z oczu ich biła litość ku biednym ofiarom wojny światowej.

Później jeszcze dzieci uszeregowały się znowu i poczęły maszerować z powrotem do swego obozu. Kiedy przechodzili obok szpitala, wszyscy nasi chorzy, tak niewiasty jak dzieci, słabymi, lecz serdecznymi głosami zakrzyknęli "Wiwat!" na cześć uchodźców. Dwie poczciwe Afrykanki wybiegły z podarunkiem owoców dla "obcych" dzieci.

Czarni ubodzy dzielili się z uboższymi nad nich... składali ofiarę miłosierną uboższym białym, z daniny miłosiernej otrzymanej od białych...

Polskie Dziewczęta

WSZYSTKIE Siostry powróciły do swych pacjentów, ażeby niebawem przygotować się na pacierze i obiad skromny. Lecz nie na długo byłyśmy zamknięte u siebie. Około trzydzieści polskich dziewcząt przybyło na nasze podwórze i nieśmiało czegoś wyczekują.

Zaprosiłyśmy je do parloru, który jest małym tylko pokojem. A jednak był obszerniejszym niż wagony pociągowe niemieckie i rosyjskie, do których uchodźców wpakowano kilkanaście miesięcy temu...

Jedna dzieweczka poprosiła, czyby nie mogła mieć usługę Siostry



3go maja w Nairobi, Wschodnia Afryka

dentystki. Owszem! Niebawem Siostra Winefryda, infirmerka, miała pięć pacjentek u siebie.

W międzyczasie inne Siostry powynosiły lemoniady, owoców itd. do parloru i niespostrzeżenie rozwiązały się pęta języków dziewczęcych.

Smutna Saga Polaków

OPOWIEDZIAŁY nam niektóre przygody od czasu opuszczenia swojej ojczyzny. Były więźniami rosyjskimi w r. 1939. Deportowano je tłumami na Syberię; innych masami wystrzelano.

Jedna niewiasta, obywatelka amerykańska, była w Polsce niespełna sześć miesięcy przed wybuchem wojny. Mimo wszystko internowano ją w obozie koncentracyjnym na Syberii przez dwa lata z innymi. Była naocznym świadkiem śmierci setek ofiar wojennych.

Którzy zostali przy życiu musieli podróżować do Brytyjskich Indyj i Persji. Staruszek kulawy stracił swoją żonę podczas podróży; prosił nas, abyśmy ofiarowały na Mszę św. o spokój jej duszy. Kiedyśmy się pytały go, czy nogi go bolą, odparł: "Nie, tylko buty są za duże na mnie, a nie mam sznurowadeł pod ręką." Siostra Przełożona znalazła mu sznurowadła.

Biedni ludzie! Liczyli razem cztery tysiące, kiedy po raz pierwszy opuszczali Polskę. Było ich tylko 250 w Kigoma...

Żegnaliśmy się z nimi czule, życząc im łask Bożych i opieki Matki Najświętszej. Mieli przenieść się wkrótce do Rodezji, gdzie znajduje się większy i wygodniejszy obóz.

Szczęść im, Boże!

Ojciec Święty, Papież Pius XII

przesłał dnia 31 sierpnia depeszę do Prezydenta R.P., Władysława Raczkiewicza, z której cytujemy:

"... Nie ma potrzeby, abyśmy z Naszej strony musieli powtórzyć, jak głęboko odczuwamy w Naszym sercu cierpienia ofiar tej strasznej wojny, a szczególnie cierpienia Naszych synów polskich . . .

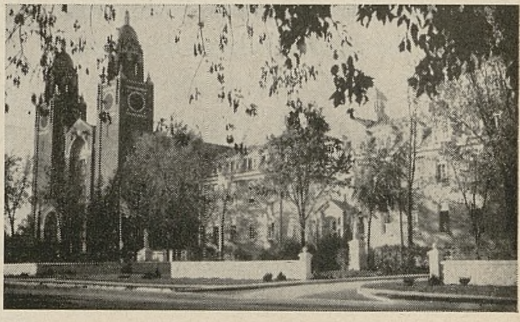
"Wszystkim jest wiadomo, że przez wykonywanie Naszej Misji Apostolskiej użyliśmy wszystkich możliwych środków w obronie uciemiężonych, domagając się dla nich opieki prawnej.

"Jeżeli chodzi o Polskę, która słusznie może być dumna z tego, że jest SEMPER FIDELIS, modliliśmy się wiele razy o jej prędkie wyzwolenie . . .

" . . . posyłamy Nasze Błogosławieństwo Apostolskie . . . Oby Błogosławieństwo to było pomocą Niebios i pociechą w momencie troski i zmartwienia."

KILKA WIDOKÓW

Widok kościoła i klasztoru w Pulaski, Wisconsin





Wzgórze cmentarne ponad grobami zmarłych współbraci w Pulaski.

Św. Antoni w parku studenckim w Sturtevant, Wis.



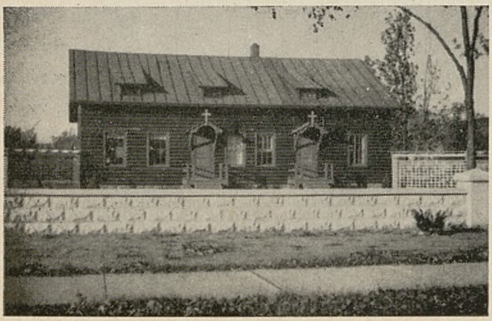
Z NASZEJ PROWINCJI



Drukarnia franciszkańska w Pulaski, Wisconsin



Św. Franciszek kochał zwierzątka! (W ogrodzie sareń w Sturtevant.)



Pierwszy budynek kolegialny, przeznaczony na Museum prowincjalne. Celka ś.p. O. Franciszka Manela, O.F.M., stanowić będzie część tegoż muzeum.

KTOBY TO SOBIE POMYŚLAŁ?!



Który Ser Najlepszy?

Czy ten nasz "domowej roboty" czy też ten sprowadzony z za morza? Zgadnijcie! Zwykle mówią, że ten "importowany" ser ze Szwajcarii jest najlepszym. Ale mylą się grubo!

Tutaj w Ameryce, chemicznie wykazano, iż domowej roboty ser najelpszego gatunku ("A-1, superior brand") jest o wiele lepszym, aniżeli szwajcarski importowany (rzekomo: najlepszy) ser.

Kiedy posłyszycie, że ktoś zachwala sery szwajcarskie, pamiętajcie: 1) że Szwajcarzy jedzą pośledniejsze sery w domu a wysyłają co tylko najlepsze do nas, ażeby się popisać; 2) że w Ameryce, t.j. w domu, możemy na miejscu jeść i gorszy i lepszy gatunek sera — a więc kosztujemy niekiedy całkiem pośledniego smaku ser; bo w "domu" spodziewamy się, iż trzeba nawet poślednią cząstkę zużyć.

Stonóżek

Robak zwany "stonóżkiem" czyli "centipede" powinien by mieć sto nóg, czy nie? A jednak posiada tylko 20 par małych, zgrabnych, owłosionych nóżek. (Widocznie, anonimowy "ktoś" się przeliczył!)

Biblioteki w Ameryce

Czy to jest prawdą, że Stany Zjednoczone posiadają dostateczną liczbę bibliotek, jak niektórzy myślą?

Wcale nie! Jedynie Stany Massachusetts i Delaware dopisały swemu zadaniu dostarczenia porządnych bibliotek swym mieszkańcom.

W roku 1839 Horace Mann, pedago, uważał, iż konieczną jest biblioteka w społeczeństwie amerykańskim, ażeby utrwalić w nim demokratyczną formę rządu. "Autokracje", mówił, "pilnują tego, ażeby wykształcić następcę tronu na godnego kierownika losami królestwa." W Ameryce "królowanie" jest w rękach wszystkich obywateli, dlatego też wszyscy powinni otrzymać dostateczne wykształcenie.

W roku 1938, mimo wszystko, rządowa komisja szkolnictwa wykryła, że 74 procent wiejskiej ludności w Ameryce nie posiada dobrej biblioteki publicznej. Ponadto 120,000 wiejskich powiatów szkolnych (gdzie 17,000,000 dzieci się kształci) również nie mają bibliotek. W trzynastu stanach południowych, z ludnością murzyńską na 9,000,000 i przeszło, jeden na sześciu ma dostęp do publicznych bibliotek.

O tłustych i chudych ludziach

Któż z nas nie utrzymywał uparcie, że człowiek tyje w miarę, ile będzie jadł, a traci na wadze, kiedy pości? To wcale nie jest prawdą według najnowszych badań dietycznych!

"Można stać się kościotrupem przez obżarstwo" powiada E. C. Burr, znany dietysta. "Najchudsi obywatele zwykle są największymi żarłokami. Stare przysłowie angielskie opiewa, że właśnie są szczupli, bo jedli tak dużo, że potem ciężar własnego ciała tak ich wymęczył, że zgubili co sobie podjedli! Grunt rzeczy: nie ILE zjesz, ale JAK dobrze strawisz to, coś zjadł."

OJCZE NASZ...

Napisał
X. APOLONIUSZ TYSZKA.

OJCZE nasz, któryś jest w niebie... Nie panem, nie sędzią, ale Ojcem. — Wolno, Cię Boże, nazywać, Ciebie, wszechmocnego Stwórcę nieba i ziemi, Pana życia i śmierci.

Pod imieniem Ojca wielbią Cię wszystkie dzieci ziemi — tak biedni jak i bogaci, wielcy i mali, mędrcy i prostaczkowie, a Ty wszystkich słuchasz, choć przebywasz w niebie. Ojcze nasz! oto jedno z dziatek Twoich śmie Cię także Ojcem nazywać; śmie posłać modlitwę swoją pokorną za cierpiących braci, za ubogie kaleki i wygnańce,— za więźniów, smutnych, płaczących, spragnionych łaski Twojej—łaknących miłosierdzia i sprawiedliwości pokrzywdzonych, odartych na mieniu i sławie: za wygnańców i męczenników życia, za tych, których ludzie zrozumieć ni pojąć nie umią, i niewdzięcznością za ofiary poświęcenia płacą; za błądzących i powróconych na drogę cnoty; za moich drogich, i za koniec za siebie, byś na nas wszystkich, jako nasz Ojciec, miłosiernie z swojego spojrzał Tronu.

* * *

Święć się Imię Twoje! na całej ziemi, gdzie tylko rozumne stworzenia istnieją, do końca świata.—Święć się Imię Twoje we wszystkich świątyniach Pańskich! tam, gdzie złoto i drogie kadzidło składają u stóp ołtarzy Twoich; gdzie tłumy ludu głośnymi wielbią Cię hymnami, jak również i w tych skromnych przybytkach, gdzie same tylko czyste, Twoją miłością przepełnione serca, i kwiaty z zielonych pól zerwane, u stóp Twojego składają Ci krzyża.



Święć się Imię Twoje w ofiarach ludu cierpiącego, jako w kielichu ofiarnym, który kapłan wznosi nad głową jego.

Święć się mię Twoje we łzach i kroplach potu męczenników, w poświęceniu świętych ziemi; w trudzie rolników, w sercu ofiary, w pacierzu i hymnie ludu.

Święć się Imię Twoje w pracy i poczciwości ojców, w pobożności i zacności matek, w świętym przykładzie starców, w skromności i sile młodzieńców, w niewinności dziewic, w posłuszeństwie dzieci.

Święć się Imię Twoje w każdej zacnej i poczciwej chęci, dobro ludzkości mającej na celu.

Święć się Imię Twoje w pałacu, domku i chacie, tak w miejscu, gdzie szczęście panuje, jak w przybytku nędzy, boleści i niedoli.

Święć się Imię Twoje, w sercach poświęconych pokorą i skruchą.

Święć się na koniec Imię Twoje w duchu i sercu ludzkości całej.

* * *

Przyjdź Królestwo Twoje. Z głęboką nadzieją i wiarą powtarzam te słowa wielkiej obietnicy, które się spełnią wtedy, gdy serca wszystkich ludzi, jako jednej owczarni uświęcą się miłością bratnią. Od tylu wieków, tyle milionów ludzi błaga Cię, Boże, abyś Królestwo Twoje sprowadził na ziemię, ale Ty, Panie, nie wyrazów, ale serca żądasz.

O! wlej więc w serca ludzi miłość dla cnoty. Daj mądrość ojcom, by dzieci swoje wychowywali w bogobojności świętej, w bojaźni Bożej, w pracy, nauce i cnocie. Użycz matkom świętości Maryji, by nią uświęciły serca synów i córek.

Ześlij ludzkości całej jedność wiary i serca, pokój, braterstwo i zgodę, gotowość do poświęceń, siły na ofiary.

Obdarz nas, Panie, swobodą ducha, bo tylko duch swobody z niskości ziemi wznieść się potrafi do Ciebie i sprowadzi na nią królowanie Twoje.



Udaruj myślą wolną, oczyszczoną z samolubstwa i z tego wszystkiego, co nam tu Twe święte zasłania oblicze. Oddal od nas wzajemną nienawiść, ucisk, prześladowania; napełnij serca wszystkich ludzi obecnością Swoją, a panowanie Twoje zejdzie na naszą zasmuconą ziemię.

* * *

Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.— Gdy troski życia wplotą się w podróż doczesną, gdy przeciwności staną na każdym kroku, wtedy z pokorą, składając dłonie, wyrzeknę: Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.

Gdy siły moje osłabną na chwilę, gdy trwoga o przyszłość ogarnie duszę, spoglądając na krzyż Twój, Jezu Panie! wymówię: "Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi."

Ale gdy drogich sercu memu nawiedzisz chorobą, prześladowaniem ludzi; gdy ujrzę łzy, płynące im po twarzy, wtedy, o Panie, z jakąś trudnością wymówić mi przychodzi: Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

Ale gdy widzę, jak fałsz i obłuda szerzą się po ziemi, jak niewinni cierpią; jak ciężkie krzyże dźwigają za nieswoje winy; gdy ujrzę boleść niewysłowioną na bratniej twarzy; nędze, której zaradzić nie mogę; niedolę, co cierpi bez szemrania; ubóstwo, co się poniża, och! wtenczas, o Panie, jakże mi ciężko powtórzyć z pokorą nie usty, ale sercem te słowa: Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi!

O Panie! dozwól mi wtedy zgodzić się z wolą Twoją; spraw, niechaj nigdy Twoich nie rozstrzygam wyroków; niech ufam, że one do prawdziwego szczęścia prowadzą.— Ileż to razy ze łzy boleści, radość od Ciebie zesłana wypływa: jako triumf wspaniały, odniesiony nad ciemnotą.

Niechaj więc w smutku i trwodze o los mi drogich: o szczęście i zbawienie ogółu; w boleści nad cierpieniami bratnimi, wszędzie i zawsze wymawiam: Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.

* * *

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Nie klejnotów, nie złota, nie bogactw świata; nie chwały, nie opartej na Tobie; nie proszę Cię Panie, tylko chleba naszego powszedniego dla mnie, rodziny i wszystkich braci i sióstr.

Daj nam siły i zdrowie, byśmy chwaląc Twe Imię, na chleb powszedni zapracować mogli. Zsyłaj rosę, deszcz i pogodę na pola nasze; zgodę i błogosławieństwo na chaty, pałace i domki: bo tylko w pokoju i błogosławieństwie Twoim, na chleb powszedni zapracujemy, Panie.

Ale my Ciebie nietylko o chleb powszedni prosimy, o ten, co posila ciało, ale goręcej jeszcze o chleb duchowny, co pokrzepia ducha, w mądrość prawdziwą, która od Ciebie pochodzi. Obdarz nas więc chlebem niebieskim, co wieczne życie daje. Ojcze! co ptaszkom bez prośby dajesz pożywienie; co bez najmniejszej zasługi, tak ślicznie odziewasz polne lilie, spraw, byśmy w pracy, posilając ciało chlebem powszednim, w zdrowiu ducha do Twego przystępowali stołu, Ciałem i Krwią Przenajświętszą Zbawiciela naszego, karmiąc duszę naszą.

* * *

I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Odpuść nam, Panie, tak długą ślepotę na błędy nasze, co nam nie dozwoliła widzieć, że coraz więcej zbliżamy się do przepaści, która popycha do upadku grzechu bez powstania. Odpuść ojcom lenistwo ducha, zbytnią miłość siebie, roztrwonienie duchowej spuścizny ojców poczciwych, cnót wiary, miłości i nadziei — zwątpienie o przyszłość świata, że jest powstanie cnót chrześcijańskich, z których wolność ducha i szczęście ludzkości wykwita.

Odpuść matkom słabość serca, pobłażanie dziatkom, i błędy, które je oddzielają od Ciebie. Odpuść młodzieży lekkość i płochość myśli i próżnowanie, które staje na przeszkodzie doskonałości chrześcijańskiej.

Odpuść dziatkom upór, złość i wszelkie nieposłuszeństwo. Odpuść bogaczom ich dumę, pogardę dla niższych, nieczułość na niedolę bliźnich. Odpuść panom zaniedbanie i nieuznanie obowiązków swoich.

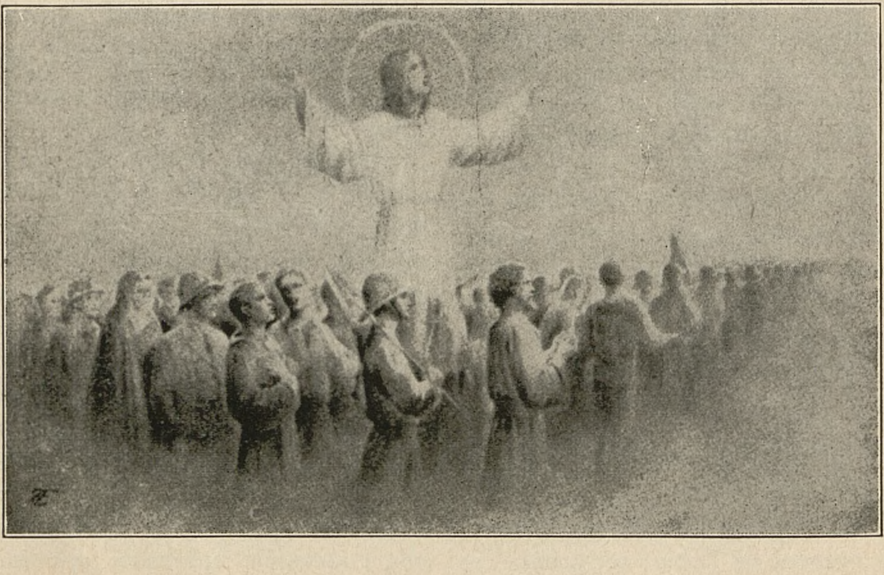
Odpuść sługom i najemnikom niedbalstwo względem powinności swoich. Odpuść, o Panie, wszelkie nasze winy, zwątpienie w miłosierdzie Twoje, zbytnia boleść, jęki i skargi w cierpieniach, które nam zsyłasz.

Odpuść, o Panie! jako i my odpuszczamy winowajcom naszym: prześladowania, łzy, obmowy, fałsz, obłudę i wszystkie krzyże boleści.— Odpuść miłościwie, bo wszak przebaczasz tym, którzy z duszy przebaczają winowajcom swoim.

I nie wwódź nas na pokuszenie.— Chociaż piękna jest cnota i jasna jako słońce, jednakże zło, tak zwodnicze przybiera pozory prawdy, tak ponętnie ciągnie do ciebie, że tylko przy Twej łasce, Boże miłosierny, oprzeć mu się słabi ludzie możemy. Panie! my Cię nie błagamy o uchylenie od nas kielicha goryczy, i o odsunięcie cierpień, nieodłącznych od życia ludzkiego, ale prosimy tylko z pokorą: nie daj nam upaść, gdy zwodnicze ponęty świata, staną nam na drodze do dobrego.

Umocnij serca nasze przeciwko pokusom, jeżeli zapragniemy słodyczy świata, która więcej jak trucizna niszczy siły ducha, a osłabiając wolę, poniża rozumną istotę.

Niechaj, o Panie! nie damy się nigdy unieść złemu, choćby nawet pozór dobra miało: bo ze złego zło tylko wypływa, bo to trucizna, co zadaje śmierć moralną, a my duszą nieśmiertelną obdarzeni, do wiecznego życia wzdychamy.



Ale zbaw nas ode złego. Niechaj dalekimi będą od nas Panie! lenistwo w służbie Twojej, zaniedbanie świętych obowiązków naszych, tak względem ustaw Bożych jak ludzkich.

Chroń nas od nieposłuszeństwa świętym przykazaniom i natchnieniom Twoim. Strzeż nas od zarozumiałości, opieszałości w pracy i nienawiści.

Ale daj, o Panie! mądrość Salomona starcom i mężom poważnym — dobroć, słodycz, rozsądek, pobożność i przezorność niewiastom — czystość serca i prawość nieskazitelną młodzieży i posłuszeństwo dziatkom.

Nakoniec udaruj nas wszystkich miłością Chrystusa, wiarą Maryji i nadzieją Marty, sióstr Łazarza; byś my, jak one, nie zwątpili o miłosierdziu Twojem, i miłością, wiarą i nadzieją okupili sobie zbawienie przyszłe.

Tak niech się stanie, o Panie! teraz i na wieki wieków. Amen.

Wszystkie narody mniejsze wierzą, że moralny prymat Stolicy Apostolskiej objawi się na świecie obaleniem zasad egoizmu i zaborczości, a przywróceniem chrześcijańskich zasad wzajemnej miłości, równości praw i uczciwości w stosunkach pomiędzy narodami.— "Sprawa", Londyn.



ZOSTAŃCIE Z BOGIEM!

OSTATNIA karta Kalendarza! Musimy Was pożegnać! Miło nam było rozmawiać z Wami za pomocą drukowanego słowa. Ufamy, żeśmy Was niebardzo znudzili.

Zauważyliście napewno, że tegoroczny KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI ma ton nieco "kaznodziejski". Nie mieliśmy najmniejszego zamiaru prawić Wam morałów. Ton poważny, który rozbrzmiewa w tych kartach, pochodzi stąd, iż przeżywamy, Wy i my, czasy poważne.

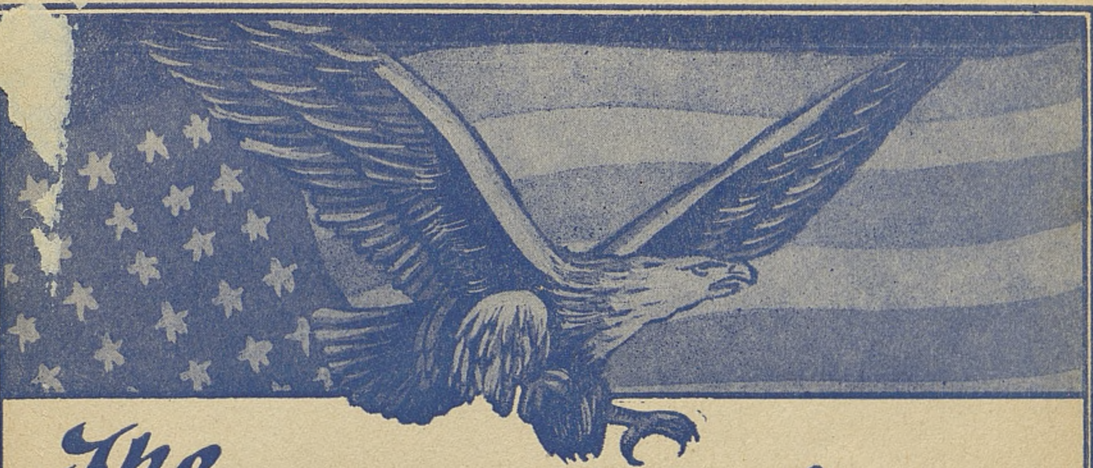
Ktoś określając wieszcza (poetę), powiedział: W i e s z c z e m nietylko ten, co natchnienia przelewa na papier, ale i ten także, co wieszczy narodowi przyszłość, wskazuje, na jakiej drodze dla niego ratunek". Myśmy nie wieszcze, ale zwyczajni tylko "gryzi-piórki"... Mieliśmy odwagę, przy Bożej pomocy, przelać na papier natchnienia i uczucia serc naszych; mieliśmy również odwagę "wieszczyć" Wam przyszłość i wskazywać, na jakiej drodze dla Was (i dla nas także) ratunek. Jak się to nam udało, nie wiemy; Wy sędziami naszymi jesteście. Wiemy jednak i wyznajemy przed Wami, że szczerze i z wielkiej troski o dobro Wasze kreśliliśmy i drukowali te karty KALENDARZA. Z serca i głowy czerpaliśmy to, czem tu dzieliliśmy się z Wami. Podaliśmy Wam "chleb": trochę informacyj, trochę nauki. Spożycie "chleba" i przetwarzanie tegoż od Czytelników zależy. Na podaniu "chleba" kończy się praca nasza.

O lepsze JUTRO chodzi nam wszystkim! Prorokiem JUTRA jest rodzina dzisiejsza: mąż, żona — ojciec, matka — młodzieniec i panienka — i dziecko. Dlatego przewodnią myślą KALENDARZA była rodzina i dom rodzinny. Wojna i warunki wojenne nadszczerbiły i życie rodzinne. Nie chcemy zginąć! Nie pozwolimy, aby gorączka życia nas strawiła! Chcemy być zdrowi i silni! Dlatego będziemy dźwigać siebie i dom i rodziny nasze.

Nie dajmy się zwyciężyć złemu, ale zwyciężajmy złe w dobrym! Idźmy przebojem w drogę lepszego JUTRA, ale idźmy razem: bo tylko wspólna moc zdoła nas ocalić.

Zostańcie z Bogiem i niech Bóg i łaska Jego będzie zawsze z Wami!

REDAKCJA.



The ABC's

OF FIGHTING ON THE HOME FRONT

- SAVE WASTE FATS!
- COLLECT SCRAP PAPER!
- PAY ONLY CEILING PRICES!
- BUY MORE WAR BONDS!

M. KAZAR



MŁODZIEŃCZE! ZAPOZNAJ SIĘ RYCHŁO Z WYŻSZĄ SZKOŁĄ ŚW. BONAWENTURY W STURTEVANT, WIS.